

35030

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi: kwartalnie w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 84. Numer pojedynczy kop. 20. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82. Telef. 11-75. Oddziału warszawski: Chmielna № 43.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednorazowy wiersz drobny (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: **Zasłubiny** i **Zaręczyny** 50 kop. **Nekrologia** 50 kop. **Doniesienia** 50 kop. **Nadane** (w tekście) 75 kop. Za dołączenie **Aneksów** 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. **Zmiana adresu** 30 kop.

Og. zb. № 1623

Petersburg, 9 (22) stycznia 1909 r.

Rok XXVII. № 1

DOM BANKOWY H. Wawelberg

w Petersburgu, Newski prospekt № 25

z polecenia i na rachunek niżej wymienionych instytucyj uskutecznia wypłatę kuponów, wylosowanych obligacyj oraz listów zastawnych:

Besarabsko-Taurydzkiego Banku Ziemskiego.
Charkowskiego Banku Ziemskiego.
Dońskiego Banku Ziemskiego.
Estlandzkiego Szlacheckiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.
Jarosławsko-Kostromskiego Banku Ziemskiego.
Kijowskiego Banku Ziemskiego.
Michajłowskiego Szlacheckiego Banku Ziemskiego.
Niż-Nowogrodzko-Samarskiego Banku Ziemskiego.
Poltawskiego Banku Ziemskiego.
Tyfłiskiego Szlacheckiego Banku Ziemskiego.
Wileńskiego Banku Ziemskiego.
Wileńskiego prywatnego Banku Handlowego.
Pierwszego Towarzystwa dróg podjazdowych w Rosji.

Moskiewskiego Towarzystwa dróg podjazdowych.
Towarzystwa Kredytowego m. Kijowa.
Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi.
Towarzystwa Kredytowego m. Moskwy.
Towarzystwa Kredytowego m. Odesy.
Towarzystwa Kredytowego m. Tyflisu.
Tow. Warszawsko-Wiedeńskiej kol. żel.
Towarzystwa Naftowego w Baku.
Towarzystwa Wschodniego składów towarowych.
Tow. eksploatacji naftowej braci Nobel.
Towarzystwa Zakładów Putiłowskich.
Tow. Akc. fabr. mechan. „Lilpop, Rau i Loewenstein”.
Tow. fabryk „W. Fitzner i K. Gamper”. (3010)

Królewskie Źródła mineralne



KRAENCHEN

oddawana wypróbowana przy katarach, kaszlu, chrypie, zapaleniu, kwasach żołądka. Do nabycia wszędzie. Zadać wyraźnie produkt naturalny, nie przyjmować natomiast wszelkich ofiarowanych surogatów (sztuczne wody i sole emskie). (3007)

Tygodnik „MYŚL KATOLICKA”

pismo poświęcone budzeniu świadomości katolickiej. Kosztuje rocznie na miejscu 5 rb., z przesyłką 6 rb. Adres: Częstochowa, ul. Wieluńska 20. W Warszawie Kantor główny K. Idzikowskiego, Nowy Świat 21. (315)

MIEJSCOWOŚĆ LETNICZA RUGIELE - KAROLINOWO

4 wiorsty od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem, **sprzedają się działki ziemi** pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: Dynaburg, ul. Włodzimierska 4. Geom. Palski. (3618)

Tow. Akc. FRYDERYK PULS

w WARSZAWIE

POLECA:

Perfumy * * * *
Mydło * * * *
Puder * * * *
Woda kwiatowa * *
Saszetki * * * *

NARCYZ.

Egzystuje od 1794 r.

Fabryka Maszyn Młyńskich i Kamieni

BUDOWA MŁYNOW

(248)

C. SKORYNA i Sp. Warszawa-Praga, Olszowa 14.

PRYWAT-DOCENT AKADEMII LEKARSKIEJ

Kazimierz Noiszewski

pozostaje w Petersburgu do końca stycznia. Fontanka 116, m. 196, od godz. 6-8 wiecz. (3005)

LECZNICA

chorób psychicznych i nerwowych.

D-ra KONOSEWICZA, Petersburg, Piesocznia 9. Otwarta cały rok. Osobny pokój z utrzymaniem i kuracją od 130 rb. miesięcznie. (2627)

Gronkiewicz Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne I-go rzędu z prawem działania na całym Cesarstwie, Królewska № 5, tel. 17-58, Warszawa. Rekomendacje osób pracujących wszelkich branż w Nauce i Wychowaniu, Rolnictwie, Handlu, Przemysle i t. p., Farmacji, Pomocy lekarskiej i t. p., Buchalterji i t. p., Gorzelnictwie i t. p., Ogrodnictwie i t. p., Leśnictwie i t. p. **Osobne oddziały:** Oficjalistów i służby Cukierniczej, Restauracyjnej, Hotelowej i t. p. **Służby domowej,** folwarcznej, **Robotników sezonowych rolnych,** przemysłow. i t. p. **Rzemieślnicze,** Robotników fabr. (212)

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hotel Metropole

Pod Lipami (Unter den Linden) 2-ego domu od Pasażu, 5 minut od dworca Fryderykowskiego. **Pokoje od 2.50 marek.** Oświetlenie elektryczne. Usługa cicha polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabiska.** (3006)

KRAJOWY.

Majutki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. Dzierżawy. Lokata kapitałów. Najszersze pośrodkstwo. Dział hipoteczny.

KRAJOWY DOM BANKOWY

Warszawa, Marszałkowska 124. (3006)

ROZMOWA PRZED BIUREM

— Z jakich lat najlepsze futro na zimę?
— Z lat...ówek! „Koleś”

Ważne dla wyjeżdżających

DO AMERYKI

Towarzystwo „The Domian Linie” w Anglii

Sprzedaje bilety okrętowe (Szyfkarty) **po rb. 58.**

Sprzedajemy również bilety okrętowe Szyfkarty na pośpieszne statki wszystkich Towarzystw Rządowych do wszystkich miejscowości świata przez: **Libawę, Hamburg, Bremen, Antwerpję, Rotterdam** — po cenach najniższych.

UWAGA!! Zapewniamy wygodną i bezpieczną podróż, na którą dajemy pełną gwarancję. W razie, gdyby pasażer z powodu złego stanu zdrowia został zwrócony z drogi, pełną wpłaconą sumę zwracamy z powrotem.

OSTRZEGAMY!!! Nie dajcie się wyzyskiwać przez mało uczciwych firmy prywatne, tak zwanych agentów, i jeśli chcecie być uczciwie i rzetelnie obsłużeni, udajcie się tylko do

CENTRALNEGO BIURA

w Warszawie, Elektoralna 28. (300)

P. 35030

ОСПЕННЫЙ ТЕЛЯТНИКЪ ЖИВОПИСЦЕВА въ г. Орлѣ.

Стоик detrtytu на 50 osób—25 kop., na 25 osób—15 kop., rurka na 5 osób—5 kop. Mniej niż za rubla nie wysyła się. Za przesyłkę 30 kop. Przy zamówieniu za 3 rb. i więcej—ODPOWIEDNI RABAT do 20%. Adres: m. Orel, cieletnik Żiwopiscewa.



PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D-ra LENGIELA w Wiedniu

Nadaje białość, zmiękcza i oczyszcza skórę twarzy i rąk.
Skóra nabiera świeżości.

ZAŁECA SIĘ, JAKO

DOSKONAŁE MYDŁO TOALETOWE.

Prawdziwe powinno być z podpisem „Wasila Aurich” w Petersburg, jedyne agenta na Rosję.

Skład główny: Petersburskie **TECHNO-Chemiczne** Laboratorium, Petersburg, ul. Ligowska 128.

(2473)

— Patrz, ten jegomość w czapce karakułowej uratował mi życie.
— Jakim sposobem?
— Ożenił się z moją narzeczoną...

«Kolec»

!! Dlaczego przepłacać, wszak lepiej kupować towar wprost z fabryki?!

!! Zupełnie bezpłatnie!! W ciągu 730 dni!



Jeżeli w ciągu 2 lat od dnia nabywania okaże się, iż kupione u nas **widelce** lub **łyżki** nie są posrebrzane i nie z białego metalu, obojętnie się do przyjęcia towaru i zwrotu pieniędzy naliczamy. Pewna wielka firma zagr. z powodu likwidacji interesów w Rosji, zleca nam do sprzedaży ograniczoną ilość wyrobów z białego metalu **Alpaga**, grubo posrebrzanych, po cenie niesłychanie niskiej, a mianowicie: 12 łyżek stoł. lub widelców zamiast 12 rb.—tylko 6 rb., 12 łyżeczek do herb. zamiast 7 rb. 50 k.—tylko 3 rb. 75 k., takie same 2-go gatunku 2 rb. 60 k. 12 noży stoł. zamiast 17 rb.—tylko 9 rb. 50 k. 12 łyżek lub widelców deser. 5 rb. 75 k. 12 noży deser. 9 rb. 12 podstawek do noży 4 rb. 75 k. 1 łyżka wazowa 2 rb. 95 k. Szezypec do cukru po rb. 1 k. 10 Sotka do herbaty z rączkami po rb. 1 k. 50. Zamówienia wysyła się za zaliczeniem, bez zadatku. Adres: Dom handlowy **SZARKO i S-ka**, Warszawa, Senatorska 36. Przesyłka na rachunek zamawiającego, podług taryfy pocztowej.

P. S. Każda łyżka lub widzelec opatrzone są stemplem fabr. Gwarantuje to dobre metalu, inaczej bowiem fabryka nie umieszczałaby swej firmy na wyrobach.

!! Podrabianie będzie surowo karane!!

!! Dla Handlujących, właścicieli hoteli, restauracji oraz cukierni odpowiedni rabat!!

(313)

A JEDNAK INACZEJ

Ja państwa powiem, jakie potrzebuje bież różnice między cyrk a parlament... No?... Co w cyrku, blazny, to sze po dobroczy po piskach tłuka, a w parlamencie posły to już ze wszechknięciem.

«Kolec»

„Młoda Muzyka“

jedyne polskie pismo muzyczno-literackie

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca, w dużym zeszycie (16 stron) i zawiera artykuły, dotyczące muzyki, literatury i sztuki.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie. rocznie 2 rb. 40 kop.
„ „ „ „ „ półrocznie 1 rb. 50 kop.
W kraju, Cesarstwie i zagranicą rocznie 3 rb. 60 kop.
„ „ „ „ „ półrocznie 2 rb.

Pojedynczy numer 15 kop.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Wspólna № 49.**

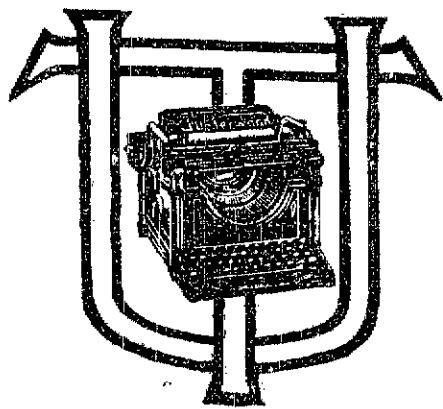
Redaktor i wydawca: **Roman Chojnacki.**

Kierownik literacki: **Stefan Gacki.**

Nędza Wyjątkowa.

Konferencja Towarzystwa św. Wincentego à Paulo przy kościele pro-katedralnym (I Rota, 11) poleca uwadze miłosiernych następujące rodziny:

1. Szyłajkowa z 3-m dziećmi. VII Rota 13, m. 22.
2. Malinowska Cecylja z 2-m dziećmi. VII Rota 21, m. 6.
3. Chojńska Paulina lat 68. IV Rota 13, m. 10.
4. Wul Weronika z 4-m dziećmi. II Rota 10, m. 12.
5. Kozłowska z 4-m dziećmi. Zabałkański pr. 59, m. 62.
6. Zabłocka z 2-m dziećmi. Bronicka 11, m. 15.
7. Bohuszewicz. Obwodny Kanał 6/115, m. 1.
8. Żukowska Antonina z dzieckiem. IV Rota 9, m. 7.
9. Bartoszewicz Marja. IV Rota 9, m. 7.
10. Jeleniak Józef z żoną i dzieckiem. Obwodny Kanał 131, m. 27.
11. Michał Szwiłpa z żoną i 3-m dziećmi. Sołjska 11, m. 28.
12. Ruskul z żoną. Carskosielski prosp., 29, m. 30.



10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWZÓR** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filje: w Petersburgu, Karawanna 11 i w Moskwie, Bolszaja Łubianka 14.

(311)

ORYGINAŁ

zawsze lepszy od kopji.

We wszystkich księgarniach sprzedaje się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela, z objaśnieniami wymowy i z kluczem. pod tyt.:

SAMOUCEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24, 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. 1.60. **Rusko-Niemiecki** po k. 5, 12, 20, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy k. 75, kurs II-gi k. 1.20. — **Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24, 40; kurs I-szy k. 1.40; kurs II-gi k. 1.80. Nakład autora **Reussnera**, ul. Ziemia 6, Warszawa. (308)

ASTHMA, KATARY
Leczą się przez użycie **ESPIC**
CYGARET i PROSIKU
Dusznosć, Kaszel,
Zakatarzenie, Niewrażliwość,
FUMIGATOR do NAKADZANIA PIERSIOWEGO
jest NAJSKUTECZNIEJSZYM SRODKIEM do POKONANIA
Chorób organów oddechowych
Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych
We wszystkich znacznych aptekach Francji i zagranicą
Sprzedawca hurtowa w Paryżu: 20, ulica St.-Lazare
Izba w Warszawie w Warszawie: 20, ulica St.-Lazare
Izba w Warszawie w Warszawie: 20, ulica St.-Lazare

PRAKTYCZNA

— Kogoby pani wolala? bogatego wdowca z dziećmi, czy biednego kawalera?
— Jabym wolala bogatego kawalera bez dzieci.

«Kolec»

KORT ANGIELSKI

b. trwałe, piękny materiał wełniany, miękki, we wszelkich kolorach, gładki lub w pięknych desenjach, w kratki, paski, kropki, za 4 1/4 arsz. na cały garnitur męski 5 rb. 25 k., lepszy gatunek—6 rb. 50 k., «Prima»—8 rb. 40 k., gatunek «Eks-tra»—10 rb. 50 k. i 12 rb. 50 k. Przy zamówieniu 3 lub więcej odcinków dodaje się **bezpł.** podszewka. **Damski „Confec-tion“** na całe eleganckie ubranie damskie, we wszelkich kol., gładki lub w kraty, paski, kropki, za 8 arsz. 4 rb., 5 rb. 60 k., 6 rb. 75 k. i 3 rb. 50 k. **„Piótno Tyrolskie“** na bieliznę wszelkiego rodzaju, w najlepszym gatunku, szer. 20 werszk., za sztukę (24 arsz.) rb. 5 k. 50, 6 rb. i 6 rb. 75 k. O ile się towar nie podoba, zwracamy pieniądze. Przesyłka na koszt firmy. Za zaliczenie dolicza się 2 kop. do rubla. Adres: **Fabryka Tow. sukiennej i wełnianej manufaktury, Łódź № 135.** (3003)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. **Rekopisy** i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. **ADMINISTRACJA** od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1623

Petersburg, 9 (22) stycznia 1909 r.

Rok XXVII № 1

Wypadki tygodnia

Austro-Węgry zawarły ugodę z Turcją. W Dreźnie socjaliści urządzili demonstrację, która zakończyła się starciem z policją. Są zabici i ranni.

Wojska szacha otoczyły Tauryzę i gotują się do szturm.

W Ospadaletti, we Włoszech, umarł Adam hr. Krasiński, ordynat opinogórski.

W Krakowie umarł Belcikowski.

W Płocku odbył się ingres biskupa Nowowiejskiego.

W Pszczelinie otworzono kursy imienia Promyka.

W Warszawie obradował zjazd rabinów.

Rząd zaciągnął we Francji nową pożyczkę, wynoszącą 525 milj. rb.

Otrzymał dymisję minister marynarki, adm. Dikow.

Umarł w Petersburgu adm. Rożestwenski, dowódca floty, pobitej pod Tsusimą.

W Petersburgu nowy wybuch cholery, zachorowało 60 osób.

Zaczął się sensacyjny proces «Brutusa» (jen. Aleksiejewa).

W Moskwie obradował zjazd krymologów.

Ś. p. ADAM hr. KRASIŃSKI

Jak donosi telegram, w Ospadaletti we Włoszech, po długiej, 8-miesięcznej chorobie, zmarł 17 b. m., wieczorem, Adam hrabia Krasiński, ordynat opinogórski. Zwłoki tymczasowo spoczną w San-Remo, w przyszłości zaś sprowadzone będą do kraju i złożone w grobach rodzinnych w Opinogórze. Ponieważ zmarły z małżeństwa swego z córką hr. Kazimierza Badeniego, Wanda, potomstwa nie pozostawił, przeto wygasa na nim linja Krasińskich, z której wyszedł wieszcz Zygmunt, dziad hr. Adama.

Zmarły ordynat urodził się 20 listopada 1870 r. Nauki początkowe pobierał w gimnazjum krakowskim, poczem studja wyższe odbywał na uniwersytetach w Bonn, Fryburgu i Heidelbergu; doktorat uzyskał w r. 1898.

Zmarły był redaktorem «Biblioteki Warszawskiej» i współwłaścicielem «Gazety Polskiej».

Cześć jego pamięci.

ROK MINIONY W POLSCE

Zestawienie wypadków i przemian w dążnościach—w zakresie, obejmującym całe kraje i narody, mimowoli wywołuje wrażenie udziału w nich jakiejś ręki kierowniczej, a raczej wpływu jakichś czynników wyższego porządku. Odczuwała to ludzkość oddawna, rozumiała, że życie jednostek i narodów całych jest tragedją w starożytnem znaczeniu wyrazu, że rządzi nim Ananke nieubłagana, o której wyroki nieodwołalne rozbijają się ludzkie wysiłki, dążności i dzieła.

Wyroków tych żadna wiedza ścisła przeniknąć nie zdoła. Tylko wróżbici — wieszczowie natchnieni otrzymują w chwilach rzadkich objawienia woli wyższej i głoszą je po to najczęściej, by głos ich... przebrzmiał bez echa, a przestrogi nie słuchano.

Zdarza się, że mówią same wypadki, mówią najdobitniej i najwyraźniej, a jednak dopiero kiedyś, po wiekach czasem, historia tylko mowę tę rozumie. W gmatwaniu i zabiegach bieżących zatracą się zbyt często myśl przewodnia dziejowa, a wzrok, utkwiony w sprawy najbliższego otoczenia, nie sięga dalej, albo gdy sięga, to w zakres idei oderwanych, nie powiązanych bezpośrednio z życiem rzeczywistym chwili.

Wypadki i ludzie szacują się na miarę stronnictwa, sypią się dokoła oskarżenia i zarzuty wzajemne, a radość, że przeciwnikowi powinęła się noga, że czyjeś błędy można wyzyskać na rzecz interesów stronnictw, przesłania przed oczyma naszymi głębsze powody i ukryte sprężyny czynów i zawodów ludzkich, przemian i niepowodzeń, całą istotę tragedji dziejowej, której jesteśmy bohaterami i ofiarami.

Niepodobna ze stanowiska stronnictwa lub nawet ogólnonarodowego zdawać sobie sprawy z dziejów polskich roku ubiegłego. Na-

leży je rozważać na tle szerszem współczesnych dziejów całej ludzkości. Ani naród nasz, zwłaszcza że nie korzysta z t. zw. «samodzielności politycznej», ani żaden inny nie żyje sam dla siebie i nie może działać, jakby chcieli ci lub inni jego przedstawiciele. Nie są wolni ani samodzielni jego przywódcy odpowiedzialni, jak zresztą przywódcy wszystkich innych narodów. Cięży nad nimi przeszłość dziejowa, a w teraźniejszości działać muszą pod wpływem nieusuwalnych skrupowań, szamotać się tragicznie, choć zbyt często bezwiednie, w sieci, którą przędą czynniki potężniejsze polityczne, lub większe od nich samych losy.

Nie jesteśmy w stanie ani w możliwości rozgmatwania tej sieci. Wystarczy musi wskazanie paru grubszych nici, dostępnych w pewnej mierze ujęciu.

Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że życie polityczne europejskie, a zatem i nasze, toczy się obecnie pod znakiem współzawodnictwa W. Brytanji i Niemiec, jakkolwiek przeczyliby temu mężowie stanu z nad Tamizy i Sprewy...

Wpływy tych dwóch potęg krzyżują się niemal wszędzie: nad Bosforem i nad zatoką Perską, w Pekinie i Rzymie, nad Newą i nad Dunajem. Każda z nich szuka oparcia w rozmaitych czynnikach, usiłuje wyzyskać je dla siebie, skierować do swego łożyska, wzmocnić przez to prąd swego wpływu. Z polityką angielską łączą się, bezpośrednio lub pośrednio, najrozmaitsze objawy życia zewnętrznego i wewnętrznego innych państw i ludów, inne natomiast objawy mają bliższy lub dalszy związek z Berlinem i jego działalnością polityczną, rozwijaną pod hasłami *Deutschland ueber Alles* i «siła przed prawem».

W zawierusze powszechnej naród nasz i jego przywódcy grają z konieczności rolę bierną lub drugorzędną. Rok ubiegły zaznaczył się u kolebki Polski nowy-

mi gwałtami niemieckimi, uchwaleniem ustawy o wywłaszczeniu przymusowem żywołu polskiego z jego siedzib tysiącoletnich, oraz innej, zakazującej używania języka polskiego w zgromadzeniach publicznych. Tylko w Kościele katolickim, zachowującym bądźco bądź zasadniczą niezależność wobec państwa, stanowiącą jedną z największych wartości jego cywilizacyjnych, mowa polska brzmieć może bezkarnie od ołtarza i z ambony, rwać się wzwyż z piersi zgromadzonego ludu w pieśni modlitewnej.

A lud to mocny, najpotężniejszy na całym obszarze Polski zwarty, najbardziej w masach uświadomiony narodowo i społecznie. Pod naciskiem niemieckim tu w Poznaniu wzmógł się w ostatnim roku prąd słowiański. Ztąd wyszły najwymowniejsze głosy zbliżenia się do Rosji, nie jakiejś wymarzonej czy wcielającej ideały swoich stronnictw, ale takiej, jaką jest dziś, ze względu na wspólne niebezpieczeństwo, z którego wcześniej czy później zdać ona sobie sprawę musi.

Wypadki poznańskie wywołały echo głośnie wśród słowian austriackich,—i na tem tle rozwinęła się akcja neosłowiańska, mająca na celu walkę z germanizmem i jego natchnieniami politycznymi w Rosji i w Austrii. Zbiegła się ta akcja z usiłowaniami angielskimi rozbicia trójprzymierza, oderwania Austro-Węgier od Niemiec, zbliżenia ich do innej grupy mocarstw, i jakkolwiek pogmatwanie rozmaitych dążeń i prądów wywołało tu szereg rozdzźwięków, niepodobna rozważać podróży naszych delegatów do Pragi samej w sobie, bez uwzględnienia tła ogólniejszego wypadków.

Na niem to dokonywują się przemiany i ewolucje polityczne, wśród których zwrot w polityce Koła polskiego w Dumie państwowej stanowił, obok akcji neosłowiańskiej, objaw znamienity w układzie stosunków polsko-rosyjskich. Nastąpił siłą rzeczy, wobec której trzeba *se soumettre*, albo *se demettre*, jak mówią francuzi. Tylko krótkowidztwo stronnictwa może dopatrywać się w zaszłej zmianie jedynie wyniku złej lub błędnej woli poszczególnych grup i ludzi, i doprowadzić, że wobec opłakanego sta-

nu rzeczy w kraju polskim i na ziemiach, przez polaków zamieszkanych, zwrotu dokonywać nie należało.

Nie można przeczyć temu rozdzźwiękowi, ani istotnie smutnemu stanowi rzeczy w Królestwie. Rozwijały się nadzieje, najsłuszniejsze nasze żądania narodowe nie mogą, choćby w małym na razie stopniu, uzyskać zaspokojenia, samodzielność społeczna nie jest w stanie objawiać się w sposób właściwy i korzystny, a na tem tle szarem przygnębienia i znużenia mnożą się objawy rozkładowe, jak marjawityzm, albo wrogie narodowości naszej, jak zaborczość niemiecka, dziwnie popierana przez przedstawicieli władz państwowych. Jeżeli dodać do tego ostatnie przejawy odosobnienia się żydów, zabarwionego wyraźną niechęcią do społeczeństwa polskiego—wszystkołoży się na obraz o barwach ponurych, oświeclany jeszcze od czasu do czasu zarzewiem krwawej waśni bratniej na tle chałupnictwa w dziedzinie pracy rzemieślniczej.

Rok gospodarczy miniony był dla Królestwa niepomyślny, co także stoi w związku z przesileniem wszechświatowem. Przemysł żelazny, rozwinięty, jak w całym zresztą państwie rosyjskiem, nieco sztucznie przez politykę ministerstwa skarbu w okresie przedrewolucyjnym, upadać zaczął od początku stulecia, a zawieruchy późniejsze dokonały reszty. W dziedzinie przemysłu tkackiego strajki i zaburzenia podważyły podstawy istnienia przedsiębiorstw, które w znacznej mierze utraciły zdolność i możliwość zaopatrywania rynków rosyjskich. W takim stanie rzeczy nastąpić musiało uszczuplenie wytwórczości i czasu pracy, a wreszcie przyszła kolej na obniżenie stopy płacy robotniczej. Rok ubiegły zaznaczył się tem właśnie, że robotnicy utracili «zdobycze», osiągnięte w okresie rewolucyjnym. Obniżka płacy tem dotkliwiej odczuć się daje, że znowu skutkiem wpływu koniunktury wszechświatowych, wzrosły ceny artykułów żywności. Zauważyć należy, że los pracowników wiejskich polepszył się, jakkolwiek nie poddali się oni agitacji własnej klasowej. Pomimo, że rok ostatni nie był dla rolnictwa zbyt pomyślny, polepszenie wspomniane

utrzymało się i daje rękojmię trwałości.

Dalej na wschód, w prowincjach zachodnich Cesarstwa żywołu polski znalazł się w warunkach nader niepomyślnych. Na północy przeciwstawiono mu nie znający miary w żądaniach i zaślepiony żywołu litewski, na całym zaś obszarze kraju wspomnianego rozwinięto szaloną agitację antypolską, której ogniska, w rodzaju osławionej Ławry Poczajowskiej, szerzyły dokoła waśni narodowościową w najjaskrawszych jej wyrazach. Zacieśnił się zakres działalności społecznej i pracy kulturalnej, pomimo, że polacy stanowią niewątpliwie na Litwie i na Rusi żywołu cywilizacyjnie przodujący, zdolny przyczynić się skutecznie do postępu tych krajów.

Ale obok tych wszystkich objawów ujemnych zaznaczyć trzeba także dodatnie. Przedewszystkiem jest lepiej, niż było przed laty pięciu, dziesięciu, czterdziestu. Po wtóre, społeczeństwo polskie, zarówno w Królestwie Polskiem, jak w prow. zachodnich, wyzbyło się złudzeń, skupiło się w sobie, nie utraciło wiary w siebie, przeciwnie, wzmocniło ją i pogłębiło. Stronnictwa narodowe zbliżyły się do siebie na gruncie pracy realnej, która, nie pokładając nadal nadziei w szumnych hasłach i manifestacjach, ujawnia się dodatnio, gdziekolwiek to jest możliwe. Zwłaszcza w prowincjach zachodnich Cesarstwa opinia publiczna polska daje znamienne dowody rozwagi i liczenia się z rzeczywistością.

Tkwi w tem może największa siła narodów i rękojmia ich żywotności w tragediach dziejowych. Trzeba poddać się losom, by uniknąć poddania się nieprzyjaciółom.

W Galicji rok ubiegły zaznaczył się ujemnie rozkiełznaniem hajdamacczyni wśród rusinów, które znalazło wyraz ohydny w czynie zbójckim szaleńca w pałacu namiestnikowskim i w sromotnych występach przedstawicieli Rusi na wyborach, w parlamencie i w dziennikach. Niemcy galicyjscy rozwinięli akcję przeciwpolską, w której w pewnej mierze wzięli także udział izraelici, nie poczuwający się do soli-

darności krajowej ze społeczeństwem polskiem.

Wprowadzenie głosowania powszechnego w wyborach do parlamentu austriackiego powołało do udziału w życiu politycznym szersze warstwy społeczeństwa. Na widowni politycznej ukazali się w zastępie liczniejszym ludowcy, a zetknięcie się ich z warunkami realnymi pracy parlamentarnej spowodowało pomyślną zmianę w ich nastroju i działaniu. Dzięki usiłowaniam konserwatystów, już w końcu r. 1907 Klub ludowców zbliżył się do Koła Polskiego, a w marcu r. ubiegłego wstąpienie ludowców do Koła stało się faktem.

Ponieważ w myśli statystów wiedeńskich głosowanie powszechne miało być lekiem na waśnie narodowościowe i czynnikiem konsolidacji państwa, a ponieważ rachuby te zawiodły — przeto idea federalistyczna w duchu pomysłów Hohenwartha z przed lat trzydziestu budzi się znów z zapomnienia. W związku z tem wzmogła się w Galicji dążność do rozszerzenia zakresu autonomii, znajdując wyraz w uchwałach jednomyślnych ostatniego Sejmu. Niema wątpliwości, że samodzielność społeczeństwa polskiego w Galicji w zakresie kultury liczne już owocne miała następstwa. Rok ubiegły zapisze się w pamięci potomnych, jako rok pomyślny pracy społecznej na polu kultury umysłowej i gospodarczej kraju, który wykazuje rzetelne w każdej z tych dziedzin postępy. Ludzie, mówiący dziś o nędzy i zacołaniu Galicji, nie mają pojęcia o zasłyszanych w ostatnich dziesięcioleciach przemianach.

Z Ameryki wreszcie, ze Stanów Zjednoczonych i z Parany dochodzą nas wieści, że żywioł polski wzrasta stopniowo w siły i zasoby kulturalne, że jest pełen otuchy i wiary w swoją przyszłość, że świadomie pracuje nad sobą i nie zapomina o kraju macierzystym. W roku minionym zespoliły się ze sobą liczne stowarzyszenia polskie, mianowanie zaś biskupa dla parafii polskich przyczyniło się niepomale do przywrócenia ładu w życiu religijnem kolonij polskich.

Warunki niepomysłne życia społecznego i politycznego, albo jak

w Galicji, praca wyteżona w jego zakresie, nie sprzyjały ruchowi umysłowemu i artystycznemu. Nie powstało w roku ugiegłym żadne wielkie dzieło w tej dziedzinie twórczości.

Nie jest to świadectwem upadku ducha, ale raczej głębszych przeobrażeń, dokonywujących się w łonie narodu. Trzeba, by dokonały się choć częściowo, ażeby mózdz przejawić się w pieśni twórczej, odzwierciedlającej życie narodu i wskazującej mu gwiazdy przewodnie.

Nie można wątpić, że naród nasz, wychodzący z doświadczeń minionych i prób bolesnych z wiarą w siebie, dający niezliczone dowody żywotności i, po błędzeniach na manowcach, znajdujący w końcu drogę pracy na wszystkich polach działalności kulturalnej, wyda wieszczów nowych, których natchnienie twórcze przyczyni się do wzbogacenia skarbcza jego własnej cywilizacji i wszechludzkiej.

Bez skarg próżnych, bez żalów wzajemnych, młni, spokojni, wytrwali—witajmy Rok Nowy!

Z Galicji

[Powiększenie liczby sędziów i urzędników sądowych. Węgiel w zagłębiu krakowskim. Wiec w sprawach przemysłu. Kanały w Galicji. Pomysł przyłączenia Galicji i Bukowiny do Węgier.]

Czyniąc zadość licznym memorjałom i osobistym staraniom prezesa lwowskiej Izby apelacyjnej, d-ra Tchórznickiego, ministerstwo sprawiedliwości postanowiło w zasadzie utworzyć 98 nowych posad sędziowskich, 79 urzędników kancelaryjnych oraz 152 urzędników niższych. Roczny wydatek na to pomnożenie sił sądownictwa wynosić ma 805 tys. koron rocznie. Na rok bieżący wstawiono na ten cel do budżetu 150 tys. kor. W każdym razie stosunki w sądownictwie Galicji wschodniej winny się polepszyć i ustana skargi na przewlekane sprawy.

Badania, prowadzone ostatnimi czasy, ujawniły, że w bliższych i dalszych okolicach Krakowa znajdują się bogate pokłady węgla, stanowiące dalszy ciąg pokładów zagłębia Dąbrowskiego. Dawniej geologowie byli przekonani, że formacja węglowa, obejmująca zakątek północno-zachodni Galicji, na południe kończy się u Wisły. Badania obecne wyświeśliły, że myśl ta jest błędna i że pokłady węgla ciągną się znacznie dalej. W zagłębiu krakowskim powstało już pięć kopalń, wydobywających kilka tysięcy wagonów węgla rocznie, a jest nadzieja, że przemysł ten niezadługo rozwinie się jeszcze bardziej, rokując W. Ks. Krakowskiemu świetną przyszłość okręgu fabrycznego.

Jak twierdzą geologowie, pokłady krakowskie zawierają 25 miliardów ton wę-

gla. Zasobom tym grozi jednak niebezpieczeństwo przejścia w ręce niemieckie, wobec czego lwowskie Tow. politechniczne zwoluje wiec, na którym ma być rozważona z jednej strony sprawa zużytkowania zasobów krajowego węgla kamiennego, z drugiej—zwrócenie uwagi społeczeństwa na niebezpieczeństwo, grożące krajowi, gdyby Niemcy opanowali ten przemysł.

Wiec politechniczny ma również rozważyć sprawę budowy dróg wodnych w Galicji. Budowa kanału Dunaj-Odra-Wisła od granicy kraju do Krakowa nie została dotąd rozpoczęta, chociaż ustawa z r. 1901 zapewnia jej wykończenie w r. 1912.

O dalszej budowie drogi wodnej na wschód od Krakowa, zapewnionej Galicji przez ustawę z r. 1901, rząd ani myśli. Wiec ma na celu zaprzestowanie przeciw temu postępowaniu rządu, który ignoruje najżywotniejsze interesy Galicji i czyni ją ekonomicznie zależną od zachodnich krajów monarchji.

Zainteresowanie powszechne obudziła podniesiona nanowo przez organ niemieckiego stronnictwa konserwatywno-agrarnego «Zeitfragen», wychodzący w Berlinie, myśl przyłączenia Galicji do Węgier. Myśl tę poruszano niejednokrotnie, i ma ona zwolenników w pewnych kołach społeczeństwa polskiego. Jak twierdzi «Zeitfragen», aneksja Bośni i Hercegowiny musi zmienić ustrój monarchji habsburskiej, ponieważ jest to bądźco bądź krok naprzód w kierunku przekształcenia Austro-Węgier w państwo związkowe. Żywioł południowo-słowiański przyczyni się do podniesienia potęgi państwowej wtedy dopiero, gdy będzie zadowolony, co nastąpi nie wcześniej, jak po przekształceniu dualizmu na trializm, czyli Austro-Węgier na Austro-Węgry-Chorwację.

Za oderwanie ostatniego kraju od korony św. Szczepana Węgry winny otrzymać odszkodowanie, które polegać może, zdaniem «Zeitfragen», na tem, że Galicja i Bukowina będą przyłączone do korony św. Szczepana. Wtedy dopiero Niemcy będą mogli podjąć na serio i przeprowadzić pomyślnie walkę z Czechami. Niemcy austriaccy nie mogą się zgodzić żadną miarą na reprezentację nowych prowincji słowiańskich w parlamencie wiedeńskim, ani na wcielenie ich do obecnego ustroju państwowego, ponieważ—zdaniem «Zeitfragen» — byłoby to dla nich równoznaczne z samobójstwem.

Arnel.

Adam Bełcikowski

Telegraf przyniósł smutną wiadomość, że Kraków odprowadził w tych dniach na miejsce wiecznego spoczynku wybitnego pisarza i znawcę literatury polskiej, Adama Bełcikowskiego. Urodzony w r. 1839 w Krakowie, tam odbywał studia uniwersyteckie i uzyskawszy stopień doktora filozofji, został docentem w warszawskiej Szkole Głównej, gdzie wykładał literaturę w r. 1866—67.

Po powrocie do Krakowa, wykładał tam jakiś czas literaturę, jako docent wszechnicy Jagiellońskiej, następnie otrzymał posadę zastępcy bibliotekarza i

zajmował ją przez lat przeszło 30 — do śmierci.

Pisać rozpoczął młodo, w gimnazjum nieledwie. W 1863 r. wydał tom, zawierający poemat p. t. «Zofjówka», fantazję dramatyczną «Serafina», przekłady z Byrona i t. d. W r. 1865 napisał dramat p. t. «Adam Tarło», wyróżniony na konkursie dramatycznym lwowskim, i odtąd uprawia przeważnie literaturę dramatyczną. «Franceska di Rimini», «Kmita i Bonarówna», «Władysław Warneńczyk», «Mieczysław II» (nagrodzony I-ą nagrodą na konkursie krakowskim w r. 1876), «U kolebki narodu» (dramat nagrodzony na konkursie Wydziału krajowego), «Przekupka warszawska» — oto tytuły utworów dramatycznych Belcikowskiego. Dyrekcje teatrów polskich nie doceniły tych dramatów i z dwudziestu kilku prac pisarza doczekało się przedstawienia na scenie tylko sześć, a jedna tylko «Przekupka warszawska» utrzymuje się stale na repertuarze teatru krakowskiego.

Jako krytyk i historyk literatury Belcikowski umiłował szczególnie w. XVII, któremu poświęcił szereg monografij, jak «Wacław Potocki», «Elżbieta Drużbicka», «Życie i pisma ks. St. Grochowskiego». Rozprawy i studia Belcikowskiego wyszły w Warszawie w r. 1886 w osobnej książce, p. t. «Ze studjów nad literaturą polską»; jego krytyki i sprawozdania zamieszczały «Biblioteka Warszawska», «Ateneum», «Kłosy», «Tygodnik Ilustrowany», dzienniki krakowskie, oraz «Atheneum» londyńskie.

Ślub w Żywcu

Ślub arcyksiężniczki Renaty Marji z ks. Hieronimem Radziwillem odbył się w kaplicy zamkowej w Żywcu. Przybyli na uroczystość weselną członkowie obu kojarzących się rodów pozajmowali przeznaczone dla siebie miejsca. Zastępca cesarza, arcyksiążę Leopold-Salvator, stanął sam po lewej stronie ołtarza. Do ołtarza pierwsza szła arcyks. Renata-Marja, mając obok siebie swego ojca, arcyks. Karola-Stefana, i ojca pana młodego, ks. Dominika Radziwilla. Arcyksiężniczka przybrana była w białą atlasową suknię kroju «princesse» z długim trenem i z welonem ze starych koronek radziwillowskich, pokrywającym całą suknię i tren; na głowie miała duży brylantowy diadem. Tren nieśli młodociani bracia panny młodej: arcyksiążęta Wilhelm i Leon. Za panną młodą szedł pan młody, ks. Hieronim Radziwiłł, w towarzystwie arcyksiężny Marji-Teresy i księżny Dominikowej Radziwillowej, w stroju polskim: białym srebrnym żupanie, amarantowym kontuszu i białej spływającej z ramion delji, obszytej wspaniałym futrem bobrowem. Dalej postępowały drużki: arcyksiężniczka Elżbieta, wnuczka cesarza, arcyksiężniczka Gabriela, córka arcyksięcia Fryderyka, arcyksiężniczka Eleonora i arcyksiężniczka Mechtylda, siostry panny młodej i księżniczka Izabella Radziwillowna, siostra pana młodego. Drużki miały muślinowe błękitne suknie z pailletkami, przybrane różami.

Po wejściu do kaplicy młoda para ukłękła przed ołtarzem na kłęcznikach, przykrytych karmazynem. Ks. biskup Nowak udzielił błogosławieństwa młodej parze i odczytał błogosławieństwo Ojca św. Ks. dr. Adam Podwin, przyjaciel rodziny pana młodego, odprawił mszę świętą, a kapelan zamkowy wypowiedział zastosowane do uroczystości kazanie w języku francuskim. Chór «Sokoła» żywieckiego odśpiewał «Veni Creator» w położonej obok hali zamkowej.

Po ślubie orszak przeszedł do małej sali jadalnej na parterze, gdzie składała młodej parze życzenia. Oprócz zastępcy cesarza, arcyksiążąt i rodziny Radziwillow, przybyli z własnej inicjatywy reprezentanci gminy Balice, majątku rodziców pana młodego, w pięknych strojach ludowych, składając w darze tarczę z herbem Radziwillow, artystycznie ułożoną z wszelkich gatunków zbóż polskich.

Pierwsze miejsce przy stole w wielkiej sali recepcyjnej zajęła para młoda. Obok panny młodej, księżny Hieronimowej Radziwillowej, zasiadł ojciec pana młodego, Dominik ks. Radziwiłł, obok ks. Hieronima, arcyksiężna Marja-Teresa, a księżna Dominikowa Radziwillowa obok arcyksięcia Karola-Stefana. Przy stole zajęli miejsca: ks. biskup Nowak, arcyksiążę Leopold-Salvator z małżonką arcyksiężną Blanką, arcyksiążę Fryderyk z małżonką i córką Gabriellą-Marją, arcyksiążę Franciszek-Salvator z małżonką arcyksiężną Marją-Walerją, córką cesarza i wnuczką cesarza arcyksiężniczką Elżbietą, arcyksiążęta Karol-Albrecht, Wilhelm i Leon, arcyksiężniczki Eleonora i Mechtylda, księżniczka Izabella Radziwillowna, ks. Ferdynand Radziwiłł, ks. Stanisławostwo Radziwillowie, ks. Maciej Radziwiłł, ks. Maciejowa z hr. Krasińskich Radziwillowa, ks. Karolowa z hr. Platerów Radziwillowa, p. Antonina z Radziwillow Dembowska i księżniczka Celina Radziwillowna.

Pierwszy toast wznosił arcyks. Leopold-Salvator, zastępca cesarza, zakończywszy okrzykiem polskim: Szczęść Boże! Młodzie państwo niech żyją!

Po nim przemówił ks. Radziwiłł na cześć cesarza i domu cesarskiego. Trzeci zabrał głos arcyks. Karol-Stefan na cześć rodziny Radziwillow.

* * *

Pierwszym związkiem Radziwillow z domami panującymi było zameżcie Anny ks. Radziwillowny, wojewodzianki wileńskiej, w ostatnich latach XV wieku, z księciem Konradem IV mazowieckim z linii Piastowskiej. Była ona matką ostatnich dwóch w młodzieńczym wieku zmarłych polskich Piastowiczów, książąt mazowieckich Stanisława i Janusza. Barbara, wojewodzianka wileńska, była żoną króla Zygmunta-Augusta. Janusz ks. Radziwiłł, kasztelan wileński, z linii na Birzach i Dubinkach (1579—1620) miał drugą żonę Elżbietę-Zofję z domu Hohenzollernów, córkę kurfirsta Jana Jerzego i Elżbiety, księżniczki Anhaletkiej. Jej synem był znany z «Potopu» Sienkiewicza, Bogusław Radziwiłł, koniuszy wielki litewski, którego jedyną córką, ks. Ludwika-Karolina (1667—1695), ostatnia z linii na Birzach i Du-

binkach, miała pierwszego męża Ludwika z domu Hohenzollernów, margr. brandenburskiego, a drugiego Filipa ks. Neuburskiego. Jan ks. Radziwiłł (1516—1551) miał drugą żonę Hipolitę-Marję ks. Gonzaga, córkę ks. Ferdynanda I Gonzagi. Wreszcie Antoni ks. Radziwiłł, ordynat nieświeski i ołycki (1775—1833), namiestnik Księstwa Poznańskiego, protoplasta dzisiejszej linii na Nieświeżu i Ołyce, ożeniony był z Ludwiką księżniczką pruską, przez którą po raz trzeci Radziwillowie spokrewnieni byli z domem Hohenzollernów.

Uczczenie prof. Wojciechowskiego

Wobec wyjścia do emerytury autora «Chrobacji» prof. Wojciechowskiego, senat uniwersytetu lwowskiego uchwalił jednomyślnie, aby z powodu jego ustąpienia z katedry złożyć mu hołd za zasługi, położone około nauki dziejów ojczystych. W tym celu rektor uniwersytetu, dr. Mars, na czele deputacji, złożonej z prorektora i dziekanów, w tych dniach udał się do mieszkania profesora i wręczył mu pamiątkową plakietę, wybitą na cześć jego przez uniwersytet. Plakietą, wykonaną przez młodego artystę, p. Wł. Konecznego, przedstawia zamek i katedrę na Wawelu.

Wystawa urządzeń kościelnych i cerkiewnych we Lwowie

Urządza ją w maju r. b. Liga pomocy przemysłowej, w celu stwierdzenia, że przemysł rodziny w tej dziedzinie pozwala na wyrugowanie obcych wyrobów przy budowie i wewnętrznym urządzeniu Domów Bożych. Wystawa ma trwać cztery tygodnie i obejmie następujące działy: budownictwo kościołów, cerkwi i domów modlitwy izraelskich (plany, malowidła, witraże), rzeźbę kościelną w kamieniu i drzewie, szaty kościelne, przybory do służby kościelnej, wyrób organów, dzwonów, zegarów kościelnych i t. p.

Osoby interesowane mogą zwracać się o szczegóły o wystawie do Biura Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie.

Uszczęśliwienie Rusi podkarpackiej

W klubie rosyjskich nacjonalistów w Kijowie niedawno odbył się odczyt o «nieszczęsnym Rusi podkarpackiej», wygłoszony przez przybyłego z Galicji p. Jaworskiego. Klub postanowił zwrócić się do członków Dumy i Rady Państwa, popierających ruch «neosłowiański», aby nie zawierali żadnej zgody z polakami, dopóki polacy warszawscy, wileńscy, a zwłaszcza galicyjscy nie dadzą formalnej rękojmi, że «nieszczęsną Ruś podkarpacką» będzie wyzwolona z pod jarzma polskości. Polacy powinni dać Rusi podkarpackiej te same prawa, z których korzystają lub będą korzystać w Królestwie po wydzieleniu zeń «również nieszczęsną Rusi chełmskiej».

Przedewszystkiem zaś polskie władze w Galicji winny się zrzec popierania ruchu «ukraińskiego», a natomiast popie-

rać ruch rosyjski (czyli wielkorosyjski) w Galicji wśród ludności rusińskiej.

W celu ściślejszej łączności Rosji z Rusią podkarpacką, klub nacjonalistów kijowskich, za poradą p. Jaworskiego, chce zorganizować przesyłanie książek rosyjskich do Galicji, a studentów z Galicji posyłać na uniwersytety rosyjskie. Zarazem p. Jaworski doradza utworzenie «Karpacko-rosyjskiego Tow. szkolnego», któreby się stało dla rusinów galicyjskich tem, czem dla Niemców jest «Schulverein». Wygląda to tak, jak gdyby nacjonałści kijowscy chcieli założyć we Lwowie rosyjską «Macierz szkolną» na wzór tej polskiej, która w Warszawie została zamknięta. Projekty nacjonalistów kijowskich, pragnących uszczęśliwienia «nieszczęsnej Rusi podkarpackiej» są wzniosłe. Brakuje tylko jednej, ale ważnej rzeczy: zgody ludu rusińskiego w Galicji.

Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 15 stycznia

[P. Cleinow pisze. Wybory miejskie. Socjaliści poznajscy. Oczekiwanie wywłaszczenia. Wydalenie robotników polskich. Z kroniki sądowej].

W czasopiśmie «Grenzboten» p. Cleinow zapewnia, że niebezpieczeństwo «wszechsłowiańskie» wzrasta, i radzi Niemcom, aby studjowali pilnie sprawy słowiańskie. Twierdzi przytem, że na zjeździe w Pradze zawarto jakieś przymierze wszechsłowiańskie przeciw wszystkim Niemcom na całym świecie. Ten sam p. Cleinow napisał książkę «Przyszłość Polski», z której pp. hakatyści czerpią swoją naukę o rzeczach polskich; a o znajomości tych rzeczy u samego p. Cleinowa świadczy nazwa, którą autor nadaje Akademji Umiejętności w Krakowie: jest to podług niego «polskie ministerstwo spraw zagranicznych». Akademia wprowadzi nigdy nie wydała ani jednej broszury politycznej, bo jest instytucją czysto naukową. Ale cóż to szkodzi Niemcom, jeśli będą ją poczytywać za instytucję polityczną? Nieznajomość stosunków polskich u pp. hakatystów jest przerażająca... W Poznaniu Niemcy niby nie wiedzą, czem jest pobliżki Kraków i głoszą, że to jakaś jaskinia spiskowców, czyhających na niemieckość całego świata.

Ludność polska w Poznaniu nie sięga 60 proc., przeto podług nomenklatury pruskiej Poznań jest miastem niemieckim, w którym na zebraniach politycznych powinien być używany wyłącznie język niemiecki. Zniemczenie rady miejskiej, dzięki wysokiemu cenzusowi wyborczemu, postąpiło tak znacznie, że gdy w połowie stycznia miały się odbywać wybory uzupełniające dwu radnych, komitet polski nie postawił żadnego kandydata w pierwszej i drugiej klasie wyborców, ogłasza-

jąc, że polski kandydat niema żadnych szans powodzenia.

Socjaliści skarżą się, że w samym Poznaniu podupada znaczenie ich partji. W roku zeszłym partja odbyła dziesięć zebrań publicznych i rozrzucała kilkadziesiąt tysięcy pism ulotnych... Ale liczba urzędowych członków partji w Poznaniu spadła z 3,000 na 2,400. Socjaliści przypisują to zmniejszenie się liczby robotników skutkom kryzysu ekonomicznego. Założenie własnego pisma socjalistycznego w Poznaniu nie mogło być skuteczne dla braku środków. Wśród socjalistów przeważają tu liczebnie Niemcy, jest trochę Żydów i garstka Polaków.

W rodzinach ziemiańskich, których dobra znajdują się w sferze, przeznaczonej przez rząd pruski do wywłaszczenia, oczekują od dawna tego aktu. Ale dotąd nie zaszedł żaden akt wywłaszczenia. Byłoby błędem mniemać, że administracja pruska zaniechała swoich projektów i że ustawa o wywłaszczeniu pozostała martwą literą. Zwłoka w wykonaniu ustawy zależy od bardzo powolnej manipulacji wyboru doradców z izb rolniczych poznańskiej i zachodnio-pruskiej, którzy mają wejść do komisji kolonizacyjnej. Reorganizacja samej komisji również odbywa się powoli. Ale ostatecznie wszystkie te urzędnicze «reformy» dobiegną końca i «gilotyna ekspropriacyjna» zacznie działać. Może być, że niebawem postyszmy już o pierwszym akcie wywłaszczenia. Komu przypadnie w udziale pierwszy cios—to jeszcze tajemnica.

Zaznaczyć trzeba, że rząd pruski uregulował sprawę wydalenia pozostałych bez pracy sezonowych robotników z Polski, przybywających do Prus na tymczasowe roboty. Prusy potrzebują taniego robotnika, a wydalenie przedtem następowało nieraz zbyt szybko. Obecnie policja ma sobie polecone, aby nie wydalała robotników nagle, lecz żeby wprzód komunikowała osobom, potrzebującym robotników, a zwłaszcza centralnemu biuru robotników rolnych, że są wolne ręce do roboty. Dopiero po wyczerpaniu tych sposobów robotnik polski podlegać będzie odstawieniu do granicy.

Kronika drobnych procesów politycznych u nas zawsze daje bardzo ciekawe obrazki życiowe. Inż. Wryszczyński z Poznania jechał koleją i został wezwany przez konduktora, Konrada Nagla, aby był tłumaczem przy jego rozmowie z jakąś babina, wracającą z odpustu w Częstochowie i nie mówiącą po niemiecku. P. Wr. zauważył, że konduktorowi należałoby umieć mówić po polsku z publicznością podróżującą. Kon-

duktor Nagel odburknął bardzo niegrzecznie, poczem inżynier W. rzekł doń: «halten sie ihr Maul» (coś w rodzaju naszego: stul pan pysk). W rezultacie p. Wr. został skazany na 15 marek grzywny i wniósł zażalenie do dyrekcji kolei, pisząc, że jeśli dyrekcja nie da mu zadośćuczynienia za niegrzeczność konduktora, to opiszcie zajście w gazetach. Dyrekcja dopatrzyła się w tem groźby i znowu sprawa poszła do sądu karnego. Obrazek ten odzwierciedla znamienne stosunki, w jakich żyć muszą dziś wielkopolanie. *Bój.*

> **Poznań.** Istniejące od niedawna pod zaborem pruskim kulturalne stowarzyszenie «Straż» ma na celu ochronę polskiego ducha przed naciskiem niemieckim. Zadaniem jego jest podnosić uświadomienie narodowe, dbać, aby każdy Polak dobrze mówił, czytał i pisał po polsku, i wiedział, co się dzieje z Polakami w innych krajach. Zarazem «Straż» wpaja zamiłowanie do pracy i oszczędności, szerzy zasady moralnego życia i organizuje prawną obronę Polaków w sądach i urzędach pruskich. «Straż» ma centralny zarząd i oddziały w miastach i powiatach, w których zbierały się większe zgromadzenia publiczne. Wskutek nowego prawa, zakazującego mówić po polsku w wielu miejscowościach na zebraniach publicznych, obecna organizacja «Straży» jest utrudniona. To też powstał projekt, aby zamiast «Straży» centralnej, założyć wszędzie mnóstwo samoistnych małych «Straży», któreby się łączyły w jeden związek. W ten sposób nie trzeba będzie zbierać większych zgromadzeń, a nauka przejdzie w próg rodzinny. Członek «Straży» będzie czuwać mniej więcej nad 10 rodzinami, a każda parafia ma mieć swoją «Straż». W Poznaniu zostanie tylko Zarząd związkowy «Straży».

> **Poznań.** Z Hiszpanji sprowadzono do Prus uwiecznionego tam d-ra Branderburgera, syndyka Izby rzemieślniczej w Poznaniu. Pan ten napisał niezbyt dawno po niemiecku «Dzieje Polski», w której umieścił stek ordynarnych kłamstw. W nagrodę dostał posadę syndyka. Widocznie uważał to za małą nagrodę, bo dodał sobie z powierzonej mu kasy 30 tys. marek i uciekł za Pireneje. Obecnie jakieś wpływy czynią wszystko, aby sądy uznały go za niepoczytalnego. A więc owe ohydne «Dzieje Polski» pisał albo przeniewierca albo warjat. Cokolwiek z dwójga.

KOLONJE POLSKIE W AMERYCE

Po długich kołatanjach i zabiegach u Stolicy Apostolskiej, udało się Polakom pozyskać nareszcie własnego biskupa. D. 19 czerwca otrzymano breve papieskie z nominacją ks. Pawła Rhodego na pierwszego biskupa polskiego w Ameryce, a d. 29 lipca odbyła się konsekracja nowego dostojnika kościelnego.

Kolonje pozyskały w roku ubiegłym następujące nowe kościoły: w Milwaukee, Forest-City, Pittsburghu, Rolling-Prerie (stan Indjana), Belmont, Gary, Cleveland (kościół ten konsekrował biskup Rhode), Meriden, Los Angeles, Flensburg, Buffalo, News i Scranton. Nadto poświęcono kamienie węgielne nowych

kościół: w Hertrack, Cleveland, Dubois, Chicago, Elsworth, Detroit, Ralphon i Bosswell, czyli razem poświęcono 14 kościołów i zaczęto budowę ośmiu.

Statystyki dokładnej założenia nowych szkół nie posiadamy, ale wiemy, że między innymi w maju r. z. otworzono bardzo uroczyste szkołę św. Stanisława Kostki w Chicago. Arcybiskup Quigley i wice-prezydent Stanów Zjednoczonych, Fairbanks, byli obecni na tej uroczystości. W temże Chicago otwarto w sierpniu szkołę imienia apostołów Piotra i Pawła, we wrześniu poświęcono szkołę w Marinette i Filadelfji, w październiku w Oshkosh, w listopadzie w St. Mary i Buffalo. Wiemy tym sposobem o otwarciu sześciu nowych szkół.

Jak wiadomo, w Ameryce istnieje tak zwany polski Kościół niezależny. Rok ubiegły był przełomowym w dziejach tego Kościoła: 16 sierpnia jeden z wybitniejszych jego przywódców, ks. Kowalski w Bayonne, udał się do kościoła M. B. Szkaplerznej i w obecności proboszcza, ks. Świdra, wyrzekł się swoich błędów. Za jego przykładem poszedł wkrótce ks. Kolaszewski w Clevelandzie. We wrześniu zakończyła się szczytowa w St. Louis, a wkrótce potem w Duluth ks. Sierputowski, wyrzekłszy się publicznie swoich błędów, opuścił to miasto. W październiku franciszkanin, o. Metody, objął w zarząd dawniej niezależną parafję Niep. Serca P. Marji w Cleveland.

Ze kolonie polskie w Ameryce mają swoją historję i tradycję — świadczą o tem najlepiej takie uroczystości: w styczniu obchodzono 35-letni jubileusz Towarzystwa św. Wojciecha w Grand-Rapids, a 25-letni parafji św. Antoniego w Toledo. W lutym obchodziło 25-letni jubileusz bractwo św. Józefa w Chicago, a we wrześniu Towarzystwo śpiewackie w Chicago. W styczniu odbył się X sejm Unji św. Józefa w Pittsburgu i X-y sejm Macierzy polskiej w Chicago. W lipcu w Joliet odbył się IX sejm II korpusu wojsk polskich, we wrześniu VII-y sejm Związku polek i t. d. Już same te liczby X, IX, VII, świadczą, że życie społeczne w kolonjach zaczęło się nie od wczoraj i stanowi potrzebę prawdziwą Polonii tamtejszej.

W d. 1 stycznia 1908 r. w Chicago otworzono największą w Ameryce «halę polską», t. j. salę koncertową i teatralną. Urządzano tam przedstawienia teatralne (odegrano między innymi «Wesele»), koncerty i t. p. Podobne «hale» otworzono również w Baltimore, w Newarku i w Westfield.

Wywłaszczeniowa ustawa pruska wywołała ogromne oburzenie za Oceanem. W Chicago, Erie, New-Yorku, Detroit i kilkunastu innych kolonjach odbyły się wiece protestu. Polonia amerykańska obchodzi jak najregularniej rocznice rozmaitych dni pamiętnych. To też, między innymi, święcono uroczyste rocznice odsieczy Wiednia, powstania styczniowego i listopadowego, konstytucji 3-go maja i t. d.

W końcu listopada z Chicago wyjechali do Europy pp. Napieralski i Modliński w sprawie otwarcia filij polsko-amerykańskiego domu handlowego w Warszawie, Lwowie i Krakowie. Są to pierwsze próby nawiązania stosunków bezpośrednich kolonii z ojczyzną.

S.

«Polish Press», organ stowarzyszenia czasopism polskich w Stanach Zjednoczonych, oblicza ludność polską w tym kraju na *cztery miliony* głów. Według stanów dzieli się ona, jak następuje:

Pensylwanja.....	525,000
New-York.....	500,000
Illinois.....	450,000
Massachusetts...	300,000
Wisconsin.....	250,000
Michigan.....	250,000
New-Jersey.....	200,000
Minnesota.....	140,000
Connecticut.....	125,000
Ohio.....	125,000
Indiana.....	70,000
Missouri.....	60,000
Maryland.....	50,000
Nebraska.....	50,000
Rhode-Island...	40,000
Maine.....	35,000
Texas.....	25,000
West-Virginia...	25,000
Delaware.....	20,000
North-Dakota...	15,000
Kansas.....	8,000
Kalifornja.....	8,000
Waschingon....	7,000
Colorado.....	6,000
Iowa.....	6,000
Oklahoma.....	6,000
Oregon.....	6,000
Vermont.....	6,000
South-Dakota...	5,000
Kentucky.....	5,000
Montana.....	5,000
Tennessee.....	5,000

Inne stany liczą mniej, niż po 5 tys. polaków.

Z miast amerykańskich najwięcej naszych rodaków mieszka w Chicago, bo aż 300 tys., następnie w Nowym Jorku, t. j. 250 tys., w Buffalo z przedmieściami ma ich być 80 tys., w Milwaukee około 75 tys., w Detroit również 75 tys.

Życie Warszawskie

Istnieje w Warszawie bardzo liczny typ, nieznany w takiej ilości innym miastom europejskim. Jest nim proletarij szlachecki.

Ubogi szlachcic niemiecki, angielski, francuski, włoski służy w wojsku, w marynarce, czepia się dyplomacji, admini-

stracji i pecha dalej taczkę życia, dorabia się stanowiska, znośnego bytu, nie wychodzi ze swoich sfer, nie spada na sam dół proletariatu.

U nas szlachcic, pozbawiony swojego warsztatu—ziemi, schodzi prawie zawsze odrazu na sam spód drabiny społecznej.

Przybywa taki szlachcic do Warszawy z żoną, dziećmi, przywoząc z sobą resztki utraconej fortuny i zaczyna—szukać posady.

Jakiej? Każdej. Bo my jesteśmy rasą zdolną i dlatego zdaje się nam, że potrafimy wszystko, zapominając, że wrodzone zdolności nie wystarczają bez fachowego przygotowania w jakimś kierunku.

Ktokolwiek ma do rozdania jakąś posadę, słyszy na zapytanie swoje: co pan umie? zawsze tę samą odpowiedź: będę robił wszystko!

Rozumie się, że takie wszechstronne, rozległe kwalifikacje przekonywują rzadko. Ten i ów wyzebrze jakieś zajęcie — protekcja, stosunki, znajomości, dawne przyjaźnie — ale takich szczęśliwych nie wielu. Dziewięć dziesiątych proletariatu szlacheckiego poniewiera się na bruku miejskim, na którym nie umie chodzić.

Dopóki są jeszcze jakieś resztki utraconej fortuny, przejada się je, i «szuka się posady». Gdy plótno zaczyna przeświecać w portfelu, ima się jakiejś deski ratunku, wszystko jedno jakiej.

Przytomnieją zwykle pierwsze kobiety, wytrwalsze, energiczniejsze w nioszczeniu od mężczyzny. Mężczyzna zalamuje się pod ciężarem klęski, kobieta podnosi się, wypręża: nie dam się. Za nikłe resztki fortuny wynajmują większe mieszkania, odnajmują kawalerskie pokoje — może się znajdzie jaki mąż dla córek — gotują «gospodarskie» obiady dla różnych pauprów, dają lekcje za marne pieniądze, wsiakają w sklepy jako kasjerki, w kantory, w administracje czasopism, jako panny przy okienku, jako ekspedjentki. Wszędzie pełno tego niewieściego proletariatu szlacheckiego. Gdy się ogłosi w pismach jakas posadę do wzięcia, ma się nazajutrz u siebie 100, 200 kandydatek, cały tłum.

Okropna to poniewierka.

Bo jest okropną poniewierką dla dziecka rodu, który przez kilka wieków był swobodnym, panem, królewicciem w granicach swojej własności, swojego kawałka ziemi, wysługiwać się za kilkanaście, za dwadzieścia, trzydzieści rubli miesięcznie, gróbskórnemu najczęściej burżujowi. Pracodawcy, dawniej chlebobawcy, nie bywają zawsze uprzejmi, względni. Są pomiędzy nimi rury od barszczu, a najwięcej takich rur od barszczu jest pośród żarliwych demokratów, rozprawiających dziś zawzięcie o kulturze.

Lat dziesięć pracuję w kantorze p. X. — mówi mi jedna z takich panien — i czy się panu zdaje, że ten człowiek uważał za potrzebne powiedzieć mi choć raz w przeciągu tych lat dziesięciu dzień dobry? Jak sprzęt traktuje mnie ten brutal, którego ojciec nie byłby śmiał usiąść w obecności mojego ojca.

Bo poniewierką dla każdego człowieka, bez względu na jego pochodzenie, jest «robotą» beznadziejna, robota, nie dająca nawet spokojnego chleba (któraż

panna utrzyma się, ubierze za 25 rubli miesięcznie?), bez możliwości uwolnienia się z pod jarzma bezpłodnego trudu.

Mówi się: praca uszlachetnia i wzbogaca.

Jest to frazes. Uszlachetnia tylko praca miła, ukochana, ale nie «roboty». Zbogaca? Patrzę na ludzi uważnie od lat 25-ciu i nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać takiego szczęśliwca, któregoby praca uczciwa wzbogaciła. Bogaciło się w moich oczach dużo rówieśników, ale byli to zawsze tylko sprytni, bezwzględni, chciwi, idący *per fas et nefas* do grosza.

Nasze ubogie szlachcianki, hartowniejsze, energiczniejsze w nieszczęściu od swoich ojców i braci, potrzebujące zresztą mniej od nich, pchają się jeszcze zwykle przez błoto roboty wyrobniczej bez płamienia się, ale pierwsze podupadłe pokolenie męskie traci zwykle przytomność.

Nędza, brak środków do zaspokojenia niezbędnych potrzeb, jest takiemu panu, co wyszedł co dopiero z majątku, czemś tak nowym, dziwnym, niesłychanym, iż nie umie się w tej nowej sytuacji połapać. Więc szuka pieniędzy, pożyczka, dopóki mu zechcą pożyczać, potem chwytają go, gdzie i jak się da, nie zważając na drogi i środki, na sposoby i sposobi-ki—spada z każdym rokiem niżej, niżej w bagno grzechu.

Dużo takich cichych tragedii widzi Warszawa.

Do wszystkiego trzeba się przyzwyczaić. Nie rozumie się odrazu nędzy, gdy się nie potrzebowało przez kilka pokoleń pracować na chleb powszedni. Drugie, trzecie pokolenie proletariatu szlacheckiego godzi się z konieczną walką o byt, oczyszcza się w ogniu pracy, staje się znów energiczne, pierwsze jednak marnieje zwykle.

Morał stąd taki: trzymaj się szlachci-cu ziemi, bo to twoja kolyska i trumna; ona daje ci chleb, niezależność, stanowisko towarzyskie i szacunek ludzki. Bez niej stajesz się, jako ten okręt bez żagla i masztu, poniewierany przez burzliwe fale życia.

Proletariat szlachecki w pierwszym pokoleniu dostarczył naszej ostatniej burzy ekonomicznej mnóstwa t. zw. sympatyków, entuzjastów i działaczy. Bardzo to naturalne.

Syty nie ma powodu oburzać się, wywracać, siedzieć cicho, zadowolony z siebie i z istniejącego porządku. Wrzawę podnosi zawsze niezadowolony, a głównie głodny. I jakobinizm francuski miał swoich margrabiów hrabiów i kawalerów, którzy nie uciekli do Koblencji, lecz prześcignęli w gorliwości rewolucyjnej sankiulotów.

Byli to sami bankruci, sami *déclassés*.

Naszym proletariatem zajmuje się teatr. P. Jastrzębiec-Zalewski rzucił kilka typów i charakterów tego gatunku na scenę. Sący się z nich grzeszna, dziecinna lekkomyślność albo błoto.

I nasza miłość teatralna przestała być już dawno rozkoszną, szczęście dająca wróżką. Histeryczką się stała w rękę modernistów, erotomanką, jakimś złym duchem męczyzny. Obecnie staje się śmiała buntowniczką.

P. Tadeusz Konczyński, młody utalentowany autor «Nocy listopadowej», wy-

stawił na scenie krzyk wolnej miłości p. t. «Wyzwanie».

Sam tytuł zapowiada jakieś wyzwanie. Jakże? Oczywiście, że wyzwanie na rozprawę dialektyczną w oświeceniu kin-kietów, jakichś «przesądów, zabobonów, pieśni» przeszłości. Bo dziś wyzywa się u nas wszystko, co przeszłość stworzyła.

Małżeństwo? Przesąd! Instynkt płciowy jest większym od tej mchm pokrytej instytucji moczarni.

Więc postanawia młoda, uboga nauczycielka, mieszkająca na czwartaku, rzucić przesądom śmiało rękawicę, czyli pofolgować swoim zmysłom, z pominięciem «głupich form», do czego ją jej otoczenie naturalnie zachęca.

Instynkt płciowy nie potrzebuje nawet t. zw. miłości, obywateli się bardzo dobrze bez sentymentalnych przygotowań. Wystarczy mu, gdy się ktoś komuś w danej chwili podoba, czyli, gdy go fizycznie pociąga. Rozumie się. Człowiek jest przecież kreaturą słabą, zmienną, wiedzieć nie może, co mu się jutro będzie podobało. Na cóż tedy t. zw. miłość, kłamiąca dożgonny afekt?

Owa uświadomiona panna wytłiera sobie zwykłego, młodego chłopca, jakich wielu. Staje się, co się stać musiało. Kiedy panna oznajmia otoczeniu «dobro nowinę», robi się koło niej pustka. Nawet te przyjaciółki, które ją zachęcały do «wyzwania», nie mają odwagi wytrwać przy niej.

Ale śmiała panna nie byłaby ilustracją tezy *à priori*, gdyby ustąpiła. Zaciełtrzewia się do tego stopnia w swoim wyzwaniu, że odrzuca nawet reparację fatalnej sytuacji przez ofiarowane jej małżeństwo — postanawia iść dalej przez życie z głową podniesioną.

Ten nowy w naszej literaturze temat, temat rewolucyjny, zaopatrzył Konczyński odpowiednią dekoracją. O miłości lesbijskiej słyszymy na scenie, o akuszerkach, które umieją radzić zwolennikom wolnej miłości, nie chcącym się «kompromitować», o różnych «środkach» i t. d. Żaden jeszcze z dramatycznych autorów polskich nie odważył się na taką «nowość». Cała uświadamiająca pornografja przemówiła w teatrze.

Szkoda tylko, że autor skończył wyzwanie na samem wyzwaniu. Możebyśmy w dalszym życiu odważnej reformatorce widzieli jej gorzkie łzy i słyszeli serdeczny płacz jej dziecka bez ojca, możebyśmy się dowiedzieli, że religja i ustawa, broniąc kobiety i jej dziecka przed lekkomyślnością męczyzny i przed złością ludzi instytucją legalnego małżeństwa, były mądrzejsze, uczciwsze od samolubnych popędów, znały naturę ludzką lepiej od rzeczników «wolności».

Ale cóż cudze łzy, cudzy płacz obchodzą doktrynę, oślepiła, jak byk rozjuszony? cóż obchodzi cudze nieszczęście młodych autorów, goniących za efektownymi tematami, za tematami «na czasie», które «biorą» czytelnika, albo widza.

Mówi się zwykle, że literatura nie oddziaływała na życie. Jedna niemądra książka Jana Jakóba Rousseau'a «Contrat Social», załaziła Francję powodzącą krwi, leżała zawsze otwarta na stole

Robespierre'a w komitecie «ocalenia publicznego»; setki młodych ludzi odbierało sobie życie po przeczytaniu Goethego «Werthers Leiden», krocie zrozpaczonych bajronizowało razem z Byronem i t. d.

Nasz teatr «wzywa» różne «przesady» przeszłości, a nasze kabarety zaczynają już lykac swoje ofiary.

Dzisiejsze *divy*, większe i mniejsze, słowicze i ochryple, zmieniły metodę kochania. Wolna miłość spraktyczniała. Dawniej romansowała, zapalała się płomieniem namiętności; dziś, swojego czasu dziecko, ogląda przedewszystkiem portmonetkę zbliżającego się Amora.

Jaki taki chłopczyzna, spędzając nocę w kabaretach, zakochuje się w którejś z *div*. Chudopacholek z niego, pustki w kieszeni, a dama nie myśli kochać za darmo.

Chłopczyzna, kantorowice, subjekt lub coś w tym rodzaju, oślepiły z namiętności, okrada kasę przycepała, bawi się jakiś czas wesolo... Nadchodzi chwila opamiętania, strach przed policją i prokuratorem, przed hańbą i karą—i kula rewolwerowa zamyka niefortunny romans. *Divy* parady w brylantach i rubinach, a biedny chłopczyzna jedzie na Powązki.

A w kabaretach weselo, buczno. W jednej nocy Sylwestrowej wypito w nich 600 butelek szampa (około 5 tys. rubli), jak informuje jeden z kompetentnych agentów win.

I powiadają, że jesteście ubodzy.

Warszawa

T. J. Ch.

Kursy rolnicze imienia Promyka

W d. 11 stycznia w Pszczelinie, pod Warszawą, staraniem Centralnego Towarzystwa rolniczego otworzono kursy imienia Promyka. Będą one trwały 10 tygodni i obejmą w najogólniejszym zarysie naukę rolnictwa. Pp. Bańkowski, Bzowski i Jankowski będą wykładowcami rolnictwo, p. Brzóska—ogrodnictwo, Piątkowski—hodowlę, Majkowski—weterynaryę i Wieniawski—kooperatywę. Nadto przyobiecane są wykłady z zakresu budownictwa, higieny i t. d. Ze względu na brak czasu, na kursach zwrócono baczniejszą uwagę na wiedzę teoretyczną, pomijając zupełnie zajęcia praktyczne. Zapisali się na kursy 32 uczniów, przeważnie synów rolników i kilku młodych gospodarzy. Umieszczono ich w dużym domu, specjalnie wynajętym w tym celu w sąsiedniej wsi, w Brwinowie.

Jak wiadomo, zaraz po pogrzebie nieodżałowanej pamięci pisarza ludowego utworzył się w Warszawie komitet budowy pomnika. Komitet ten ogłasza obecnie, że, po porozumieniu się z rektorem kościoła po-pijarskiego Najświętszej Panny Łaskawej w Warszawie, tablica pamiątkowa Promyka może być umieszczona na jednym ze słupów w nawie głównej tego kościoła. Rzeźbiarz, p. Cz. Makowski, sporządził już projekt tablicy granitowej z portretem medaljonowym Promyka i napisami odpowiednimi. Na pomnik ten potrzeba 1,000 rb. Komitet zaś zebrał dotychczas 447 rb. 72 kop., wobec czego wzywa społeczeństwo do dalszych ofiar.

Ingres biskupa Nowowiejskiego

W d. 10 stycznia, w Płocku, odbył się ingres nowego pasterza diecezji płockiej. Na tę uroczystość przybrano wspólnie z zewnątrz i wewnątrz kościół katedralny wieńcami z zieleni, roślinami i kwiatami. O g. 10 rano procesja wyruszyła z kościoła katedralnego do pałacu biskupiego. Naprzód szły bractwa z chorągwiami i stowarzyszenia, potem duchowieństwo, kanonicy honorowi, przedstawiciele stanów z baldachimem, który nieśli prezosi towarzystw: kredytowego ziemskiego i miejskiego, straży ogniowej ochotniczej.

Po przybyciu do pałacu, weszła doń kapituła i po chwili wyprowadziła ks. biskupa, przybranego w biret i togę. Zabrzmiły dzwony wszystkich kościołów płockich, i przy śpiewie «Kto się w opiekę» procesja ruszyła do katedry, gdzie odczytano breve papieskie, poczem ks. pralat Petrykowski powitał pasterza przemową, a kapituła, kanonicy, księża, przedstawiciele stanów, stowarzyszeń i cechów złożyli biskupowi homagium.

W d. 15 stycznia, w katedrze kieleckiej, po uroczystym nabożeństwie żałobnym, odbyło się poświęcenie pomnika ś. p. ks. Tomasza Kułińskiego, biskupa kieleckiego, zmarłego 8 stycznia r. 1907. Pomnik przedstawia wielką tablicę wysokości ośmiu i szerokości 4 stóp, przyozdobioną wypukłorzeźbą, wyobrażającą zmarłego pasterza.

Zjazd rabinów

Przez kilka dni rabin, przybyli ze wszystkich prawie miast i miasteczek Królestwa, obradowali nad żydowskimi sprawami wyznaniowymi. Zjazd podzielił pracę wśród kilku komisji, gdzie obradowano nad nader oryginalnymi wnioskami. Tak, na przykład, rabin z Radzyna żądał, aby wystarano się u rządu o pozwolenie na konfiskatę wszelkich książek, źle oddziaływających na młodzież żydowską. Inny rabin żądał, aby wystarano się u rządu o zakaz przyjmowania do szkół dzieci żydowskich, gdyż to je odcina tylko od życia religijnego. Rabin orzekł, że kobiety nie powinny się wcale uczyć, gdyż to je demoralizuje. Uchwalono, między innymi, że każda gubernia powinna wybierać stały komitet rabinów, który ma wydawać zarządzenia obowiązujące w obrębie gubernji.

25-lecie kanalizacji

W roku ubiegłym upłynęło 25 lat od chwili rozpoczęcia w Warszawie budowy kanalizacji. Przy tej sposobności przypominają dzienniki warszawskie, że niezależnie od świetnych wyników pod względem zdrowotnym i wpływu dodatniego na rozwój miasta, kanały i wodociągi są obecnie w Warszawie źródłem poważnych zysków dla kasy miejskiej. Tak, w r. 1907 miasto otrzymało za wodę 1.439 tys. rb. i za kanały 464 tys. rb., razem 1.903 tys. rb. Ponieważ utrzymanie kanalizacji i wodociągów, procent i amortyzacja pożyczki, zaciągniętej na ich budowę wynoszą, 1.375 tys. rb., przeto miasto ma dochodu czystego 528 tys. rb.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 28 grudnia

[Położenie ogólne.]

□ Od obietnicy 17 października pozostał nam bilans nabytków niezbyt wielki. Do roku 1905 nie wolno było na Litwie i Rusi 1) nazywać się polakiem, a tylko osobą polskiego pochodzenia; 2) odzywać się po polsku w urzędach państwowych; 3) posiadać sceny polskiej; 4) wywieszać szyldów polskich; 5) wydawać gazet i kalendarzy polskich, lub sprowadzać je z Królestwa; 6) nauczać języka polskiego w szkołach lub wykładać religji katolickiej po polsku; 7) nabywać ziemi; 8) budować lub reparować kościołów; 9) przechodzić z prawosławia na katolicyzm; 10) drukować jakichkolwiek pism litewskich łacińskimi literami. Mnóstwa innych drobniejszych ograniczeń — nie zliczyć: sypały się one codziennie na kraj nasz w postaci cyrkularzy tajnych i jawnych, rozporządzeń osób i urzędów administracyjnych.

W dniu dzisiejszym mamy w Wilnie dwie gazety polskie codzienne, dwa tygodniki, jeden miesięcznik, szyldy polskie (choć nie wszystkie), język polski w szkołach jako przedmiot, scenę polską, częściowe prawo nabywania ziemi, prawo budowania i reparacji kościołów, oraz nominalną wolność sumienia. Zdawałoby się, że to ulgi znaczne. Ale zarazem otwarły się na nas jakieś upusty niechęci zazdrośnej, która przed wypadkami 1905 roku objawiała się nie tak jawnie i jaskrawo. Zjawienie się na świat takiej gazety «Morskaja Wolna», byłoby niemożliwe przed 1904 r.

Co jest powodem do wydania hasła tępielińskiego? Przy blysku nowych prądów, który trwał jedną tylko chwilę, spostrzeżono, że pełna równouprawnienia zburzy w pół doby to, co spiętrzone tutaj przez sto przeszło lat.

Cofnięto tedy natychmiast to, co odbierało *raison d'être* dalszemu panowaniu biurokracji na terenie tutejszym. Powołano na pomoc maruderję litwo-mańską i pokazano zdaleka straszaka białoruskiego. Co do tego ostatniego, widzimy, że to są w literalnym znaczeniu «strachy na lachy» i że powołać tego upióra do życia wpływowe sfery nie mają żadnej ochoty: lękają się go same okrutnie. Jednak upiór wziął te igraszki na serjo i, nie poznawszy się na żarcie, zaczyna domagać się miejsca przy wspólnej uczcie.

Obok tego nadbiegły na nasz horyzont klęski ekonomiczne. Powiew rewolucji agrarnej, lecąc ze wschodu, odbił się na sprawach rolniczych i przemysłowych. Majątki ziemskie, obciążone długami i mało produkujące, z dnia na dzień rozpaczliwie walczyły o egzystencję i trzymały się na włosku. Rozpoczęły się strajki robotnicze, pożary dworów, rabunki lasów, odmowa wypłaty czynszów, procesy. Była to kropla, która przepełniła naczynie, pełne kłopotów i mąk; dobra ziemskie bankrutować poczęły raptownie. Najpierwej ciosy spadać poczęły na fortuny magnackie. Sprzedano z licytacji Kojrań, wystawiono na licytację Landwarów,

parcelują się Wolożyn, Miedniki Królewskie... Możliwość wypisać długą litanję upadającej własności ziemskiej na Litwie i Rusi.

Flis

MIŃSK LIT., 2 stycznia

[Handel chrześcijański. Życie organizacyj. Sprawy kościelne.]

□ Bardzo pomalutku toruje sobie drogę nasz handel wśród dotychczasowego niemal monopolu żydów. Główną przyczyną tych trudności — to obojętność, lub raczej bezmyślność tych, którzy nie pojmują, czy nie chcą pojmować, że w podpieraniu przemysłu oraz handlu naszego tkwi, jeśli nie najważniejszy, to jeden z najważniejszych czynników podtrzymywania i rozwoju polskiego żywiołu. Dlatego też nie jeden polski rzemieślnik, nie jeden sklep biedę klepie, bo cała masa ludzi o szerokich hasełach społecznych, po staremu zaopatruje się w produkty u żydów, którzy, jak wiadomo, należą u nas do żywiołów najmniej nam przychylnych. Istniejącą od lat trzech spożywcza kooperatywa «Świsłocz» powinna rozwijać się bardzo dobrze, gdy tymczasem ledwie koniec z końcem związuje, pomimo że towary daje lepsze i tańsze, aniżeli konkurencja. W ostatnich czasach instytucja ta pozyskała siłę w osobie p. Jana Bulbaka, jako prezesa zarządu. Interesuje się również sprawami «Świsłoczy» i wszystkim, co z przemysłem i handlem ma związek, p. Franciszek Borsuk, człowiek pełen energii, który w szare nasze życie tutejsze wlewa sporą dozę inicjatywy. Ma on zamiar otworzyć w Mińsku drukarnię polską, której nam tak bardzo potrzeba.

Z ogólnym upadkiem ducha osłabia się i życie korporacyjne. «Ognisko», klub wyłącznie polski, finansowo nie jest dobrze uposażony. Ludzie dobrej woli robią wszakże wszystko, co w ich mocy, aby uchronić «Ognisko» od upadku. «Sokół» nieco odbiega od typu prawdziwych gniazd sokolich. Wprowadzenie do lokalu bufetu z napojami gorącymi nie odpowiada jego celom. Zamiast stać na straży tak doniosłej w naszym rozwoju idei, jak bezwzględna trzeźwość, «Sokół» miński dopuszcza wyjątki dla ludzi, których najbardziej od tego pilnować należy. «Oświata», krępowana na każdym kroku, nie może zrobić żadnego poważniejszego kroku nawet w zakresie, zapewnionym jej przez statut! Poza tem, wszędzie utrudnia działalność ta najgorsza w życiu organizacyjnym nasza wada: stałe zaleganie ze wszelkimi wkładkami!

Nader przykre wrażenie sprawiła na nas wiadomość o translokacji tutejszego wikariusza katedralnego, ks. Grabowskiego, na posadę proboszcza w Dawidgródku. Ks. Grabowski położył zasługi na naszym nader trudnym terenie walki z żywiołami reakcyjnymi. Nie mogą mu one darować szczególnie jego usilnej pracy w Zaslaviu. To też spodziewamy się, że na trudne i wymagające dużego doświadczenia stanowisko po ks. Grabowskim diecezja przyśle nam człowieka, umiającego dawać sobie radę z rozzuchwaloną tutaj do najwyższego stopnia «czarną sotnią».

P.

Zjazd rusyfikatorów w Wilnie

Usiłowania «prawdziwych rosjan», aby wytworzyć na Litwie i Białorusi wśród ludu ruch patryjotyczno-wielkorosyjski — trwają już od lat dwóch. Istnieje nawet osobna organizacja pod nazwą «Krestjanin», mająca na celu zrusyfikowanie ludu białoruskiego, do której wciągnięto przeważnie nauczycieli wiejskich, duchownych i nawet włościan.

W Wilnie w tych dniach odbył się kilkudniowy zjazd «przedstawicieli wsi Kraju Północno-Zachodniego», na który przybyło około 340 osób, a w tej liczbie posłowie prawicy w Dumie: Zamysłowski, Sazonowicz, Pawłowicz, Tyczynin, Sapunow i duchowny Weraksin. Rozprawy odbywały się w gmachu I-go gimnazjum w Wilnie.

O tendencjach zjazdu świadczyć może przemówienie p. Sazonowicza, dawniej profesora uniwersytetu warszawskiego. Zapewniał on, że nauczycielom wiejskim żadnej szerszej oświaty nie potrzeba, że wszelka oświata poza szkołą rządową jest zbyteczna, że jedyną książką dla wsi powinna być biblia, a jedyną gazetą — wiadomości eparchjalne... P. Zamysłowski, mówiąc o projektach rządowych, utrzymywał, że należy zmienić ustawy wyborcze, aby usunąć polaków z Dumy. Jeden z oponentów, duchowny Haponowicz, ośmielił się zauważyć, że widocznie z nauczyciela wiejskiego chcą na tym zjeździe zrobić «urzędnika, którego mają obchodzić przede wszystkim... mundur i emerytura». Pozbawiono go za to głosu. Również odbierano głos włościanom, którzy występowali z krytyką szkół. Przy towarzystwie «Krestjanin» założono «biuro pomocy prawnej», do którego zjazd odesłał liczne skargi i sprawy włościan.

Na samym zjeździe, obok gazety «Krestjanin», rozdawano usilnie wydawnictwa petersburskie «iście-rosyjskiego» kierunku; wśród nich nie brakło «dział» p. Puriszkiwicza. Daje to miarę tendencji zjazdu.

Z NAD DNIEM, 2 stycznia

[Nowy generał-gubernator. Objawy prywatne polityki iście-rosyjskiej].

□ Pisano wiele o konieczności zniesienia generał-gubernatorstwa kijowskiego. Dumie państwowej złożono nawet wniosek posłów z prawicy, domagający się wykreślenia pozycji budżetowej na utrzymanie generał-gubernatora w Kijowie. Uzasadniano ten wniosek różnymi motywami, oszczędnościowymi i politycznymi, mianowicie dowodzono, że zwykli gubernatorowie wybornie dadzą sobie radę w kraju, który jest oddawna spokojny. Te wszystkie argumenty na ten raz jeszcze nie osiągnęły skutku. Rząd przed trzema tygodniami mianował generał-gubernatorem «kijowskim, wołyńskim i podolskim» senatora Trepowa i w ten sposób rozstrzygnął kwestję sporną.

Teodor syn Teodora Trepow, mający rangę generał-lejtnanta i godność senatora, liczy 55 lat życia i zna nasz kraj, gdyż zajmował tu różne stanowiska. Jeszcze przed trzydziestu laty, zaraz po wojnie tureckiej, był urzędnikiem do szczególnych poleceń przy ówczesnym generał-gubernatorze kijowskim, przed dwu-

nastu laty został gubernatorem wołyńskim, przed dziesięciu zaś pełnił obowiązki gubernatora kijowskiego i urząd ten opuścił dopiero w r. 1903. Podczas wojny japońskiej był jednym z pełnomocników Czerwonego Krzyża. Przypominamy sobie, że kiedyś jen. Trepow został obrany honorowym sędzią pokoju w pow. lityńskim. Jaka będzie polityka nowego naczelnika kraju? Rozumie się taka, jak rządu centralnego w Petersburgu.

Nowe czasy w naszym kraju wypraważły na widownię publiczną żywioły, które zupełnie jawnie prowadzą swoją politykę o wiele dalej, niż rząd centralny, a nawet w swoich zapędach nie liczą się ze względem umiarkowaniem rządu. Mówimy, rzecz prosta, o działalności «ludzi iście-rosyjskich», którzy powoli występują ze swymi tendencjami nie tylko w większych miastach kraju, ale i po wsiach. Słynna Ławra Począjowska znowu jest głośną, aby o niej wspominać; mniej głośną jest pod tym względem Ławra Kijowska. Jeden z najgorliwszych «iście-rosyjskich» działaczy, arcybiskup wołyński Antoniusz, zasiada nawet w Synodzie petersburskim. Prowincjonalni władcy, z małymi wyjątkami, objawiają te same tendencje. Archierej podolski Serafin np. używa funduszów diecezjalnej fabryki świec na wydawanie takich pism, jak «Podolja» i «Prawosławna Podolja», których nawet duchowieństwo nie chce popierać, ponieważ są prowadzone niedbale.

O tendencji tych pism świadczyć może frazesy, które w nich napotykamy stale: «całe Podole jęczy pod materjalno-handlowym uciskiem polaków i żydów, fatalnie wykrzywiającym moralny i polityczny światopogląd podolaków».

Korespondenci pism zgodnie zapewniają, że ten frazes «iście-rosyjski» coraz częściej zaczyna grać rolę dogmatu społecznego w zapadłych kątach. Wierzyć w ten dogmat pośpiszają przede wszystkim ci wszyscy, którzy szukają dla siebie różnych przywilejów i posad, a nie mają żadnych kwalifikacji, oprócz pochodzenia. Przytem wyrasta zawiść społeczna i klasowa, rozdmuchuje się niechęć wyznaniowa, a kultura ogólna w kraju niewątpliwie się obniża.

Jest to objaw tem niebezpieczniejszy, że na Rusi tutejszej iście-rosyjski duch natrafia na ducha ukraińskiego, że obok ukraińców i polaków istnieje tu ogromnie liczny świat żydowski i dosyć liczny świat niemiecki. Można sobie łatwo wyobrazić, że «iście-rosyjska» polityka prywatnych ludzi zdoła tutaj tylko powichrzyć, ale nigdy pogodzić te sprzeczne żywioły.

Boh.

□ Kijów. Założyciel i pierwszy redaktor-wydawca «Dziennika Kijowskiego», Włodzimierz hr. Grocholski, zmuszony do tego stanem zdrowia, wyjeżdża za granicę i pisma wobec tego podpisywać nadal nie będzie. Jako redaktorowie i wydawcy podpisują obecnie «Dziennik Kijowski» pp. Tomasz Michałowski i A. Czerwiński. W artykule wstępnym nowa redakcja zaznacza, że jest to tylko zmiana osób.

ŻYTOMIERZ, 28 grudnia

[Brak posła. Począjowski. Raut katolicki. Nowy organ rosyjski].

□ W liczbie posłów, wybranych do Dumy państwowej z gub. wołyńskiej, znajduje się jeden deputowany, pochodzący z Żytomierza, mianowicie p. Berezowski. Okazuje się jednak, że miasto Żytomierz mimo to nie ma posła w Dumie państwowej, któremu mogłoby polecić obronę interesów miasta. Potrzeba takiej obrony ujawniła się na ostatnim posiedzeniu żytomierskiej dumy miejskiej, gdy poruszono myśl zwolnienia miasta od dodatkowych wydatków na utrzymanie konsystującego w Żytomierzu wojska i na utrzymanie policji. Podczas debat nad tą kwestją nasunęło się pytanie, komu z posłów polecić w Dumie państwowej przeprowadzenie tej sprawy. Duma żytomierska w przeważającej swojej liczbie wypowiedziała opinię, że oddanie tej sprawy posłowi Berezowskiemu byłoby zbyt ciężkie, ponieważ p. Berezowski obrany został do Dumy przez Związek narodu rosyjskiego, skutkiem czego jest reprezentantem jednej tylko grupy ludności. Wygląda więc na to, że Żytomierz nie ma deputata w Dumie państwowej.

Wołyń nie posiada dobrych poczt, które obsługiwałyby jego ogromne przestrzenie. Wołyńskie gubernialne ziemstwo wprowadziło postanowienie utworzyć w niektórych punktach gub. wołyńskiej ziemskie oddziały pocztowe. Ponieważ jednak przekonano się, że poczta ziemska będzie kosztować drogo i nie da ludności tych udogodnień, jakie dają państwowe urzędy pocztowe, postanowiono w końcu, zamiast otwarcia własnych urzędów pocztowych, wyznaczyć subsydjum ziemskie dla nowootwieranych urzędów państwowych.

W Żytomierzu na rzecz miejscowego katolickiego Tow. dobroczynności d. 27 grudnia odbył się w sali klubu szlacheckiego raut.

Związek rosyjskiego narodu w Żytomierzu od Nowego roku zaczął wydawać swój organ partyjny pod tytułem «Żizń Wołyni».

a.

□ Human. Przy ożywieniu handlowym w Humanu odczuwa się wielki brak instytucji kredytowej, która by ułatwiała prowadzenie niektórych manipulacji ekonomiczno-handlowych, istniejący bowiem w Humanu Bank przemysłowo-handlowy ma szalenie wąski zakres działalności finansowej. W czasach ostatnich mówią o otwarciu w Humanu filji Banku północnego. — Kijowski Związek pożyczkowo-oszczędnościowych i kredytowych towarzystw otwiera od Nowego Roku w Humanu filję.

□ Bałcka komisja rolno zakończyła parcelację majątków, nabytych dla włościan w gminie Wielkomeczetnej. Obszar tych majątków wynosi 2,500 dziesięcin, które podzielono na 400 futorów. Oprócz tych majątków, odprzedanych już włościanom, kamieniecki oddział Banku włościańskiego świeżo nabył w pow. bałckim około 30 tys. dziesięcin ziemi, należącej do apanażów. o.

□ Z Odesy piszą do nas: Posiew «neostowiański» kiełkować zaczyna w Odesie. Doktor Klisicz, adwokat przysięgli Dłuski, Carra, docent tutejszego uniw. Augura, doktor medycyny Łucenko, pp. Tiurin, Szełuchin i wiele innych osób utworzyło «Towarzystwo jednolitości słowiańskiej» w celu wzajemnego zbliżenia się oddzielnych

narodowości słowiańskich, jako «równy z równym», na zasadach ustalonych jeszcze na zjeździe w Pradze. «Ustawę Tow. jedności słow.» złożono już do «registracji» naczelnikowi miasta. Ze spraw polskich notujemy utworzenie się stowarzyszenia «Oszczędność». Sklep spożywczy funkcjonuje od 23 listopada i mieści się na rogu ulicy Kondratenki (dawniej Poliejna) i Katarzyńskiej, niedaleko kościoła. Dotąd zapisało się około 200 członków. Każdy udział wynosi 10 rb. i wpisowe 2 rb. Jak na stosunki odeskie, to zbyt mało. Z nowin kościelnych donosimy o wyjeździe ks. Pianki na parafię do Zaporozża Kamieńskie w gub. jekaterynosławskiej, gdzie są zakłady i fabryki metalurgiczne, przy których pracuje dużo Polaków. Na miejsce wakujące przybył tu ks. Szejner; jako kaznodzieja polski dorównuje w zupełności świetnej wymowie ks. Pianki.

T-ek

KARTKI ULOTNE

... Rok ubiegły zwać się może rokiem lotów podniebnych. Rozwiązano wreszcie zagadnienie żeglugi napowietrznej. Człowiek może jak ptak szybować w powietrzu. Farman, bracia Wright to już ludzie-ptaki. Połowę swoich dni spędzają, wając się na skrzydłach. Poeci, którym tyle razy chciało się być ptakami, mogą dziś za kilka tysięcy franków nabyć latawce i unieść się nad poziom. Tylko że razem z nimi wzlatywać będą wkrótce nietylko dzielni sportsmani, ale i snoby rozmaitych rodzajów. Dotąd powietrze było czyste, miało urok czegoś niedostępnego marnościom życia powszedniego. Odtąd rzeczy ułożą się inaczej, i poezja będzie zmuszona mknąć aż gdzieś pomiędzy gwiazdy.

... Stara legenda budyjska opowiada, że raz pewnego jeden z potężnych krzewicieli nowej wiary, zmuszony toczyć wojnę z kilku naraz przeciwnikami, zawahał się przed wydaniem rozkazu do wszczęcia bitwy. Z trwogą pewną przewidywał skutki starcia, wzdygał się na myśl, że pole przed nim leżące, tak piękne w promieniach wschodzącego słońca, ciche, uśmiecnięte, okryje się trupami poległych, że powietrze rozebrzmi jękami rannych, okrzykami rozpasanej tłuszczy zwycięzców. Słyszał w sercu zakaz mistrza zabijania istot żyjących, i już gotował się dać hasło do odwrotu i ślać posłów z prośbą o pokój, gdy stanął przed nim jeden z uczniów Buddy. — «Co czynić chcesz, królu!» — zawołał. — «Walasz się, ułękłeś się śmierci — tego widma kłamliwego, które jest tylko oznaką zmiany w losach nieśmiertelnej Karmy. Czy sądzisz, że to marne życie ludzkie jest początkiem i końcem, czyś zapomniiał, że to tylko objaw przemijający życia wiekuistego. Idź i spełnij, co

każe ci twoja powinność!...» Ocknął się król i wódz, uniósł w górę miecz zwycięski i na czele swych rycerzy uderzył na nieprzyjaciół.

Przypomina się ta legenda wobec sporów nowożytnych o karę śmierci. Zarzuty, czynione jej w imię zasad humanitarnych, byłyby bezwzględnie słuszne, gdyby życie jednostek ludzkich miało wartość absolutną, gdyby nie istniały rzeczy, dla których warto i należy nieść je w ofierze, gdyby miarą moralną człowieka była zdolność samozachowawcza, a nie zdolność składania ofiary z własnego życia. Zagadnienie nie jest bynajmniej łatwe do rozwiązania, i nie można oskarżać ludu francuskiego o brak uczuć humanitarnych, gdy uchwałą Izby odrzucił wniosek zniesienia kary śmierci, albo powitał okrzykami radosnymi ukazanie się kata z gilotyną w Béthune i ucięcie głów czterem naraz mordercom, gwałcicielom i rabusiom. Nie same instynkty krwiozercze tu przemówiły, nie sam okrutny w pomście strach przed zbrodniarzami, ale coś głębszego i uroczystsze, tkwiącego nieświadomie w duchu ludzkim, jakiś głos z otchłani odwiecznych jego dziejów...

Hork...

ROK POLITYCZNY

Był dla jednych rokiem pracy, dla drugich — prób i wstrząśnień, dla trzecich — kłopotów nieustannych, dla wszystkich rokiem niespodzianek.

W. Brytania odczuwała głębsze przesilenie wewnętrzne, odbywające się zresztą, jak zwykle w tem szczęśliwym państwie, stopniowo i spokojnie. Gabinet liberalny p. Asquitha zaczyna zwolna utracać swoje wpływy, a powodów tego szukać należy w nieco nieogłednem imaniu się reform, przypominających wzory niemieckie. Społeczeństwo angielskie nie chce się z nimi godzić, nie życzy sobie wtrącania się władzy centralnej państwowej do wszystkich spraw jego życia publicznego. Jedność państwowa jest tu wynikiem woli wszystkich czynników społecznych, nie zaś narzuconą z góry formą zgodności ich ustroju i działalności. I jakkolwiek, dzięki topniejącej wprawdzie, ale jeszcze zachowanej w Izbie gmin większości, rząd mógł liczyć na uchwalenie przez nią szeregu swoich billów, to wszakże tylko wnioski o ubezpieczeniu starców i o dniu ośmiodzinnym pracy w kopalniach węgla stały się ustawami. Bille reformy agrarnej w Szkocji, oraz reformy ustaw o napojach wysokowych odrzuciła Izba lordów, wniosek zaś o centralizacji szkolnej wypadło wycofać. Ministrowie próbowali odgrażać się, że przeprowadzą ustawodawczo zniesienie Izby lordów, ale pogrożki te nikogo nie przelęły, ponieważ Izba wyższa odzwierciedliła w swoich uchwałach usposobienia społeczeństwa angielskiego, i społeczeństwo

to w dokonanych w ostatnich czasach wyborach uzupełniających odwróciło się od kandydatów stronnictwa rządzącego.

Stan rzeczy w Indjach wywołał był niejaki obawy, ale doświadczona a sprężysta władza angielska rychło je rozproszyła. Po kilku zamachach na swoich przedstawicieli, władza ta wydała szereg zarządzeń wyjątkowych. Organizatorów i sprawców niezwłocznie ujęto, stowarzyszenia spiskowe wykryto, winnych ukarano bez miłosierdzia, resztę ubezwładniono, ale jednocześnie zabrano się do reform, które zapewniają indusom udział czynny w działalności ustawodawczej i w administracji kraju.

We Francji gabinet p. Clémenceau, oparty o bryłę parlamentarną radykalną i socjalistyczną, musiał jednak zwalczać wybryki stowarzyszeń socjalistycznych, zwłaszcza osławionej *Confédération générale du travail*, która przybrała postawę wojowniczą, pragnąc uchodzić za rząd istotny kraju i narzucić mu swoją dyktaturę. Wypadło uciec się do pomocy siły zbrojnej, by poskromić zaburzenia w Villeneuve i Draveil, a w Izbie walczyć z p. Jaurès'em i jego stronnikami. Rozdźwięk załagodziły układy zakulisowe, ułatwione zwłaszcza przez to, że lud francuski nie jest znowu tak socjalistycznie usposobiony, jakby zdawać się mogło, i że wiedzą o tem zarówno p. Clémenceau, jak sami przywódcy socjalistów. Nie uchwałyły nawet Izby od trzydziestu lat stojącego na porządku dziennym wniosku o podatku od dochodów, ani innego o ubezpieczeniach robotników na starość. Życie polityczne kraju obraca się w błędnem kole hasel radykalistycznych przeważnie na tle walki z Kościołem katolickim. Mnożą się na niem pierwiastki rozkładowe, świadczące z jednej strony o przełomie, zachodzącym w umysłach wobec wad ustrojowych cywilizacji współczesnej, z drugiej o wykoszlawieniu pojęć moralnych i o zatraceniu poczucia obowiązku i miary.

Austro-Węgry, w ciągu dłuższego okresu oddane niemal wyłącznie sprawie przeobrażeń wewnętrznych i łagodzeniu waśni narodowych, wystąpiły dziś czynnie na widowni polityki międzypaństwowej. Zwrot zapowiedziała już w początkach roku sprawa kolei sandzackiej, aneksja zaś Bośni i Hercegowiny, dokonana w końcu lata, świadczy o stanowczym wstąpieniu na nową drogę. Jubileusz 50-letniego panowania cesarza Franciszka-Józefa zakłóciły zaburzenia w stolicy królestwa czeskiego, które w związku z wpływem, jaki wywierają waśnie narodowe w poszczególnych krajach monarchji na jej rządy centralne, podkreśliły konieczność dalszej ewolucji w duchu ustroju federacyjnego. Aneksja Bośni, jako kraju chorwacko-serbskiego, stać się może początkiem zjednoczenia krajów tej narodowości pod berłem Habsburgów w odrębną całość polityczną, posiadającą wszelkie warunki rozwoju, których brakuje zarówno kraljewinie serbskiej, jak Czarnogórze.

W Niemczech ustawy antypolskie dały raz jeszcze świadectwo upadkowi ducha sprawiedliwości i poczucia prawa. Wcześniej czy później upadek ten wywoła następstwa szkodliwe

dla samych Niemców i dla ich państwa, w którym coraz częściej dzieją się rzeczy, dowodzące prawdy, że bezkarnie poniewierać zasad wolności obywatelskiej i praworządu nie można. Absolutystyczne zapędy cesarza Wilhelma doprowadziły, skutkiem ogłoszenia jego zwierzeń w prasie angielskiej, do kompromitacji, która wywołała ruch w kierunku reformy, uwzględniającej zasadę odpowiedzialności ministrów przed parlamentem Rzeszy. Do Sejmu pruskiego weszło po raz pierwszy kilku socjalistów.

Turecja dokonała u siebie przewrotu, który wywołał zdumienie powszechne i odsłonił przed światem pierwszorzędne zalety moralne i polityczne narodu tureckiego, dając rękojmię jego przyszłości oraz roli doniosłej, jaką odegra jeszcze zapewne w dziejach, stanowiący na czele ludów muzułmańskich.

Krwawy dramat na ulicach Lizbony spowodował śmierć króla Carlosa portugalskiego i następcy jego tronu, na który wstąpił młodociany król Manuel. Nowym jego rządom powiodło się zapobiedz rewolucji republikańskiej, ale przyszłość kraju jest niepewna, pomimo przyjaźni angielskiej. Tylko zwrot w kierunku natężenia pracy narodowej na wszystkich jej polach mógłby usunąć niebezpieczeństwo przewrotów gwałtownych.

Stany Zjednoczone obraly sobie nowego prezydenta w osobie senatora Tafta. Dziwne to państwo wygląda potrosze na olbrzymie towarzystwo przemysłowe akcyjne i jego sprawy polityczne przypominają do złudzenia sprawy i sprawki takich stowarzyszeń.

Przewleka się sprawa marokańska, jakkolwiek uznano już Mulaj-Hafida prawowitym władcą kraju. Wenezuela pozbyła się p. Castro. W Chinach zaszła rewolucja pałacowa, której następstwa jeszcze się nie wyjaśniły. Japonja zbroi się, a ukazawszy swoją flotę amerykańanom, odebrała im chętkę do klótni...

J. Mz.

K R O N I K A

Urzędowe

~ **Święto Jordanu**, jak zwykle, odbyło się w dn. 6 stycznia w Carskim Siole na Wielkim jeziorze. Na uroczystości był obecny **Najjaśniejszy Pan**, oraz w. książęta: Michał Aleksandrowicz, Włodzimierz Aleksandrowicz, Andrzej Włodzimierzowicz, Dymitr Pawłowicz, Konstanty Konstantynowicz, Sergjusz Michajłowicz, Jan Konstantynowicz i Jerzy Jerzowicz Meklemburg-Strelitz. Oprócz tego byli obecni ministrowie: dworu, bar. Fredericks, wojny jen. Rediger, wice-minister marynarki, adm. Wojewodskij, szef sztabu jeneralnego, jen. Suchomlinow, oraz wielu wyższych przedstawicieli świata urzędniczego, wojskowego i cywilnego. W Petersburgu we wszystkich cerkwiach i na łodzi nad Newą, z powodu cho-

lery, święcono w kadziach wodę gotowaną.

~ Na mocy art. 3 statutu Rady Państwa, prezesem jej w dn. 1 stycznia r. b. **Najwyżej** mianowano p. Akimowa.

~ Wice-prezesem Rady Państwa **Najwyżej** mianowano p. Golubiewa.

~ Naczelnik gł. zarządu więzień, p. **Kurłow**, został mianowany wice-ministrem spraw wewn.

~ Członek Rady Państwa, senator i kijowski, podolski i wołyński jenerał-gubernator, jen. **Trepow**, mianowany został jenerałem jazdy.

~ **Nowa pożyczka**. Ukaz, podpisany w Carskim Siole 2 stycznia, a ogłoszony wczoraj, upoważnia ministra skarbu do zaciągnięcia, zgodnie z uchwałą obydwu Izb, pożyczki 4 1/2 proc., wynoszącej 525 milj. rb., czyli 1,400 milj. franków nominalnie. Ukaz zaznacza, że rząd nie przystąpi wcześniej, niż 2 stycznia r. 1919, do wykupienia obligacji tej pożyczki, że termin ostateczny amortyzacji jej upływa 2 stycznia r. 1919, oraz, że obligacje i kupony pożyczki będą wolne od wszelkich podatków, istniejących w Rosji. Faktycznie skarb uzyska drogą pożyczki obecnej 450 milj. rb., ponieważ 75 milj. rb. zostaną użyte na różnicę kursu emisji i na pokrycie kosztów realizacji.

~ Minister marynarki, adm. **Dikow**, podał się do dymisji, której mu udzielono w piśmie odręcznym, dziękczynnym.

~ Ministerstwo spraw wewn. odmówiło prośbie **sekty** staroobrzędowców - bezpopowców otworzenia w N.-Nowgorodzie stałego zjazdu przedstawicieli sekty. Statutu zjazdu również nie zatwierdzono.

~ P. o. policmajstra kijowskiego, podp. **Martynowa**, przeniesiono na stanowisko p. o. naczelnika miasta Baku.

~ Minister oświaty p. **Schwartz**, otrzymał order Orła Białego.

~ Minister do spraw finlandzkich, jen. **Langhof**, otrzymał order św. Anny 1-ej klasy.

~ Zaszczyceni zostali pismem odręcznym **Najjaśniejszego Pana**, oraz orderem Aleksandra Newskiego: kontroler państwowy, p. Charitonow, opiekun instytucji Ces. Marji, p. Oliw, senatorowie: Bogolubow, Warwarin, Fojnicki, Ochotnikow i starszy prezes warszawskiej Izby sądowej, sen. Posnikow.

~ Na mocy Najwyższych ukazów imiennych, ks. **Kurakin**, p. **Bechtiejew**, oraz wice-minister spraw wewn. p. **Markarow**, mianowani zostali członkami Rady Państwa.

~ Ochmistrz Dworu, p. **Jakunczykow**, mianowany został sekretarzem stanu Rady Państwa.

~ Minister rolnictwa, p. **Kriwozszin**, mianowany został ochmistrzem Dworu.

~ Wice-minister komunikacji, p. **Miasojedow-Iwanow**, został senatorem.

~ W d. 19 b. m. rozpoczną się nowe obrady kolejowych radców prawnych w sprawie wniosków **reformy gospodarki kolejowej**, złożonych przez członka Rady Państwa, jen. Pietrowa.

~ Poczynając od dn. 20 stycznia r. b. wszyscy **oficerowie** rosyjskiej armii czynnej pobierać zaczną gażę **zwiększoną**.

~ Na zasadzie art. 9 statutu Rady Państwa **Najwyżej mianowano** na rok bieżący następujących jej członków: sekretarza stanu hr. Pahlana, sekretarza stanu Polowcowa, jen. Roopa, sekretarza stanu Mansurowa 2, jen. bar. Taube, jen. Berberga, adm. Cziachaczowa, sekretarza stanu Kulomzina, jen. hr. Tatiszczewa, p. Siemionowa-Tiań-Szańskiego, sekr. st. Gałkin-Wraskoja, bar. Mengdena, p. Goremykina, sekr. st.: Jermolowa, Szamszina, Saburowa 1, hr. Witte i ks. Chilkowa, p. Schreiber, ks. Dolgorukiego, jen. Pietrowa 1, p. Sałowa, jen. Grodekowa, jen. bar. Fredericksa, pp. Saburowa 2, Golubiewa i Tagancewa, adm. Aleksiejewa, jen. Freze, p. Goncezarowa, jen. Pantelejewa, jen. von-Wahla, p. Bałaszowa, hr. Szeremietiewa, pp. Ozerewańskiego, Szewicza, Werschowskiego i Sablera, sekr. st.: Kokowcewa i Durnowo 2, jen. Suchotina, p. Zinowjewa, jen. Masłowa, jen. ks. Wiaziemskiego, adm. Dubasowa, sekr. st. Taniejewa, jen. Oliwa, adm. Birilewa, p. Platonowa, jen. Redigera, sekr. st. Akimowa, bar. von-Häyningen-Hühne, von-Kaufmana, sekr. st. bar. Nolde, jen. Schaufussa, ks. Obolonskiego 1, hr. Tohla, pp. Turau, Balygina i Stürmera, ks. Kurakina, pp. Brianczaninowa, Lazarewa, sekr. st. bar. Budberga, p. Tiutczewa, ks. Obolonskiego 2, ks. Wasilezikowa, ks. Szirińskiego-Szielnatowa, p. Trepowa 2, sekr. st. Stofypina, bar. Uexkull-von-Hildenbandta, pp. Iwanowa, Poltorackiego, Koni, Schlippe, Siergiejewicza, Dmitrijewa, Schmemmana, Romanowa, Stiszińskiego, Charitonowa, Szezerbaczewa, Kobylitskiego, Manuchina, Arsenjewa 2, Schwartz, Ruchłowa, Zwierewa, Deitricha, Chwostowa, Łukjanowa, Miasojedowa, Nikolskiego, Bechtiejewa, Szczegło, witowa, Gerje, Pichno i Kriwozszina.

Więści i pogłoski

○ Następcą adm. Dikowa ma być dotychczasowy wice-minister marynarki, adm. Wojewodskij.

○ Jak nas informowano, sprawa wyodrębnienia **Chełmszczyzny** zostanie znowu poruszona podczas trzeciej sesji Dumy państwowej.

○ Jak się dowiadujemy, **projekt samorządu w Król. Polskiem** znajduje się obecnie w ministerstwie spraw wewn., gdzie ulegnie dalszym przeróbkom. Dział finansów samorządu już zakończono, obecnie zaś opracowuje się dział administracyjny.

○ Według obiegających pogłosek, nastąpi w Petersburgu **rewizja senatorska**, po której, na równi z rewizją w Moskwie, można spodziewać się poważnych wyników.

○ W kołach wyższych utrwała się w ostatnich dniach przekonanie o **konieczności istnienia Dumy**. Według doniesień gubernatorów nastąpiło prawie zupełne uspokojenie ludności, co wpłynęło niewątpliwie dodatnio na pomyślny rozwój państwa pod względem ekonomicznym i kulturalnym. Wobec rozwiązania się obaw na zewnątrz, polityka wewnętrzna może być bardziej stanowcza,

władza zaś nie ma potrzeby, zwłaszcza działając w zgodzie z Dumą, obawiać się ani wolności zgromadzeń, ani wolności opinii społecznej.

○ Wedle obiegających pogłosek, **wice-ministrem marynarki** ma być mianowany adm. von Essen lub adm. Grygorowicz.

○ Według otrzymanych przez nas informacji, na stanowisko **ambasadora rosyjskiego w Rzymie** dotąd nie obrano nikogo. Wymieniani, jako następcy zmarłego hr. Murawjewa, minister spraw zagr., p. Izwolskij, oraz wice-minister, p. Czarykow, nie opuszczają swych stanowisk.

○ D. 1 lutego spodziewany jest przyjazd do Petersburga kilku jen.-gubernatorów i w ich liczbie jen. Skafona. Zjazd ten stoi podobno w związku z zamierzonymi reformami administracji.

○ Ministerstwo spraw wewn. opracowuje obecnie **rote przysięgi** żołnierzy wyznań obcych, sektantów, staroobrzędowców i t. p. przy wstępowaniu do służby wojskowej. Dotąd od żołnierzy pewnych wyznań wymagano jedynie obietnicy uroczystej.

○ Ministerstwo spraw wewn. zamierzyło dokonać poważnej **reformy w samorządzie ziemskim** Kraju Nadbaltyckiego, znoszącej pewne odrębności każdej gubernji tego kraju.

○ Powszechny jednolity **popis ludności** odbędzie się w r. 1910 i na ten cel wyznaczono 7,500 tys. rb.

○ W najbliższej przyszłości zaczną kursować **pociągi błyskawiczne** pomiędzy Petersburgiem a Moskwą i Warszawą.

○ Podobno **mają wkrótce ustąpić ambasadorowie** rosyjscy: w Konstantynopolu, p. Zinowjew, i w Berlinie, hr. Osten-Sacken.

Kolonja polska w Petersb.

≡ Nie mając możliwości odpowiedzieć wszystkim tym, którzy raczyli zaszczyścić nas złożeniem życzeń w dzień obchodu jubileuszowego naszej pracy zawodowej, urządzonego przez Związek lekarzów i przyrodników polskich w Petersburgu, prosimy o łaskawe zamieszczenie w «Kraju» naszego najgłębszego podziękowania za dowody pamięci i życzliwości, których doznaliśmy. Szczególną wdzięczność uczuwamy dla Szanownego Prezesa «Związku», profesora St. Zaleskiego i innych członków prezydium «Związku» za organizację tak zaszczytnego dla nas obchodu. *J. Szwedowski, C. Zakrzewski, J. Ziemiński.* 20 grudnia 1908 r.

≡ Zakończył życie wczoraj, we czwartek rano, znany w kołach kolonji polskiej Petersburga, ś. p. Teodor **Niedziałkowski**, reprezentant w stolicy kolei mosk.-kijowsko-woroneńskiej. Zmarły był bratem ks. biskupa łucko-żytomierskiego.

≡ **Teatr polski.** Trupa dramatyczna łódzka w całym komplecie, pod dyrekcją A. Zelwerowicza, zjeżdża do Petersburga na 12 przedstawień, które się odbędą w teatrze Komisarzewskiej przy ulicy Oficerskiej, już

zakontraktowanym. Skład trupy oraz szczegółowy repertuar wkrótce będą ogłoszone. Oprócz ostatnich nowości z bieżącego repertuaru, będą wykonane tak wybitne utwory, jak «Dziady» Mickiewicza w inscenizacji Wyspiańskiego, «Nowa Dejanira» Słowackiego, «Wesele» Wyspiańskiego i in.

≡ W sobotę, 10 stycznia, odbędzie się w sali «Ogniska» **koncert**, przy współudziale pań: Wandy Łomanowskiej, Jadwigi Zaleskiej, oraz pp. Jana Hilla, Kazimierza Przybory i Roztropowicza. Początek o godz. 9-ej. Po koncercie odbędą się **tańce**.

≡ W niedzielę, d. 11 b. m. «Sokół Polski» urządza w swym lokalu (Stolarny 18) **większą wieczornicę**. W koncercie wezmą udział: p. H. Janowska (fortepian), oraz pp. Lemański (deklamacja) i Dworakowski (skrzypce). Po koncercie tańce do godz. 1 w nocy. Opiata za wejście dla członków 50 kop., dla gości 1 rb. Początek o godz. 8^{1/2} punktualnie.

Osobiste

✕ Przybyli do Petersburga na pobyt stały w ciągu sezonu zimowego **Józefowie hr. Potoccy** i zamieszkali w pałacu swoim na wybrzeżu Newy.

✕ Bawi w Petersburgu **księżna** Jerzowa Ładziwillowa.

Izby ustawodawcze

✕ Jak słyszeliśmy, wniosek wolności wyznań nie będzie rozważany przez Dumę podczas obecnej sesji, jakkolwiek został przedłożony już oddawna.

Adm. Rożestwenskiej

W nocy z d. 31 grudnia na 1 stycznia, o godz. 2 m. 45, zmarł w wieku lat 60 jeden z wybitnych uczestników wojny rosyjsko-japońskiej, adm. Rożestwenskiej. Zmarły szybko robił karierę, i zdawało się, że dojdzie najwyższych w państwie godności i dostojęstw. Gdy po unieruchomieniu eskadry rosyjskiej w Porcie Artura zmobilizowano z najwyższym nakładem sił i pieniędzy nową, dowództwo nad nią powierzono adm. R., który, zdawało się, dokona niemożliwości. Dokonawszy szczęśliwie podróży prawie naokoło świata, zwrócił na się oczy całej Europy i Ameryki, a miliony serc rosyjskich «bily w takt» obrotów śrub jego okrętów. W bitwie pod Tsusimą gwiazda adm. R. zgasła: przegrał wojnę (bo od wyniku tej bitwy zależała wojna), stracił eskadrę i wraz z kilkoma statkami, ranny, choć nieprzytomny, dostał się do niewoli. Jakkolwiek sąd uniewinnił niefortunnego wodza, wszakże o dalszej karierze nie mogło już być mowy; usunął się też na ubocze zupełnie.

W ostatni wieczór swego życia zmarły był wesół, grał w winta z przyjaciółmi, aż późno w nocy, udając się na spoczynek, zmarł nagle na aneurizm serca.

Ogólna

△ W d. 18 stycznia odbędzie się w Petersburgu zjazd **właścicieli malaratów** Królestwa Polskiego.

△ W Petersburgu **cholera** wybucha w ostatnich dniach z niesłychaną siłą. Oprócz niedołęstwa osób, którym powierzono dozór nad zdrowotnością miasta, gra tu niepoślednią rolę i nieogłębłość ludności w przyjmowaniu pokarmu i napojów podczas świąt. Prasa rosyjska domaga się przedsięwzięcia energicznych środków, ponieważ z nastaniem ciepła wiosennego epidemia rozszerzyć się może ponownie, o ile zważymy, że w ciągu ostatnich dni 8, pomimo zimy, zachorowało na cholere 291 osób, zmarło 102.

△ W lecie r. 1910 w Petersburgu odbędzie się **wystawa międzynarodowa piwowarstwa**.

△ Od kwietnia do lipca r. b. w Petersburgu odbywać się będzie wystawa międzynarodowa **najnowszych wynalazków**, mająca na celu oboznanie szerokich warstw społeczeństwa z postępami techniki.

△ Według szczegółowych danych, **produkcja tytoniu** w r. 1908 zmniejszyła się prawie o 1^{1/2} milj. pudów w porównaniu z r. 1907.

Společna

+ W dn. 8 b. m. w Moskwie odbyło się posiedzenie Tow. kultury słowiańskiej, na którym prof. Zdzichowski, prezes Klubu słowiańskiego w Krakowie, i p. N. Lwow wygłosili referaty o stanie sprawy słowiańskiej wśród słowian zachodnich.

+ Mający się wkrótce odbyć **zjazd przedstawicieli giełd i gospodarstwa rolnego** rozważy szereg ważnych przepisów, normujących zagraniczny handel zbożem, jak zawieranie kontraktów, sprawa domieszek i t. p. Na przepisach tych kupcy zbożowi opierają wielkie nadzieje, celem podniesienia cen zboża rosyjskiego zagranicą.

+ Prezydentem m. Moskwy obrano ponownie p. **N. Guczkowa**, brata znanego przywódcy październikowców.

+ Generał-gubernator moskiewski cofnął swoje zarządzenie o **nakładanie kar administracyjnych** na osoby prywatne za przechowywanie książek nielegalnych. Jak wiadomo, zarządzenie to było powodem interpelacji w Dumie.

+ Liczne dzienniki podały wiadomość, że w Petersburgu i Warszawie odbędzie się niebawem konferencja «neoslavistów», na którą wybierają się dr. **Kramarz**, burmistrz Lublany **Hribar**, i osławiony czeski krzykacz **Klofacz**. Otóż Hribar ogłasza w swym własnym organie lublańskim («Slovenski Narod» z 14 stycznia), że niema w tem nic prawdy i «odpadają wszystkie kombinacje, łączne z tą podróżą». Może pojedzie Klofacz na własną rękę, ale tego nikt nie może traktować poważnie.

Oświatowa

● Ministerstwo oświaty w ostatnich czasach zajęło się bardzo energicznie sprawą **wieczów i zgromadzeń studenckich**. Mają być wkrótce opracowane przepisy, znoszące

wiece, wszelkie zaś zgromadzenia mają podlegać ustawie o zgromadzeniach z d. 4 marca 1906 r.

● Na mocy rozkazu ministra rolnictwa **instytut leśnictwa** w Petersburgu, zamknięty przed miesiącem z powodu strajku, zostanie otwarty w d. 15 stycznia. Konferencja profesorów ma prawo przyjąć wszystkich studentów, z wyjątkiem tych, którzy wstąpili do instytutu w r. 1908, dając im wszakże możliwość ponownego rozpoczęcia studjów w przyszłym roku szkolnym.

● **Ministerstwo oświaty** wyjaśnia, że: 1) uczniowie szkół średnich, nie uczęszczający na wykłady, mogą otrzymywać, po zdaniu odpowiednich egzaminów, jedynie zwykłe świadectwa, nie zaś świadectwa dojrzałości, i że 2) uczniowie, przyjęci do klasy VII i VIII prywatnych szkół klasycznych lub V, VI i VII—realnych, powinni składać egzaminy ostateczne jedynie w zakładach rządowych.

Sądowe

● **Prof. Sobolewski** wydrukował — jak donosiliśmy w «Kraju» w swoim czasie — artykuł w «Piet. Wied.», w którym twierdził, że członkowie tak zw. Rady starostów studenckich uniwersytetu petersburskiego uczestniczyli w napadzie na kasę uniwersytetu i zabrali z niej kilkanaście tysięcy rubli, oraz że senat akademicki, jakkolwiek wiedział o tem, ale zachowywał milczenie. Senat akademicki, t. j. rektor, prorektor i dziekani, postanowili wytoczyć prof. S. proces o oszczerstwo w prasie. W tych dniach sędzia śledczy wezwał oskarżonego i oskarżycieli, aby zaproponować im, jak każe procedura rosyjska, czy nie zechcą zakończyć sprawy polubownie. Do biura sędziego stawili się tylko oskarżony, z oskarżycieli zaś nie przybył nikt, wobec czego, na zasadzie artykułu odnosnego procedury karnej, sędzia sprawę umorzył. Oskarżyciele odwołali się do sądu.

● W d. 7 stycznia w sądzie wojennym rozpoczął się **proces generała Aleksiejewa**, znanego ze swych filipik przeciw ministerstwu marynarki, zamieszczanych w «Now. Wrem.» pod pseudonimem Bruta. P. A. oskarżono o łapownictwo.

● **Śledztwo** w sprawie urzędników kancelarii naczelnika miasta Petersburga powierzono sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi, p. Burcewowi.

Różne

∞ Według urzędowych danych, **ilość gruntów**, nabytych przez **włościan** w ciągu ostatnich 2 lat, wynosi 1,540,234 dziesięcin, oszacowanych na 201 milj. rb.; z sumy tej włościanie wypłacili 30 milj. rb. z funduszków własnych, resztę zaś uzyskali od Banku włościańskiego.

Działalność Dumy państwowej

W d. 1 stycznia r. 1909 trzecia Duma rozpoczęła 15-ty miesiąc swego istnienia. W ciągu ubiegłych 14-tu miesięcy rząd złożył Dumie 916 przedłożeń ustawodawczych, z których uchwalono 382.

W liczbie ustaw, przyjętych przez Dumę, nabiera się kilka zaledwie, mających znaczenie donioślejsze, jak dwie uchwały w sprawie nowych pożyczek, budowa kolei amurskiej, ustawa o zakładach wychowawczo-poprawczych dla nieletnich, o warunkowym wyzwoleniu z więzień, o kredycie 7 mil. rb., na potrzeby szkół początkowych, statut uniwersytetu imienia Szaniawskiego. Inne ustawy, uchwalone przez Dumę, to tak zwane drobiazgi ustawodawcze, w sprawie kredytów na rozmaite szkoły, etaty i t. d.

Duma odrzuciła tylko dwa przedłożenia rządowe: jedno, mające znaczenie ściśle lokalne, drugie, dotyczące eksploatacji źródeł naftowych na Kaukazie. Oprócz tego odrzucono parę żądań kredytów i w tej liczbie kredytu na budowę nowych pancerników.

Posłowie złożyli Dumie 70 wniosków, z których 18 ma znaczenie ściśle lokalne, 9 dotyczy sprawy agrarnej, 7 oświaty początkowej, 4 walki z alkoholizmem etc.

Interpelacyj zgłoszono 47, z których Duma przyjęła 10, reszta spoczywa dotąd w komisjach. Najwięcej interpelacyj zgłosili socjaliści i prawica skrajna.

Duma uchwaliła budżet na rok 1908 i dwie pożyczki: na 200 i 450 mil. rb. W ogólności trzecia Duma zajmuje względem gabinetu p. Stołypina stanowisko bardzo życzliwe. Na jednym z posiedzeń krytykowano ostro działalność jednego tylko ministra oświaty, p. Schwartz.

Iwan Zabielin

W tych dniach zmarł w Moskwie najstarszy i jeden z najwybitniejszych historyków rosyjskich, Zabielin. Urodzony w r. 1817, liczył 91 lat życia. Był on synem ubożego urzędnika i nie śmiał marzyć o karierze naukowej. W r. 1837 opuścił gimnazjum i został kancelistą w jednym z biur moskiewskich, ale w wolnych chwilach pracował nad historją. Artykuł Zabielinego p. t. «Podróże carów moskiewskich do Sergijewskiej Ławry» zwrócił uwagę uczonych na młodego kancelistę. Granowski wyłożył mu u siebie w mieszkaniu kurs historii, inni uczeni moskiewscy wystarali się dlań o posadę w archiwum. Od r. 1859 Zabielin poświęcał się już wyłącznie historii i pracował specjalnie nad dziejami kultury rosyjskiej. Największymi jego dziełami są: «Życie domowe carów rosyjskich w XVI i XVII wieku», oraz «Życie domowe carów rosyjskich w XVI i XVII wieku». Zabielin poświęcał się również archeologii i największą jego pracą w tym zakresie są «Starożytności Sycylii Herodota».

Nadto Zabielin był największym znawcą dziejów miasta Moskwy i jej pamiątek, którym poświęcił szereg wybitnych prac.

W r. 1871 uniwersytet kijowski przyznał Zabielinowi stopień doktora historii, a w r. 1892 Akademia nauk i uniwersytet moskiewski powołały go na swego członka honorowego. Do dnia śmierci historyk zajmował stanowisko wice-prezesa Muzeum historycznego w Moskwie.

Kolonja polska w Petersburgu

w r. 1908

Przestępny, nieszczęśliwy wogóle rok 1908 dla kolonji polskiej w Petersburgu był względnie pomyślnym. Życie społeczne nasze rozwijało się normalnie. Instytucje narzekały na brak funduszków, musiały kureczyć się i oszczędzać, ale jakoś wiązały końce z końcami i pełniły swe zadania.

W uczelni naszej, gimnazjum męskim św. Katarzyny, otworzono w tym roku klasę siódmą, w której zaprowadzono wykłady psychologii i ustawodawstwa. W klasie pierwszej i drugiej zaczęto wykładać w tym roku łacinę liturgiczną, czyli język, w którym są spisane modlitwy mszalne. Gmach gimnazjalny odrestaurowano, w sali zaś bibliotecznej św. Katarzyny urządzono kaplicę, którą poświęcono 10 września. Tam wychowawcy gimnazjum zbierają się na mszę w niedziele i święta. Z wypadków w życiu tej uczelni zaznaczyć należy następujące: w dn. 26 stycznia urządzono uroczystość pożegnalną na cześć dawnego inspektora gimnazjum (poprzednio progimnazjum) św. Katarzyny, p. Stanisława Szaniawskiego, który, po 36 latach pracy, jako emeryt opuścił Petersburg; w d. 26 września obchodzono 36-letni jubileusz jednego z zasłużonych nauczycieli gimnazjum, p. Józefa Hallera; kilka tygodni temu urządzono obchód uroczysty jubileuszu Ojca św.

W gimnazjum żeńskim św. Katarzyny w sierpniu r. 1907 otworzono klasę ósmą, którą w tym roku ukończyło 24 panienki. Przekształcono internat przy gimnazjum, który jest obecnie instytucją prywatną, pozostającą pod kierunkiem hr. Ledóchowskiej. Popis w tym zakładzie naukowym odbył się w obecności J. E. ks. arsybiskupa Wnukowskiego w dniu 4 grudnia.

W żeńskiej szkole zawodowej przy kościele św. Katarzyny otworzono w roku ubiegłym klasę trzecią. Reorganizacja tego zakładu naukowego zostanie ukończona w r. bież., kiedy szkoła uzyska cztery klasy z programem progimnazjów żeńskich, oraz wykładem robót kobiecych: haftu, szycia bielizny i sukien.

Prócz powyższych zakładów naukowych, administracja parafji św. Katarzyny utrzymywała jeszcze w roku zeszłym cztery szkoły elementarne, w których pobierało naukę około 800 dzieci.

W d. 20 maja odbyło się walne zgromadzenie parafjan, zwolywane raz na trzy lata dla wysłuchania sprawozdania z czynności administracji i wybrania syndyków na nowe trzylecie. Zgromadzenie było nader nieliczne, zebrało się kilkanaście osób i petersburszczanie dowiedli, że losy naszych instytucji polskich nie wiele ich obchodzi. Szczęściem zarząd znajduje się w dobrych rękach i

bez przesady powiedzieć można, że wszystkie są w stanie kwitującym. Na syndyków powołano pp. Pszenickiego i Piekarskiego. Na utrzymanie zakładów naukowych, a również kościoła i duchowieństwa wydaje parafia rocznie 283 tys. rb., a głównym źródłem dochodów są domy przy Newskim prosp., dające 167 tys. rb. rocznie. Ponieważ domy te są stare i dają mało stosunkowo dochodu, przeto powstał plan zburzenia ich i postawienia nowych. W tym celu ogłoszono w roku zeszłym konkurs na sporządzenie odpowiedniego projektu. Konkurs powiódł się doskonale, otrzymano pięć projektów, rozwiązujących zadawalająco zadanie, ale na razie sprawa przebudowania «Gródka św. Katarzyny» na tem stanęła, czemu się dziwić nie należy, ponieważ trzeba znacznych funduszy, które znaleźć nie łatwo.

Do liczby parafii katolickich w Petersburgu przybyła w roku zeszłym parafia św. Kazimierza za rogatkami Narwskimi. W d. 26 października odbyło się pierwsze zgromadzenie parafjan, na którym powołano na syndyków pp. Józefowicza i Gleznera. Przy kościele św. Kazimierza powstały w roku ubiegłym dwa zakłady naukowe: gimnazjum żeńskie i progimnazjum męskie, których pierwsze klasy otwarto w sierpniu. Nadto przy kościele istnieje przytułek, subwencjonowany przez Tow. dobroczynności, w którym wychowywano 46 dzieci.

Towarzystwo dobroczynności walczyło w roku ubiegłym z deficytem, ponieważ jego dochody nie wystarczały na utrzymanie prowadzonych lub subwencjonowanych przez instytucyj, a jest ich dwanaście (przytulki, ochrony, kolonie letnie, kuchnia studencka i t. d.), którym potrzeba 95 tys. rb. To też o rozszerzaniu, rozwoju ich nie mogło być w roku zeszłym mowy. Starano się tylko o utrzymanie ich na dawnym poziomie. Towarzystwo uskarża się słusznie na obojętność kolonji. Rzeczywiście, gdyby nie fundusze specjalne, nie zapis Liniewicza, Towarzystwo nie mogłoby utrzymywać nawet połowy swoich zakładów.

Opowiadanie szczegółowe spraw i kłopotów dziesięciu, czy dwunastu zakładów dobroczynnych, istniejących w naszej kolonji, zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Jest ich wiele, zbyt może wiele, wszystkie skarżą się na brak środków, ale wszystkie istnieją jakoś, głównie dzięki wysiłkom i staraniom jednostek. Szersze koła zazwyczaj nie wiedzą i wiedzieć nie chcą o ich istnieniu. Głównym źródłem dochodów zarówno Towarzystwa dobroczynności, jak «autonomicznych» lub samodzielnych zakładów dobroczynnych, były wieczory tańcujące, zabawy, koncerty. To też zabaw wszelkiego rodzaju było bez liku.

Wracając do polskich zakładów naukowych, o szkole powiatowej imienia metropolity Siostrzeńcewicza przy kościele św. Stanisława, nie mamy wiele do

powiedzenia. Robiła, co mogła i jak mogła.

Szkole techniczno-rzemieślniczą, zwaną zazwyczaj zakładami ks. Maleckiego przy ulicy Kiryłowskiej, ukończyło w tym roku 8 uczniów, którzy otrzymali świadectwa wykwalifikowanych mechaników, ślusarzy, lub stolarzy. Nadto zakłady ukończyli jeszcze trzej wychowawcy, którzy obrali sobie karierę naukową: dwóch odbywa studia uniwersyteckie, jeden wstąpił do seminarjum. O ile trzy zakłady naukowe, wyszczególnione powyżej, mają zapewnioną trwałą egzystencję, ponieważ na ich utrzymanie łoży administracja kościoła św. Katarzyny, o tyle zarząd zakładów ks. Maleckiego musi walczyć wciąż z deficytami. W celu uregulowania budżetu, zarząd zakładów zamierzył przeprowadzić operację finansową: sprzedać część gruntu, należącego do zakładów, a za pieniądze uzyskane tą drogą (80—85 tys. rb.) wystawić kamienicę dochodową, co dałoby możliwość obchodzenia się bez zasiłku Tow. dobroczynności, które łoży na zakłady po 8 tys. rb. rocznie. Jakkolwiek plan powyższy zyskał uznanie zgromadzenia Tow. dobroczynności, przecie nie urzeczywistniono go na razie, ponieważ nie znaleziono nabywcy na plac.

Instytucja, mająca na celu zakładanie szkół początkowych i kursów dla analfabetów, «Macierz szkolna», która powstała w końcu r. 1907, rozwijała się w roku ubiegłym nader powolnie i liczy obecnie tylko 290 członków, dochody zaś jej wynoszą zaledwie 2 tys. rb. To też «Macierz» subwencjonowała w roku ubiegłym tylko dwie szkoły początkowe, liczące 160 wychowanków, i łożyła 827 rb. na naukę pozaszkolną, z której korzystało 250 dzieci. Są to wyniki dość smutne i można mieć nadzieję, że w roku obecnym kolonja nasza będzie bardziej hojną względem tej, tak zasługującej na poparcie instytucji.

Na brak poparcia uskarżać się też może sekcja polska uniwersytetów ludowych, urządzająca odczyty w lokalu dawnej «Lutni», wiedząca bardziej niż skromny żywot.

Sekcja zorganizowała szereg odczytów z historii i literatury polskiej. Koła korzystające z odczytów i pragnące tą drogą pogłębić swoje wiadomości, są w Petersburgu nieliczne. Odczytów mieliśmy nie mało, ale nie można powiedzieć, aby uczęszczano na nie chętnie i licznie.

Dzień 18 stycznia r. ubiegłego pamiętny będzie w dziejach kolonji naszej, ponieważ w dniu tym powstało pierwsze w Petersburgu towarzystwo naukowe polskie: «Związek lekarzy i przyrodników», na którego prezesa powołano prof. Zaleskiego. Towarzystwo rozwija się szybko pod każdym względem, a na jego zebraniach kolonja ma możliwość przysłuchiwania się rozprawom naukowym w języku polskim.

Urządzały zebranie i pogawędki naukowe: katolickie stowarzyszenie pedagogiczne oraz sekcje literackie «Ognisko» i «Zachęty».

W życiu «Sokoła» rok ubiegły należał również do ciężkich pod względem finansowym, ale Towarzystwo z kłopotami pieniężnymi załatwia się dzielnie i pełni wzorowo swoją misję, jednocząc i kształcąc fizycznie młodzież.

Dwa kluby polskie, istniejące w Petersburgu, «Ognisko» i «Tow. Zach. Sztuk Pięknych», dawały kolonji to, czego od nich wymagała: dużo tańca, trochę winta, trochę zabawy, i bojkotowały się wzajem.

Zresztą walka, zawzięta na razie, pomalu wyczerpała obie strony i stosunki ułożyły się tak, że obydwie kluby wytworzyły sobie kółko stałych gości. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że bojkotowani przez publiczność artyści dramatyczni «Zachęty» wpadli na pomysł urządzania tak zwanych kabaretów, które zyskały poklask i powodzenie wśród pownych kół kolonji, lecz wywołały oburzenie wśród innych i stały się powodem polemiki dziennikarskiej. Tak czy owak kabarety wywalczyły sobie prawo bytu i urządzano je przez cały rok, nie myśląc o zaniechaniu w najbliższej przyszłości.

Tak wyglądało w zarysie ogólnym życie kolonji polskiej w roku ubiegłym. Nie ulega wątpliwości, że pewne poczucie konieczności pracy zbiorowej dla dobra publicznego istnieje i w Petersburgu, choć nie w takim stopniu, jakby się tego spodziewać należało i jakby tego wymagać można od tak licznej zbiorowości polaków. Wszystko, co posiadamy, jest zasługą i owocem pracy kilkuset ludzi, gdy masy toną w obojętności, nie biorąc żadnego udziału w życiu społecznym, niechby zredukowanego do płacenia składek lub uczestnictwa w zabawach. Smutne to, ale prawdziwe.

Wact...

Położenie polityczne

W naturalnym porządku rzeczy interes polityczny chwili bieżącej w dziedzinie stosunków międzynarodowych zśrodkował się na doniosłym fakcie porozumienia austro-tureckiego. Zagadkowe, a stąd niepokojące wieści z Pekinu, głoszące o samoistnem, a nieokreślonem bliżej wystąpieniu posłów amerykańskiego i angielskiego w sprawie usuniętego od władzy Juanszykaja, zeszły wobec tego faktu na plan dalszy.

Jak twierdzą źródła kompetentne, na rokowania, które toczyły się pomiędzy Kjamilem-baszą a margrabią Pallavicini wywierał wpływ do ostatniej chwili ambasador francuski p. Constans. Jego w znacznej mierze zasługę stanowi nadspodziewanie prędkie, a pomyślne zakończenie rokowań, oraz przyjazna postawa dyplomatów, nie wyłączając p. Zinowjewa.

Że Turcja ustąpi w końcu, o tem nikt nie wątpił, z wyjątkiem chyba pewnych kół słowianofilskich, które być może gotowe były na serjo wierzyć w możliwość powstania skierowanego przeciwko monarchji Habsburgów sojuszu słowiańsko-muzułmańskiego. Natomiast nie przypuszczano, żeby porozumienie nastąpiło tak rychło. Nie sądzono również, by pretensje Turcji zostały zredukowane do tak skromnych rozmiarów. Boć przecie, według wszelkiego rachunku, podwyższenie cel na 4 proc. i 2¹/₂ miliony lir za domeny państwowe, to kompensata za prawną zwierzchnicze w Bośni i Hercegowinie dość skromna...

Bardzo ciekawe światło na to rzuca artykuł «Temps» z d. 14 b. m., stanowiący poniekąd uzupełnienie wypowiedzianej w Dumie mowy p. Izwolskiego.

«Nietylko prosty oportunizm — pisze «Temps» — zniewolił Wiedeń i Konstantynopol do szukania zgody na gruncie rokowań bezpośrednich. Sama historia traktatów, dotycząca się Bośni, skłaniała już je ku temu. Pierwszy z nich — to konwencja reichsztaadzka, rozważona w lipcu 1876 roku pomiędzy cesarzami Rosji i Austrii i podpisana w styczniu następnego, t. j. 1877 roku. Na mocy tej konwencji Austrija zobowiązała się wobec Rosji do zachowania neutralności podczas wojny. *Natomiast Rosja zrzekła się na rzecz Austrii wszelkich praw i interesów nietylko w Bośni i Hercegowinie, lecz nawet według formuły, cytowanej przez p. Hanotaux, na całym obszarze zachodnich Balkanów, a zatem i w Serbji.*

W osiemnaście miesięcy później, na kongresie berlińskim, Beaconsfield, który, dzięki obawie «rosyjskiego niebezpieczeństwa», pozostawał w zupełności pod wpływem Bismarka, zaproponował, żeby obie prowincje, «pozbawione pierwiastków dobrego rządu», zostały oddane dla administracji «sasiadnemu państwu, silnemu i zainteresowanemu w utrzymaniu spokoju». Ks. Bismark poparł niezwłocznie wniosek uwagą, że «projekt ten odpowiada nietylko interesom Austro-Węgier, lecz i ogólnemu obowiązki mocarstw». *Włochy próbowały protestować, lecz na próżno.* Gorczakow, wobec reichsztaadzkiej zobowiązania, nie miał wyboru i mógł tylko wyrazić swą zgodę. Sprawa została rozstrzygnięta, pomimo rozpaczliwych usiłowań tureckich pełnomocników, żeby znaleźć sobie obrońcę.

Jedyną satysfakcję, którą udało się im otrzymać, stanowiło «poufne zastrzeżenie» z d. 16 lipca 1878 r., dane turkom przez przedstawicieli Austro-Węgier. Kongres orzekł, że «obie prowincje będą zajęte i administrowane przez Austrię» — lecz żadnego bliższego określenia nie dodał. «Zastrzeżenie poufne» orzekło zaś, że fakt okupacji nie przyniesie ujmy zwierzchniczemu prawom sultana, że okupacja ta będzie czasową i że porozumienie co do szczegółów nastąpi pomiędzy Wiedniem i Konstantynopolem niezwłocznie po zamknięciu kongresu. Dalej, § 25 traktatu przewidywał bezpośrednie porozumienie austro-tureckie, które też zostało osiągnięte w następnym, to jest 1879 roku. «Zgodnie przeto z postano-

wieniami z r. 1878, wyjaśnionymi w r. 1879, Austro-Węgry i Turcja powinny bezpośrednio pomiędzy sobą rozstrzygnąć sprawę Bośni i Hercegowiny. *Określone gwarancje, na które mogła powołać się Turcja wobec nowego stanu rzeczy (proponując zwołanie konferencji. Przyp. red.), wyływały nie z traktatu berlińskiego, którego tekst należy do najbardziej nieokreślonych, lecz z «zastrzeżenia poufnego» z d. 13 lipca, które zawierało w sobie obietnicę nie całej Europy, lecz jedynie tylko Austro-Węgier. Te zaś, ze swej strony, dla wyzwolenia się z zobowiązań, powinny były zwrócić się przede wszystkim nie do mocarstw, lecz do W. Porty.*

Zdaniem «Temps'a», bar. Aehrenthal zgola przedwcześnie dokonał ewakuacji sandzaku Nowobazarskiego i tym sposobem utrudnił sobie osiągnięcie celu, do którego dążył. Należało mu przystąpić do niej tylko po dojściu do skutku porozumienia. Wówczas cała sprawa poszłaby łatwiej.

Takie są wywody francuskiego organu urzędowego. Stanowią one niewątpliwie klucz do zrozumienia nietylko wypadków, zaszłych ostatnio w Konstantynopolu i innych wielkich stolicach, lecz również i całokształtu położenia politycznego.

Wywody owe świadczą przede wszystkim, że Serbja pozostaje w stanie najzupełniejszego odosobnienia. Dostarczając każdodziennie Austrii powodów do wystąpienia zbrojnego, zdała się ona całkowicie na łaskę i niełaskę bar. Aehrenthala. Istotnie, wszelka interwencja ze strony Rosji stanowiłaby w takich warunkach nietylko *un acte hostile*, lecz jednocześnie *un acte agressif*... Ta okoliczność ze swej strony wykluczałaby możliwość realizacji w razie ostatecznym przymierza franko-rosyjskiego, ponieważ o *casus foederis* przez nie przewidzianem nie mogłoby już być mowy. Włochy wobec takiego obrotu musiałyby pozostać neutralne, mając do wyboru wojnę z Niemcami w razie napadu na Trjест, lub z Turcją w razie wylądowania na wybrzeżu albańskim. Do takich ostateczności jednak rozumie się nie doszłoby, i Austrija najspokojniej zajęłaby Serbję, ofiarowawszy Turcji i Bułgarji odpowiednie kompensaty, choćby w postaci wyrównania granic.

Tu powstaje pytanie, którego rozstrzygnięcie stanowi tajemnicę niedalekiej być może przyszłości.

Jeżeli Austro-Węgry mają możność zajęcia w tej lub innej formie Serbji, dla czegoż nie przystępują do tego aktu? Baron Aehrenthal co prawda zapewniał zarówno delegacje, jak i dyplomację turecką, że rząd jego ma dość Bośni i Hercegowiny i o dalszej ekspansji terytorjalnej na półwyspie Bałkańskim nie myśli...

Bardzo to być może. W takim razie jednak należy przypuścić, że albo monarchja Habsburgów zdecydowała się zrzec się zupełnie polityki czynnej, albo postanowiła skierować swą ekspansję na inne tory, niż te, na które pchnęła ją przed czterdziestu laty potężna prawica «żelaznego księcia».

Otóż, ustawiczne zachody około podniesienia potęgi militarnej państwa z jednej strony, polityczne tradycje Habsbur-

gów — z drugiej, wykluczają możliwość takiej *sui generis* abdykacji. Zresztą, wiedeńscy mężowie stanu bardzo dobrze rozumieją, że taka abdykacja nie odpowiadałaby samemu pojęciu o państwie i jego przyrodzie. Nie może ono zasklepić się w życiu tylko wewnętrznem. Musi żyć i działać również na zewnątrz, inaczej bowiem, jak słusznie zauważył Bluntschli, organizm jego gnuśnieje, traci swą sprawność i swe siły, popada w niemoc, a wreszcie w ten lub inny sposób ginie.

Należy tedy przypuścić, że polityka Austro-Węgier istotnie wkroczy, być może niezadługo, na nowe tory. Nie trzeba być prorokiem, żeby przepowiedzieć, że w każdym razie nastąpi to wtedy, gdy siły i uwaga innych państw, z tej lub innej przyczyny, będą w znaczniejszej mierze zajęte dalszymi sprawami. Te są obce Austro-Węgrom i w tem leży ich przewaga nad innymi państwami.

Oto są zagadnienia, które przesilenie bałkańskie pośrednio lecz bardzo wyraźnie poruszyło. Piszcie się o nich mało, mówi się jeszcze mniej, myśli się coraz częściej.

Nowy rok niewątpliwie wiele rzeczy w tym kierunku wyjaśni i rozstrzygnie. To stanowi najpoważniejszy motyw położenia politycznego chwili obecnej.

Vigilans

▲ Zakończył życie ś. p. Mgr. Grabński, sekretarz kongr. ceremonjału przy dworze watykańskim. Pełniąc obowiązki wprowadzania ambasadorów na audjencje uroczyste, zmarły był znany szeroko w kołach dyplomatycznych, a wśród rodaków słynął z uprzejmości i uczynności.

▲ W ostatnich dniach pojawiły się pogłoski o zamierzonej abdykacji króla serbskiego, Piotra, oraz księcia czarnogórskiego, Mikołaja, na rzecz swych synów. Źródła urzędowe wszakże stanowczo wiadomościom tym zaprzeczyły.

▲ Posłowie angielski i amerykański w Pekinie otrzymali zapewnienie rządu chińskiego, że usunięcie Juanszykaja nie oznacza bynajmniej zmiany w polityce chińskiej.

▲ Parlament stanu Kalifornji uchwalił wniosek, zakazujący japończykom nabywania w Kalifornji własności ziemskiej.

▲ Parlament turecki wyznaczył komisję śledczą celem ukarania urzędników, którzy przy dawnym ustroju wzbogacali się kosztem skarbu.

▲ W Belgradzie skutkiem ostatnich wypadków cały gabinet serbski p. Velimirowica podał się do dymisji. Z wielu wymienianych następców żaden nie podjął się utworzenia nowego gabinetu. Jeden z najwybitniejszych polityków serbskich, Paszic, w ostatniej chwili ciężko zachorował.

▲ Prezes ministrów tureckich, Kjamil-basza, celem wzmocnienia swego stanowiska, dokonał pewnych zmian w łonie swego gabinetu. Tak, minister spraw zagr. obejmie tekę skarbu, Zja-basza otrzymał dymisję, Izmail-bej-Kemali zostanie ministrem spraw zagr.

▲ Pomimo zaostrzonych stosunków «sąsiedzkich», cesarz austriacki i król serbski przesłali sobie uprzejme życzenia z powodu N. Roku.

▲ Wedle informacji z Londynu, biura Reutersa, rządy angielski i rosyjski nie występowały w ostatnich czasach z żadnymi

nowymi projektami względem Persji. Jedy-nym życzeniem obu państw jest zaprowa-dzenie niejakiemu ład, którego brak odbija się dotkliwie na wywozie towarów angiel-skich.

▲ Jak się okazuje ze słów wielkiego wezyra, Austria, oprócz wynagrodzenia pie-niężnego, zagwarantowała ludności muzul-mańskiej Bośni i Hercegowiny wolność wy-znania i uznania ich zależność wyznaniową od stambulskiego Szeik-ul-islama.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 7 (20) stycznia. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 77, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r.—96⁷/₈, po-życzka wewn. 1906 r.—97¹/₄; pożyczki pre-mjowe: I—356, II—269¹/₂, III—230¹/₂. War-tości banków ziemskich: listy zastawne wi-leńskie 79, kijowskie 75¹/₄, akcje wileńskie 321, kaspijskie 3,900, Mantaszewa 134, No-

469. Papiery przemysłowe. akcje berlińskie bla (udziały) 10,200, briańskie 102, Hart-mana 193, kołomeńskie 149¹/₂, małcowskie 310, putiłowskie 79³/₄, sormowskie 100¹/₂, Feniks 160, bałtyckie 352.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Ber-lin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,75 za 100 franków.

LOSOWANIE 5% POŻYCZKI PREMJOWEJ z r. 1864.

GŁÓWNY WYGRANE:			
Numer y początk.	Numer y seryj.	Numer y biletów.	Suma wygranych.
1	2,247	48	r. 200,000
2	2,174	11	75,000
3	10,612	5	40,000
4	13,285	21	25,000
5	2,083	40	10,000
6	14,106	32	10,000
7	19,592	38	10,000
8	6,394	43	8,000
9	7,804	19	8,000
10	12,675	43	8,000
11	13,296	16	8,000
12	18,964	12	8,000
13	1,163	17	5,000
14	2,060	27	5,000
15	8,129	12	5,000
16	8,959	46	5,000
17	12,452	50	5,000
18	14,826	6	5,000
19	15,587	50	5,000
20	16,208	47	5,000
21	663	18	1,000
22	665	13	1,000
23	3,172	36	1,000
24	3,374	21	1,000
25	6,095	45	1,000
26	6,300	47	1,000
27	7,184	36	1,000
28	8,607	32	1,000
29	9,744	01	1,000
30	10,735	25	1,000
31	11,812	39	1,000
32	14,357	45	1,000
33	14,456	50	1,000
34	15,853	6	1,000
35	15,895	33	1,000
36	16,299	8	1,000
37	17,420	48	1,000
38	17,666	48	1,000
39	18,261	43	1,000
40	19,534	25	1,000

Po 500 rubli:

Numer y seryj.	Numer y biletów.	Numer y seryj.	Numer y biletów.	Numer y seryj.	Numer y biletów.
020	24	1,819	20	2,630	32
065	45	1,869	42	2,741	09
229	30	1,902	27	3,151	15
499	27	1,961	46	3,286	37
607	08	2,049	45	3,295	11
687	14	2,070	42	3,397	05
723	44	2,099	38	3,423	21
769	05	2,109	32	3,447	11
791	10	2,146	17	3,674	39
807	23	2,183	31	3,685	22
1,056	10	2,257	26	3,754	11
1,152	48	2,273	10	3,885	37
1,210	13	2,312	19	3,912	25
1,221	47	2,355	11	3,957	20
1,307	05	2,395	42	4,111	10
1,416	26	2,423	24	4,307	29
1,577	13	2,447	44	4,390	14
1,608	08	2,450	12	4,456	47
1,788	05	2,594	35	4,465	40

Numer y seryj.	Numer y biletów.	Numer y seryj.	Numer y biletów.	Numer y seryj.	Numer y biletów.
4,626	27	9,835	11	14,697	10
4,709	34	9,837	18	14,765	47
4,789	30	9,864	17	14,776	39
4,892	05	9,903	03	14,949	22
5,256	26	9,936	42	14,951	37
5,295	02	9,996	39	14,985	19
5,370	12	10,238	35	15,018	30
5,409	46	10,486	20	15,051	50
5,436	20	10,600	29	15,178	46
5,474	10	10,647	22	15,376	19
5,563	26	10,744	09	15,381	04
5,578	08	10,926	23	15,488	42
5,767	49	11,002	24	15,828	44
5,913	33	11,051	30	15,982	18
5,957	23	11,172	01	15,983	34
6,030	01	11,178	44	16,037	28
6,166	35	11,209	02	16,176	22
6,192	44	11,247	40	16,192	13
6,255	01	11,413	40	16,212	44
6,457	24	11,491	33	16,577	24
6,466	10	11,605	16	16,592	18
6,812	50	11,643	36	16,670	49
6,981	01	11,664	40	16,671	49
7,121	33	11,890	49	16,709	05
7,131	15	11,909	43	16,709	36
7,176	05	11,957	14	16,895	14
7,262	17	11,958	47	16,938	20
7,305	16	11,998	23	16,951	29
7,401	29	12,071	16	16,958	06
7,422	11	12,169	40	16,994	23
7,482	28	12,172	10	17,150	22
7,505	20	12,343	16	17,320	41
7,519	26	12,370	47	17,328	22
7,530	25	12,561	13	17,710	17
7,556	50	12,588	44	17,725	06
7,558	31	12,592	47	17,934	02
7,733	24	12,606	03	18,091	07
7,776	30	12,653	10	18,137	20
7,833	03	12,658	07	18,226	30
8,096	05	12,659	14	18,241	19
8,162	28	12,716	20	18,284	40
8,324	26	12,721	01	18,331	32
8,344	40	12,807	47	18,416	22
8,348	25	12,948	11	18,424	22
8,448	35	12,977	34	18,430	32
8,449	18	13,008	25	18,500	48
8,456	33	13,065	32	18,573	23
8,496	42	13,248	02	18,574	48
8,761	40	13,278	35	18,621	15
8,805	02	13,339	13	18,645	10
8,883	01	13,483	49	18,663	50
8,883	34	13,524	05	18,695	06
8,922	43	13,554	33	18,772	07
8,995	01	13,729	31	18,784	01
9,112	35	13,737	31	18,784	21
9,136	43	13,828	01	18,864	50
9,359	45	13,881	36	18,921	10
9,422	44	13,967	14	18,922	27
9,485	45	13,975	37	18,951	10
9,538	06	13,994	27	19,037	26
9,583	24	14,092	48	19,113	07
9,679	24	14,118	31	19,136	04
9,724	50	14,486	34	19,214	28
9,731	36	14,521	27	19,263	12

Wogóle 300 wygranych na sumę 600,000 rb.

Numer y seryj, wylosowanych do umorzenia:
(Każda serja ma w sobie 50 biletów).

88	4,462	10,367	14,871
251	4,505	10,376	14,992
408	4,820	10,444	15,012
469	4,903	10,597	15,233
514	5,137	10,604	15,331
560	5,281	10,701	15,350
625	5,365	10,702	15,400
642	5,380	10,889	15,503
802	5,606	10,954	15,517
1,137	5,622	10,980	15,880
1,154	5,713	10,995	15,919
1,204	6,592	11,127	15,949
1,276	6,610	11,140	16,009
1,342	6,628	11,195	16,208
1,391	6,681	11,201	16,290
1,424	6,802	11,259	16,293
1,527	7,011	11,315	16,307
1,542	7,258	11,347	16,347
1,615	7,276	11,605	16,467
1,639	7,284	11,677	16,533
1,863	7,329	11,687	16,549
1,947	7,351	11,727	16,597
1,949	7,388	11,753	16,636
1,976	7,482	11,761	16,715
2,028	7,513	11,812	16,719
2,035	7,538	11,911	16,840
2,077	7,790	11,921	16,911
2,273	7,814	11,942	17,193
2,277	7,831	12,060	17,460
2,623	7,864	12,181	17,470
2,654	8,039	12,401	17,906
2,666	8,132	12,564	17,953
2,716	8,155	12,639	18,056
2,949	8,239	12,685	18,064
3,048	8,268	12,727	18,235
3,050	8,336	12,906	18,452
3,130	8,413	12,930	18,503
3,141	8,631	13,190	18,604
3,165	8,721	13,340	18,626
3,300	8,929	13,353	18,864
3,313	8,988	13,388	18,898
3,486	9,137	13,595	18,908
3,512	9,144	13,645	19,000
3,527	9,325	13,726	19,221
3,592	9,392	13,883	19,255
3,617	9,427	13,919	19,407
3,660	9,645	14,126	19,436
3,693	9,701	14,252	19,442
3,839	9,790	14,267	19,583
4,066	9,903	14,343	19,598
4,135	9,959	14,413	19,851
4,175	9,980	14,509	
4,307	10,263	14,839	

Razem 210 seryj, zawierających 10,500 biletów, na sumę 1,417,500 rb.

Tow. św. Wincentego a Paulo

Jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła

I. Założenie

Kiedy w drugiej połowie XVII w. Francja zbliżała się do szczytu potęgi i sławy, dochodził do mety dni swoich w domu misjonarzy u św. Łazarza w Paryżu kapłan, przez dwór królewski czczony, przez wszystkich wielbiony dla nadzwyczajnego nad potrzebującymi miłosierdzia, tak, że kiedy się pomyśli o wszystkich dziełach, co od niego początek wzięły, mimowoli powstaje przypuszczenie, że na ich utworzenie potrzeba było czasu, przechodzącego znacznie miarę życia jednego człowieka. Mimo to, chyba nikomu w onych świetnych czasach panowania Ludwika XIV, a już najmniej ostatniemu, na myśl nie przyszło, że imię Wincentego a Paulo, bo o nim tu mowa, i dłużej i dalej, i trwalej, niżli ich nazwiska, po krańcach ziemi wspomnane będzie.

Istniało w stolicy Francji, za rządów króla Karola X, stowarzyszenie młodzieży katolickiej p. n. «Société des bonnes études». Po rewolucji lipcowej przestało ono jednak faktycznie istnieć, a w jego lokalu zbierała się młodzież szkół wyższych, o zasadach jednak religijnych i filozoficznych bardzo odmiennych, a nieraz przeciwnych, na t. zw. konferencje historyczne. Na zebraniach tych, urządzanych przez Emanuela Bailly, jednego z dyrektorów wspomnianego stowarzyszenia *des bonnes études*, rozważano zagadnienia z historii, literatury i filozofii. Zasady katolickie, jakie wyznajacy je śmiało w przemówieniach głosili, zjednoczyły ściślej jednako myślących. O ile oni jednak sami w swych przekonaniach codziennie się utwierdzali, o tyle ich usiłowania, by przeciwników przekonać, poczęły im się coraz bardziej bezużytecznymi wydawać, na co zwracając uwagę jeden z nich, t. j. August Le Taillendier, student prawa, rzekł raz pewnego do Franciszka Lallier, również stud. praw, że wolałby inny rodzaj zebrań, gdzieby walki i sprzeczki były wykluczone, a natomiast, żeby te zebrania z młodzieży katolickiej złożone, jedynie i wyłącznie miały za cel pełnienie dobrych uczynków». To odezwanie się jego przyjęto na razie dość obojętnie, ale wkrótce potem myśl tę podniósł znowu Fryderyk Ozanam. Postanowiono poradzić się z p. Bailly, którego zdanie wielce ceniono, a następnie za zgodą ks. Olivier, proboszcza parafii «du Saint-Etienne-du-Mont» (później biskupa w Evreux), rozpocząć dzieło.

Towarzystwo składało się pierwotnie z Bailly, najstarszego wiekiem (ur. 1793 r.); sześciu innych pierwszych członków studentów, liczących od 19 do 23 lat. Najstarszym z nich, który ich też wszystkich przeżył, gdyż umarł r. 1892, to Paweł Lamache, stud. praw, najmłodszy również stud. praw, Franciszek Lallier, zwany przez kolegów żartobliwie ojcem Lallier, dla jego zawsze

jednakowej powagi i wytrawności zdania; a nazwa ta była trafna, bo kiedy w dwa lata potem polecono mu skodyfikowanie istniejących praktyk i zwyczajów, to owocem tej pracy były ustawy, po dziś dzień Towarzystwo św. Wincentego obowiązujące. Prócz powyższych widzimy jeszcze ucznia medycyny, Juljusza Devaux, studenta Feliksa Clavé, wspomnianego już Augusta Taillandier i na koniec najbardziej znanego poza granicami Francji, Fryderyka Ozanama, wówczas studenta praw, późniejszego profesora prawa handlowego w Lyonie i literatury powszechnej w Paryżu, autora «Poetów franciszkańskich» i «Studjów o Dancie». Wszyscy obecni są to między sobą osobisci przyjaciele, więc też panuje nastrój wesoły i serdeczny, który odtąd będzie jedną z cech Konferencji. Za patrona obrano św. Wincentego a Paulo i postanowiono, że każdy z członków ma się przyczyniać do wspomnienia kasy Konferencji w miarę swej możliwości i dobrej woli. Dziś ogólny rozchód Konferencji stanowi przeszło 12 milionów fr.

II. Rozwój.

Pierwiastkowa liczba 7 członków zaczęła powoli się zwiększać, a kiedy w niespełna dwa lata wzrosła do 100, uchwalono ich na dwie sekcje podzielić; nie zatałowało to jednak przyływu nowych członków, tak że w tym samym roku jeszcze dwie nowe Konferencje przybyły i liczba ich rosła odtąd coraz bardziej. Z początkiem maja 1906 roku było ich w Paryżu i gminach przedmiejskich 233.

W roku 1836 Konferencje przekraczają granice Francji. Dwaj młodzi malarze, Janmont i Lavergne, przybywszy na studia do Rzymu, postanowili zaprowadzić tam dzieło, do którego w Paryżu należeli. Dziś jest w Rzymie 30 Konferencji.

Od r. 1844 do 1852 prawie każdy rok wprowadza Konferencje Tow. św. Wincentego do coraz to nowego kraju, do coraz to innej części świata. W r. 1844 wprowadzono Konferencje do Anglii.

W następnym roku Irlandja i Szkocja otrzymują Konferencje, które równocześnie osiedlają się w Holandji (1846 r.), Bawarii (1845) i drogą na Tyrol wkraczają do Austrii. Ale nad to wszystko rok 1845 pamiętnym jest w dziejach rozwoju Towarzystwa, które zawitało do Ameryki. W r. 1846 przedostają się Konferencje do Afryki przez Algier i do Azji, rozpoczynając od Smyrny. W r. 1847 powstaje Konferencja w Szwajcarii, a w dwa lata później w Hiszpanji. W Belgji Konferencje powstały dopiero w r. 1852, ale dziś zajmuje Belgja pierwsze miejsce. Liczyła w początku 1906 r. Konferencji 1,083.

Zaznaczywszy jeszcze mimochodem r. 1867, datę Konferencji w Oceanji, — należy zauważyć, że w strony nasze Tow. św. Wincentego a Paulo dotarło stosunkowo

wczesniej. W 15 lat po założeniu pierwszej w Paryżu Konferencji, znajdujemy już je na Śląsku, gdzie z czasem bardzo się rozwinęły i bardzo wiele dobrego działają.

W Wielkopolsce zawiązano pierwszą Konferencję w Poznaniu 17 lutego 1850 roku. Inicjatorem i pierwszym prezesem był Edward hr. Lubieński, a w gronie pierwszych członków spotykamy ludzi znanych i zasłużonych, jak ks. Aleksandra Prusinowskiego, Wojciecha Morawskiego (później kapłana), Jana Koźmiana i Michała Mycielskiego (którzy również później do stanu duchownego wstąpili), Jana Janiszewskiego (później biskupa więzionego), Tomasza Rymarkiewicza, Stan. Koźmiana (prezesa Towarzystwa Przyj. Nauk), generała Chlapowskiego, Edm. Bojanowskiego, światobliwego założyciela Zgrom. Służebniczek Matki Bożej, księgarza Tytusa Daszkiewicza i wielu innych. Ilość Konferencji wzrasta się coraz bardziej, ile, że prymasowie Przyłuski i Ledóchowski gorliwą opieką Towarzystwo otaczają. Lata następne, gdy biskupi i tylu kapłanów było w więzieniu, odbiły się niekorzystnie na rozwoju Towarzystwa. Dopiero od r. 1883 widać powolne ale stałe wzmaganie się na siłach; zawiązują się nowe Konferencje lub dawne wracają do życia, których jest tam obecnie 44.

Druga Rada Wyższa po poznańskiej w naszych stronach istnieje w Gdańsku. Do niedawna przełożoną była nad Konferencjami w Prusach królewskich i książęcych; obecnie zależą od niej Konferencje tylko w diecezji chełmińskiej; natomiast Konferencje w diec. warmińskiej pragną mieć osobną Radę.

We Lwowie powstała pierwsza Konferencja w r. 1858, w Krakowie zbierać się poczęła jeszcze przed r. 1863, w mieszkaniu ks. Alfonsa Skórkowskiego; niebawem te zebrania się przerwały, aż dopiero w r. 1868 niektórzy z nich, co brali w nich udział, zawiązali Konferencję. Gdy z latami i we Lwowie i Krakowie i na prowincji zaczęto coraz to nowe Konferencje zakładać, utworzono dla nich w r. 1877 w Krakowie Radę Wyższą, od której zależy 42 Konferencje. Nadto są dzieła samoistne pod opieką Towarzystwa, jak w Bochni i Tarnowie stowarzyszenia rękodzielnicze i robotnicze: «Praca» i «Ojczyzna», we Lwowie «Czytelnia katolicka».

III. Ustrój i dzieła.

Żadna z tych Konferencji nie tworzy skończonej całości, ale wszystkie są ogniwami w jednym wielkim łańcuchu, jaki tworzy Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Jakież więc są sposoby utrzymania wzajemnej pomiędzy Konferencjami łączności?

Oto najpierw owa serdeczność, jaka w pierwszej paryskiej Konferencji panowała i dziś jest cechą wszystkich kwitujących Konferencji. Łączność moralna zawsze ożywia nie tylko członków, ale i poszczególne Konferencje w ich wzajemnych stosunkach. Kiedy w czasie polskiej pielgrzymki do Rzymu z powodu jubileuszu biskupiego Leona XIII, przypadło jedno z ogólnych zgromadzeń Towarzystwa, i członkowie z różnych stron i narodowości znajdujący się wów-

czas w Mieście Wiecznem wspólnie się zebrali, to wszystkim im się wydawało, że się znajdują na jednym ze zgromadzeń Towarzystwa w kraju, taka jednostajność w zachowaniu nawet drobnych szczegółów i zwyczajów panowała.

Każda Konferencja jest zupełnie samodzielną, a warunkiem jej udziału w Towarzystwie jest zachowywanie wspólnych ustaw, w szczególności zaś dwóch przepisów następujących:

1) nawiedzanie ubogich w ich mieszkaniach, gdyż to jest dzieło zasadnicze Towarzystwa;

2) coroczne przedkładanie wykazu statystycznego ze swych prac tej Radzie, od której bezpośrednio zależy. Poza tem Konferencja postępuje w granicach ustaw, jak jej się podoba. Do niej więc należy przyjmowanie nowych członków, wybór rodzin celem ich wspierania, oznaczenie wysokości wsparcia, oznaczenie dzieł miłosiernych, jakimi, oprócz nawiedzania rodzin, pragnie się zajmować. Konferencja sama zarządza swą kasą, stara się o jej dochody i uchwała wydatki, a wypada zauważyć, że jest zasadą nigdy nie kapitalizować.

Najważniejszym źródłem dochodów Konferencji winna być zawsze składka zbierana na sesji; jest ona tem ważniejsza, że płynie z ofiary osobistej każdego z członków. A jeżeli ta kwota, jak się to często dzieje, nie wystarcza na pokrycie wydatków, to brakowi temu zaradza albo kwota w kościele, albo datki członków honorowych, tem się różniących od zwykłych, że rodzin nie odwiedzają, albo ofiary dobroczyńców. Potrzeba zaznaczyć, że Towarzystwo nie ucieka się do urządzania balów i teatrów na rzecz swoich ubogich.

Główne stanowisko w każdej Konferencji ma prezes; to też mówi się często: «Jaki prezes, taka Konferencja». W jednej z Konferencji paryskich, liczącej 50—60 członków, każdy z nich, oprócz nawiedzania rodzin, poświęca się jakiemuś dziełu, tak że cały swój czas w niedzielę oddaje na usługi Konferencji. Staranie się o nowych członków w pierwszym rzędzie należy także do prezesa. Warunki przyjęcia nie są trudne: wystarczy być dobrym katolikiem, to znaczy wypełniać przykazania boże i kościelne, i mieć położenie o tyle niezależne, by mógł uczestniczyć w składce co tydzień na posiedzeniu. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w zaciąganiu nowych członków nie wypada kierować się jedynie myślą powiększenia ich grona, ale należy zważać i na to, czy są usposobienia pojednawczego i miłosierznego. Przymiot pierwszy oddala od nich osobiste zatargi, uczy jednostki poddawać się chętnie zdaniu większości. Równie ważna jest druga zaleta: zaczem ustawicznie w okólnikach i przemowach prezesów jeneralnych zalecaną bywa uprzejmość, cierpliwość i słodycz w stosunku z ubogimi.

Nie wystarczy jednak prezesowi sama znajomość swych kolegów; potrzeba nadto, by znał i ubogich przez nich odwiedzanych, a znał ich równie dobrze, jak i ci, co ich co tydzień nawiedzają. W tym celu będzie musiał obejść raz w rok wszystkie rodziny wspierane przez Konferencję, by nabrać o ich stanie dokładnego wyobrażenia. By poznać położenie

rodzin, bardzo się przyda, jeżeli prezes często się porozumiewać będzie z proboszczem i Siostrami Miłosierdzia w parafji, prosząc ich o radę i nawzajem udzielając im swoich spostrzeżeń. To mu posłuży do odkrycia fałszywych ubogich, zawsze gotowych do wyzyskiwania miłosierdzia. Prezes może także porozumiewać się z instytucjami dobroczynności świeckiej, byle te nie miały charakteru wrogiego dla religji.

Jednem z najdonioślejszych zadań prezesa jest dobra organizacja ttku posiedzeń Konferencji. Zarys jej przepisuje regulamin, a więc ma być modlitwa, czytanie duchowne, przyjęcie protokołu z ostatniego posiedzenia, rozdział wsparć, różne inne sprawy, kwota i modlitwa. Do prezesa należy przygotowanie porządku dziennego oraz wyznaczenie, któremu z członków powierzyć tę lub ową rodzinę, świeżo w opiekę przyjętą. Nie omieszka on też na posiedzeniu zdać sprawy z sesji Rady miejscowej (przełożonej nad Konferencjami danej miejscowości), dzięki czemu członkowie dowiedzą się, co porabiają Konferencje sąsiednie. Na posiedzeniu Konferencji zdaje się sprawę z różnych dzieł specjalnych, pod jej opieką istniejących, o których niżej będzie mowa; wogóle rozprawia się o wszystkim, co obecnych, jako członków Towarzystwa św. Wincentego może zajmować, nie wdając się jednak nigdy w ocenę działalności innych instytucji miłosierdzia.

W spełnianiu swego zadania znajduje prezes pomoc w tych członkach Konferencji, którzy wraz z nim tworzą biuro. Znajdujemy tu przedewszystkiem jednego lub więcej wice-prezesów, którzy zastępują prezesa czasu jego nieobecności. Następnie sekretarz pisze protokoły posiedzeń, utrzymuje listę członków i listę rodzin odwiedzanych, wreszcie podskarbi, mający powierzona sobie kasę Konferencji i księgę rachunków.

Członkowie zwyczajni, prócz bywania regularnego na posiedzeniach, mają jako główny obowiązek odwiedzanie dokładne ubogich, pieczy ich powierzonych. Żeby mogło na nazwę dokładnego zasługiwać, winno odbywać się nie tylko regularnie między jednym a drugim posiedzeniem (nie koniecznie jednak zawsze jednego dnia i o jednej porze), ale winna mu nadto towarzyszyć uprzejmość, cierpliwość i słodycz w stosunku do ubogich.

Stąd pełno w tym względzie szczegółowych rad i przepisów Towarzystwa, które swym członkom poleca, aby np. wchodząc do mieszkania ubogiego, odkryli głowę, przyjęli ofiarowany sobie stolec, nie spieszyli się bynajmniej, zapoznali się z wszystkimi członkami rodziny, weszli w poufałą znajomość z dziećmi ubogiego. Wówczas miłość chrześcijańska wskaże, jak pozyskać ufność biednego, jakie mu rady dawać i jakich używać środków zwolna i stopniowo na zradzenie jego potrzebie materialnej i moralnej, a przedmiotem tych odwiedzin i powodem ich powtarzania nie będzie wtedy jedynie zanoszenie wsparcia materialnego, zazwyczaj i prawidłowo w naturze udzielanego, które jeno ułatwić ma wstęp do mieszkania ubogiego i utworzyć drogę do niesienia pomocy ważniejszej, bo duszy jego świadczyć się mającej. Na tem tle nawiedzania ubo-

gich w ich mieszkaniach przynajmniej co tydzień, rozwija się całe mnóstwo najrozmaitszego rodzaju uczynków miłosiernych; z tych niektóre, ujęte w pewien system, tworzą osobne dzieło Towarzystwa, a razem wzięte uzupełniają opiekę chrześcijańską, całe życie ubogich ogarniającą. Wymieńmy żłobki, czyli schronienia dla niemowląt czasu pracy matek, ochronki, domy sierot, opieki nad dziećmi po fabrykach, nad dziećmi szkolnymi, przygotowywanie dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św., umieszczanie sierot u pocziwych opiekunów, opieka nad robotnikami, terminatorami i czeladnikami, opieka nad więźniami i uwolnionymi z więzień, szatnie, wyszukiwanie służby i pracy, kasy oszczędności, kasy wzajemnej pomocy, kasy czynszowe, mające na celu przyzwyczajanie ubogich do pamiętania o zapłaceniu komornego i zachęcające ich do tego przez zwrot ich wkładów ze znaczną prowizją, pomoc lekarską, tania kuchnia, zupa rumfordzka, pomoc prawna, dzieło uświęcania dzikich małżeństw przez sakrament małżeństwa, czytelnie, wydawnictwo kalendarzy i publikacji pożytecznych, napisanych popularnie, opieka nad wychodźcami lub podróznymi, przygotowywanie skazanych na śmierć, odwiedzanie szpitalów, opieka nad umierającymi, pogrzeby i t. d.

We Francji zwłaszcza znane jest dzieło Św. Rodziny. Jest to stowarzyszenie dla robotników obojga płci, które się zbiera w niedziele i święta rano w kościele. Przy wejściu każdy otrzymuje kartę na loteryję, mającą zakończyć to zebranie. Po mszy św. śpiewanej kapłan ma do nich krótką naukę, poczem następuje wspólne zebranie. Rozpoczyna je śpiew, następnie przewodniczący podaje do wiadomości zebranych fakty, mające dla nich znaczenie. Jeden z członków ma pogadankę popularną, a wszystko kończy się loteryją, na której fanty składają się różne przedmioty, jakich ubodzy potrzebują. Zebrania te są w szczególności ożywione w trzy uroczystości Towarzystwa: Boże Narodzenie—święto dzieci, Wniebowzięcie—święto niewiast, św. Józef—święto mężczyzn. Pod koniec roku bywa rozdziel nagród za pilne uczestniczenie w zebraniach. Celem tego dzieła przyzwyczaić ubogich do spełniania obowiązków religijnych.

Przy dziele Św. Rodziny istnieje często sekretariat ubogich. Zasada się on na tem, że w godzinie oznaczonej, raz lub dwa razy w tygodniu, kilku członków jest do dyspozycji ubogich, aby załatwić ich korespondencję, pisać im prośby, udzielać rad praktycznych. Są to zazwyczaj albo młodzi adwokaci celem porady prawnej, albo którzy z lekarzy, należących do Konferencji, na którego receptę ubodzy dostają na koszt Konferencji leków, których cenę niekiedy w tym wypadku apteka dla Towarzystwa zniża.

Nie bez znaczenia są też nagrody za staranie się przez ubogich o utrzymanie czystości i porządku w ich mieszkaniach. Konferencje także zwracają uwagę i na to, by dzieci różnej płci nie sypiały razem.

Nowem dziełem są ogrody robotnicze. Powstają one w ten sposób, że Konferencja wynajmuje w pobliżu miasta pole, które potem dzieli według swego uznania na

parcele; z tych każdą powierza się jednej z rodzin odwiedzanych, dając pierwszeństwo mającym najwięcej dzieci. Dzięki pracy osobistej obdarzonego, pomoc, jaką mu w ten sposób Konferencja świadczy, jest znacznie większa od wydatku, jaki sama w tym celu ponosi; nadto rodzina pracuje wspólnie na świeżem powietrzu, mając w tem nawet pewną rozrywkę. Choć sporo dzieł już wyliczyliśmy, jakimi się Towarzystwo św. Wincentego zajmuje, nie wyczerpaliśmy materji, a każda Konferencja może w tej mierze dać innym przykład swą inicjatywą, gdyż żadne dzieło miłosierdzia nie jest Towarzystwu obcem, ale wszystkie one zwolna, kolejno i prawie same z siebie powstawały. Z pośród nich wyróżniają się jednak trzy dzieła, które wskutek swego rozszerzonego zakresu działania, nabrały pewnej samodzielności:

a) Uświęcanie nieprawnych związków sakramentem małżeństwa;

b) Tanie kuchnie;

c) Patronaty terminatorów, czeladników i robotników. O każdym z nich z kolei wypada tu słów kilka powiedzieć.

Jeszcze Towarzystwo św. Wincentego nie istniało, kiedy już Towarzystwo św. Jana Franciszka Regis zajmowało się bardzo gorliwie małżeństwami ubogich; gdy jednak w Paryżu miało tylko jedną siedzibę, ubogim nieraz nielatwy był dostęp. Towarzystwo św. Wincentego założyło tam z czasem 18 komitetów, i nie przeszkadzając w pracy swemu poprzednikowi, przyprowadza rocznie do ołtarza z górą półtrzecia tysiąca małżeństw. Komitet taki (w Paryżu złożony z trzech, ale ta ilość nie jest wszędzie konieczna) stara się naprzód dla ubogich o wszystkie dokumenty, do zawarcia ślubu potrzebne, w razie potrzeby, pisze o nie zagranicę i wyjednywa ich legalizację.

Tanie kuchnie (z których dwie pierwsze założono w Paryżu roku 1848) funkcjonują zwykle przez półrocze zimowe; za drobną opłatę wydają porcje, złożone z mięsa zdrowo przyrządzonego, z jarzyną. Wiele osób dobroczynnych zakupuje bilety na ten posiłek i rozdaje je później ubogim zamiast jałmużny w gotówce.

Patronaty wreszcie, czyli dzieło opieki mają za cel przygotowanie dzieci do pierwszej Komunii św., oraz dążą do tego, by terminatorzy, czeladnicy i robotnicy uświadamiali się w wyznawaniu zasad religij, prowadzili życie, zgodne z jej przepisami. Dzieło to wszędzie jest pożyteczne, a jest wprost konieczne tam, gdzie szkoła nie opiera się na podstawie religijnej.

Wracając do organizacji Towarzystwa św. Wincentego i chcąc ją dokładnie przedstawić, należy dodać, że na straży łączności między Konferencjami są Rady czworakiego rodzaju, z których każda ma swój właściwy zakres działania. I tak naprzód Rady miejscowe, istniejące w miejscowościach, mających najmniej dwie Konferencje. Do składu tej Rady należą wszyscy prezesowie i wice-prezesowie Konferencyj, oraz dzieł istniejących samodzielnie; na czele tej Rady jest biuro, złożone z prezesa, 2 wiceprezesów, sekretarza i podskrabiego. Kasa Rady powstaje z subwencyj Konferencyj, zwykle (ale nie koniecznie) wynoszących dziesięć grosz od ich dochodów; przeznaczeniem jej jest

wspomagać Konferencje najuboższe. Wobec tego słuszną, by bogatsze Konferencje przychodziły im w pomoc; tego się domaga miłość braterska. Rada miejscowa, prócz udzielania tych wsparć, zajmuje się dziełami, mającemi charakter ogólny i obchodzącemi dlatego wszystkie Konferencje danej miejscowości.

Drugi rodzaj Rad to Rady centralne, jednoczące Konferencje jednej diecezji. Wiele z tych Rad ma zwyczaj polecenia godny, odwiedzania corocznie wszystkich Konferencyj od nich zależnych, rozdzielając ten obowiązek pomiędzy członków Rady. W braku tego powinna urządzać co roku przynajmniej jedno zgromadzenie walne, na któreby zostali wezwani delegaci wszystkich Konferencyj, od Rady centralnej.

Jedno z najważniejszych zadań Rad Centralnych to troska o zakładanie nowych Konferencyj. W tej sprawie wystarczy niekiedy jeden człowiek, by pobudził cały szereg innych, zdających się tylko wyczekiwać rzucenia hasła.

Podobnie, jak Rada miejscowa, tak i Rada centralna ma swe biuro, posiedzenia i odrębną kasę, a odnosi się to także i do Rad wyższych, przełożonych nad Konferencjami całego kraju lub państwa. Niektóre z nich, dla ułatwienia stosunków między Konferencjami im podległymi, wydają czasopismo, sprawom Towarzystwa poświęcone, na wzór Buletynu francuskiego, wydawanego w Paryżu. Są one redagowane po niemiecku, angielsku, hiszpańsku, portugalsku, włosku, flamandzku, nawet po arabsku. W języku polskim wychodzi w Krakowie kwartalnik «Miłosierdzie Chrześcijańskie», którego roczna prenumerata wynosi 2 korony, a adres redakcji: ul. św. Filipa, nr. 19.

Wreszcie na czele całej hierarchji Towarzystwa znajdujemy Radę główną w Paryżu, ognisko i łącznik wszystkich Konferencyj i dzieł. Do nich należy agregacja nowych Konferencyj, t. z. uznanie ich za należące do Towarzystwa św. Wincentego, zakładanie nowych Rad, wydawanie Patronatom dokumentów przyłączenia ich do Towarzystwa — dzięki czemu członkowie Towarzystwa mogą korzystać z odpustów, przez papieży nadanych. Do Rady głównej należy także wydawanie zarządzeń w sprawach, obchodzących całe Towarzystwo, ono też objaśnia statuty i może je w razie potrzeby zmienić. Układa rokrocznie ogólne sprawozdanie z działalności całego Towarzystwa, wydaje miesięcznik, poświęcony sprawom Towarzystwa.

W swoich różnych odezwach, prezes i Rada główna mają zawsze to na myśli, co jest duchem ożywiającym całe dzieło: uświęcenie siebie samego przez pełnienie uczynków miłosiernych. Do osiągnięcia tego potrzeba ćwiczenia się w cnotach wspomnianych przez pierwszego prezesa już w roku 1835, a któremi są: zaparcie się siebie samego, roztropność chrześcijańska, miłość bliźniego, łagodność, duch bohaterski. Ale nade wszystko zależy na prostocie i pokorze: obie zapobiegają temu, ażeby przez zbytne przywiązanie się do dzieła, nie starano się w sposób niewłaściwy o jego rozwój. Wszystkie też publikacje Towarzystwa, wszystkie sprawozdania, wszystkie artykuły w Buletynie są bezimienne, bez

tych pochwał jednych dla drugich, wskutek których niektóre stowarzyszenia przemieniają się w instytucje wzajemnej admiracji.

Celem utwierdzenia tych zasad w członkach, statuty zalecają im zbierać się niekiedy na odprawienie praktyk pobożnych. Przedewszystkiem służą do tego cztery święta doroczne: Niepokalane Poczęcie, I niedziela wielkiego postu, rocznica przeniesienia relikwii św. Wincentego w II niedzielę po Wielkiej Nocy i uroczystość św. Patrona Tow. W niektórych miejscowościach urządza się wspólne pielgrzymki, ale środkiem wypróbowanym na drodze postępu w życiu duchownem są rekolekcje, zwłaszcza odprawiane w odosobnieniu od tego środowiska spraw, w jakim stale żyjemy. Osobnymi odpustami wzbogaciła Stolica św. te ćwiczenia, a prócz tego wiele innych nadała zarówno członkom Towarzystwa, jak i jego dobrodziejom, ubogim, wychowankom Patronatów, oraz rodzicom i małżonkom członków. Wszyscy bowiem czterej papieże, którzy od czasu założenia pierwszej Konferencji panowali, okazywali Towarzystwu dowody swej życzliwości. Pius IX ustanowił dlań nawet w r. 1851 stałego protektora w osobie jednego z kardynałów; jego zadaniem jest pośredniczyć w sprawach Towarzystwa wobec Stolicy św., a wszelkie jej rozporządzenia i przywileje na rzecz Towarzystwa wydane, przez jego ręce przechodzą*). A kiedy r. 1854 mnóstwo wiernych przybyło do Rzymu na ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia i Towarzystwo, które Najśw. Marię Pannę czci jako swą patronkę, także licznie było reprezentowane, wówczas papież Pius IX oznajmił, że na najbliższem zgromadzeniu ogólnem w Rzymie sam osobiście prezydować będzie. Na tę wiadomość wiele Konferencyj z różnych krajów wysłało swych delegatów i było to pierwsze międzynarodowe zebranie Towarzystwa św. Wincentego. Podobne temu miało miejsce w Paryżu w 28 lat potem, kiedy Towarzystwo odprawiało swe złote gody; nawet z Ameryki po przyjeżdżali członkowie, a wielkiego uroku dodawała tym trzydniowemu uroczystościom obecność dwóch jeszcze założycieli, Le Taillandier i Lallier, otaczanych oznakami głębokiej czci.

Oba jubileusze, jakie Leon XIII święcił: kapłański i biskupi, dały powód do dwóch pielgrzymek Towarzystwa do Rzymu. Pierwsza z nich była tak liczna, że Ojciec św., udzieliwszy wszystkim jej uczestnikom wspólnej audjencji, na której wygłosił dłuższą alokucję o znaczeniu miłosierdzia chrześcijańskiego w odróżnieniu od filantropji świeckiej, potem w następnych trzech dniach przyjmował grupami uczestników pielgrzymki. W drugiej pielgrzymce r. 1893 brali także udział i polacy, a papież miał przemowę o potrzebie łączności między Konferencjami i zachęcał do udzielania nawzajem wiadomości o sobie. Nadto w ostatnich latach Rada główna odbierała listy papieskie w odpowiedzi na sprawozdania, jakie co roku składa Ojcu św. z działalności Towarzystwa na całym świecie. Najważniejszą jednak enuncjacją w tej

*) Obecnie Wincenty Vanutelli.

mierze, bo już wystosowana nietylko do Towarzystwa, ale do całego Kościoła, jest ustęp z Encykliki *Humanum genus* z 20 kwietnia 1884 r., polecający powszechnej uwadze Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i pochwalający zupełnie jego działalność i sposób postępowania. Odgłosem tej encykliki są uchwały kongresów ogólnych katolickich (a dość tu wspomnieć nasze w Krakowie, Poznaniu i Lwowie zebrane), wyrażających w sprawie rozwoju tej instytucji swe życzenia.

Gdy się zważy, w jakim wyjątkowym położeniu i odosobnieniu katolicyzm do niedawna u nas żyć był zmuszony, nikt się chyba dziwić nie będzie, że to gdzieś indziej tak popularne Towarzystwo św. Wincentego à Paulo dopiero w najnowszych czasach pierwsze nieśmiało stawia kroki.

Gdy przed niespełna trzema laty pierwsze Konferencje w Warszawie i Królestwie powstały, zaczęto i w Petersburgu myśleć nad tem, by pójść za danym przykładem. Grono osób tą myślą przejętych, po obeznaniu się z zadaniami i organizacją Towarzystwa, postanowiło przystąpić do założenia pierwszej Konferencji. Grono to nieliczne, bo zaledwie z pięciu osób się składające, ukonstytuowało się jako komitet organizacyjny w celu opracowania statutów i uzyskania ich legalizacji u władzy, nadając sobie zarazem organizację, Konferencjom Towarzystwa św. Wincentego à Paulo właściwą, by móżd przystąpić niezwłocznie do działalności na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. W ten sposób powstała w dniu 11 (24) grudnia 1907 r. Konferencja św. Katarzyny, którą to nazwę od swego kościoła parafialnego przybrała.

Wobec swego prowizorycznego charakteru nie mogła Konferencja starać się o powiększenie liczby swych członków, dlatego znajdziemy na liście tychże zaledwie 15 nazwisk, a na Konferencjach zbierało się zazwyczaj nie więcej, jak 5—8 osób. Na fundusze składali się członkowie pierwszej tej Konferencji sami i ci bardzo nieliczni dobrodziejcy, którzy już wtedy coś o nowym dziele zasłyszeli i datkami swymi skromną kasę Konferencji zasilali. W ten sposób zebrano kwotę 275 rb. 59 kop. Na wsparcie ubogich oraz na nieznaczne wydatki, połączone z legalizacją ustawy, wydało 245 rb. 69 kop. Ubogich w Petersburgu jest taka obfitość, że wyszukanie ich dla początkującej Konferencji nie stanowiło najmniejszej trudności. Członkowie Konferencji odwiedzili w tym czasie przeszło 30 rodzin ubogich; z tych było stale na wsparciu rodzin kilka, a czasem i kilkanaście. Datki, które Konferencja dla ubogich uchwalala, zanosili członkowie Konferencji osobiście do domów tychże ubogich, niosąc im obok pomocy materialnej nieraz im więcej potrzebną pomoc moralną.

Pierwsza Konferencja zajęła się przede wszystkim opracowaniem statutów i wyjednaniem legalizacji ich u rządu. Głównym zadaniem Konferencji było przytem, by te statuty, odpowiadając wszelkim

wymaganiom władzy, zarazem nie uронiły z ducha właściwego Towarzystwa. Trudności w tym względzie były niemałe, lecz zostały one za pomocą Bożą przezwyciężone i statuty Towarzystwa zostały zatwierdzone przez Urząd legalizacyjny w dniu 13 (26) maja r. b.

W owym czasie zmuszoną była Konferencja św. Katarzyny przenieść swoje posiedzenia do domu seminarjum duchownego, a to z tej racji, że przeważna część jej członków w tamtej części mieszkala. W tej samej części miasta znajdowała się też i większa część wspieranych przez Konferencję ubogich. Z tejże przyczyny postanowiono już po dwóch posiedzeniach, a mianowicie w dniu 20 maja (2/VI) przystąpić do organizacji nowej Konferencji przy kościele pro-katedralnym, pod tytułem «Konferencji Wniebowzięcia N. M. P.», do której to Konferencji, z wyjątkiem 2 członków (prezesa i wiceprezesa), przeszli wszyscy członkowie pierwotnej Konferencji.

Gdy w ten sposób Konferencja-macierz prawie wszystkich swych członków, swych ubogich i połowę swych funduszy nowej Konferencji oddała, sama swoją czynność aż do jesieni zmuszoną była zawiesić. Dopiero po przerwie 5-miesięcznej rozpoczęła Konferencja św. Katarzyny na nowo swoją działalność.

Prawie równocześnie z Konferencją Wniebowzięcia N. M. P. powstaje w Kołpinie, miejscowości fabrycznej w okolicy Petersburga, z inicjatywy jednego z członków nowa Konferencja—«M. B. Różaniec». Idea założenia Konferencji w tej miejscowości została przez zasobniejszą ludność fabryczną nader sympatycznie przyjęta. Konferencja ta składa się obecnie z około 80 członków, którzy z wielką miłością oddają się nowemu dziełu na pożytek swój własny i miejscowych ubogich. Wkrótce potem wśród podobnych warunków powstaje 4-ta Konferencja za rogatkami Narwskimi przy kościele parafialnym św. Kazimierza. Skutkiem legalizacji statutu, w dniu 14 (27) października w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny stawili się członkowie wszystkich czterech Konferencji na pierwsze zgromadzenie walne. Na tem zebraniu na prezesa Rady głównej został obrany ks. Jan Cieplak, biskup-sufragan mohylowski; na prezesa Rady miejscowej obrano p. Zygmunta Kaweckiego. Przed kilku zaś tygodniami powstała przy kościele św. Stanisława 5-ta Konferencja pod wezwaniem tego świętego, której skład przypomina częściowo pierwotny wzór wszystkich Konferencji, ową pierwszą Konferencję paryską.

W dniu uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P. członkowie Towarzystwa słuchali mszy św., odprawionej na ich intencję przez ks. biskupa Cieplaka w kościele metropolitalnym w kaplicy M. B. Ostrobramskiej i z rąk jego przyjęli Komunię św. W niedzielę zaś 14 (27), grudnia przy licznych udziałach duchowieństwa i członków wszystkich pięciu Konferencji, pod prezydencją ks. bi-

skupa odbyło się drugie walne zgromadzenie Towarzystwa. Po odprawionej modlitwie, ks. biskup powitał zebranych pozdrowieniem chrześcijańskim. W serdecznej przemowie wykazał zasługi Kościoła w sprawie miłosierdzia i zachęcił obecne panie do założenia stowarzyszenia, pokrewnego Tow. św. Wincentego.

Ks. kanonik Łosiński przedstawił obraz działalności Towarzystwa w krajach zagranicznych, ks. prof. Trzeciak mówił o działalności Towarzystwa św. Wincentego w Galicji, prezes Konferencji-macierzy opowiedział dzieje powstania Towarzystwa w Petersburgu. Piękną naukę o miłosierdziu chrześcijańskim wygłosił ks. prof. Łosiński. Ks. biskup udzielił zebrany błogosławieństwa i po modlitwie zgromadzeni rozeszli się do domów.

Po takim początku, jest w Bogu nadzieja, że już w najbliższym czasie powstanie w Petersburgu sieć dobrze zorganizowanych Konferencji, które choć w małej czastce będą w stanie ulżyć wielkiej nędzy wśród ludności katolickiej. Niemniej ufać należy, że Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i w innych miejscowościach rozległego państwa swą błogą działalność dla cierpiącej ludzkości rozwinie. Do tej nadziei uprawniają nas już teraz dowody interesowania się licznymi osobami z prowincji, i już dzisiaj mamy wiadomość o otwarciu 3 Konferencji w Irkucku. Towarzystwo nasze tutaj znajduje się obecnie w okresie organizacyjnym; poza niem stoi przeszłość Towarzystwa świetna, obfita w błogie owoce w innych krajach, jako drogowskaz; przed niem—ogromne pole działalności na pożytek ubogich, swój własny i Kościoła.

Według zatwierdzonego statutu Towarzystwo może otwierać tanie mieszkania, przytulki noclegowe, ochronki, domy pracy, warsztaty, żłobki, szkoły zawodowe i szkółki dla uczenia katechizmu i nauki czytania i pisanie, lecznice, herbaciarnie i t. p. Obszar działalności Tow. św. W. obejmuje na mocy tegoż zatwierdzonego statutu całe Cesarstwo (Królestwo ma swoje Tow. św. W.), a więc archidiecezję mohylowską, diecezje: kowieńską, wileńską, mińską, lucko-żytomierską, kamieniecką i saratowską. Życzący gdziekolwiek założyć oddział Tow. św. Wincentego zawiadamiają o tem Radę wyższą Towarzystwa, mieszczącą się w Petersburgu. Rada wyższa po otrzymaniu takiego zgłoszenia się pisze do Urzędu legalizacji, a z tego Urzędu posyła zawiadomienie do gubernatorów i władz miejscowych.

Aby należycie prowadzić Konferencje i całą działalność Tow. św. Wincentego, należy trzymać się ściśle statutów. Dla kierowników niezbędne jest dzieło, wydane w r. 1906 w Poznaniu, pod tytułem: «Przewodnik Tow. św. Wincentego à Paulo».

Przewodnik, egzemplarze legalizowanej ustawy, oraz wszelkiego rodzaju informacje można otrzymać w biurze Rady wyższej, które się mieści przy ulicy 1 Rota № 11 w Petersburgu.

Dział Literacko-Artystyczny

ALEKSANDER ORŁOWSKI

— 55 —

W pochodzie dziejowym, w ciągu tysiącleci, ludzkość niejednokrotnie wydawała mężów potężnych, którzy siłą zdolności wrodzonych umieli świat pełnać na nowe tory, potrafili wytworzyć własną epokę. W starożytności nazywano takich herosami, przyrównywano do bogów nieśmiertelnych. Ostatnim z nich był Wielki Korsykanin — «bóg wojny».

Podobnie w świecie sztuki znamy genjuszów, jak Leonardo da Vinci, jak Michał-Anioł, którzy stoją ponad czasem, jednocześnie jednak tacy mistrze, jak Rafael, Tycejan, van Dyck, są synami swego wieku — we wszystkich dziełach ich widać ścisły związek z epoką, w której tworzyli.

Jeżeli zejdziemy z olimpijskich wyżyn sztuki do talentów drugorzędnych — widzimy, że ci tylko z pośród nich przeżyli czas swój, którzy jak najściślej z tym czasem byli związani, którzy wiernymi byli wyrazicielami swej epoki. Tu jest przyczyna, dla której imię Aleksandra Orłowskiego dotychczas jest głośnie, a prace jego u zbieraczy wysoka posiadają markę. Rodak nasz, malarz, osiadły w początku XIX wieku nad Newą, niezmiernie prędko zdobył sławę u współczesnych: obrazy jego równym cieszyły się popytem w Anglii, jak w salinach arystokracji petersburskiej.

Dziś z punktu ściśle artystycznego utworom Orłowskiego znaczne zrobić można zarzuty, mimo to posiadają one wartość niezmierną, jako dokumenty historyczne i kulturalne swej epoki. Zbiór prac jego — to album wszystkich wybitnych naówczas osobistości, dalej strojów ówczesnych, typów, obyczajów.

Orłowski tworzył niezmiernie szybko, na czym niewątpliwie cierpiała strona artystyczna prac jego, które wykazują często błędy elementarne; lecz właśnie owa to łatwość w tworzeniu pozwalała mu życie otaczające chwytac na gorącym uczynku. To co czuł, co widział wokoło, nieświadomie prawie rzucał na papier. Żeby Orłowski sumiennie pracował nad swymi obrazami, byłyby one mniej szkicowe, jednocześnie jednak

nie oddawałyby tak bezpośrednio wrażen artysty — no, i spuścizna jego artystyczna liczebnie nie byłaby tak obfita.

Orłowski nie znał co to specjalność, malował literalnie wszystko: portrety, karykatury, typy zarówno swojskie jak egzotyczne, zwierzęta, krajobrazy, tworzył sceny fantastyczne, ilustrował poematy (najchętniej takie, które nigdy pisane nie



Aleksander Orłowski. Autoportret z r. 1820

były), zostawił szereg cały kompozycji biblijnych, opracowywał mundury dla wojska...

Oczywiście przy takiej rozmaitości tematów nie mogło być mowy o doskonałości technicznej. Lecz inniejsza z tem. Kto szuka wyłącznie artyzmu, powinien do innych zwrócić się mistrzów. Tej wielostronności malarza naszego, który traktował życie jak artystę, a sztukę jak dyletant — zawdzięczamy, że dzieło, stworzone przez niego, tak jest kompletne. Powiadam: *dzieło* w liczbie pojedynczej, gdyż w oczach naszych owe tysiące obrazów olejnych, akwareli, rysunków piórem, węglem, najlichszy szkicek ołówkowy, — wszystkie te kartki ulotne, stworzone przez naszego artystę, rozproszone dziś po szerokim świecie, łączą się w jedną całość, w *jeden* obraz, pod którym widnieje napis «Epoka».

Orłowski z upodobaniem zamieszczał siebie na obrazach, portretując się w najrozmaitszych pozach i

strojach, to jako artystę z czupryną rozwichrzoną, to jako błazna z nosem długim, jadącego na ośle. Na obrazie olejnym, który znajduje się w Muzeum ces. Aleksandra III, widzimy go jako czerkiesę w czapce ogromnej, gdzieindziej znówu kalinuk z ukośnemi oczyma rysami przypomina artystę. Widzimy go też za stołem biesiadnym, to w mundurze oficera, to w stroju dandysa. Niektórzy chcieli się w tem dopatrzeć pewnego rozmilowania artysty we własnej osobie, a nawet chęci reklamowania się. Taki pogląd nie tylko że ubliża pamięci artysty, ale przedewszystkiem zgoła jest mylny. Orłowski, portretując siebie tysiące razy, czynił to nawpół świadomie, ponieważ, jako syn czasu swego, we wszystkich objawach otaczającego go życia widzieć musiał siebie samego, dusza zaś jego była tylko częstką ducha zbiorowego epoki... Orłowski-artysta, Orłowski jako człowiek ściśle złączony jest ze swym czasem. To też kto poznać chce bliżej sztukę Orłowskiego, musi poznać jego życie, to zaś możliwe jest tylko na tle epoki, w której żył i tworzył.

Wypełnić tak szeroko zakreślonego zadania nie mamy tu miejsca — to też na razie ograniczyć się musimy do pobieżnego całkiem życiorysu artysty, wymieniając jednocześnie najcharakterystyczniejsze jego prace.

Orłowski urodził się w Warszawie w r. 1777, jak o tem świadczy podpis na autoportrecie, którego reprodukcję zamieszczamy: «*Natus Varsoviae anno 1777 aetatis 43 se ipsum fecit*». W niemowlęcym wieku przewieziony został do Siedlec, naówczas własności Ogińskich, gdzie ojciec Orłowskiego trzymał oberżę. Chłopak rósł, jak rosła w borze drzewa, a w braku innego zajęcia, kreślił węglem na pobielanych ścianach karczmy rysunki, ku wielkiemu zgorszeniu rodziców i otaczających. Rysunki te zwróciły jednak uwagę ks. Czartoryskiej, która popasem stanęła w owym zajęździe. Zabrała ona chłopca ze sobą do Warszawy, gdzie niebawem oddany został na naukę do słynnego naówczas Norblina.

Norblin, francuz naturalizowany w Polsce, należał do najlepszych

malarzy owej doby. Przyznać nawet trzeba, że Orłowski, aczkolwiek sławą i powodzeniem znacznie prześcignął swego mistrza, pod względem artyzmu nigdy nie dorównał mu nawet w swych dziełach najlepszych, najbardziej wykończonych... Lata nauki nie minęły jednak bez śladu, wpływ ich widoczny jest w całej twórczości późniejszej Orłowskiego. Zarówno maniera rysunku, jak pewna skłonność do karykatury, przypominają żywo ołówkę Norblina. Temperament artysty naszego nie pozwalał mu jednak systematycznych prowadzić studjów — już wtedy poczał on rozmięniać swój talent niepospolity na drobną monetę zdawkową, odtwarzając wszystko co mu w oko wpadło, nie troszcząc się bynajmniej o poprawność rysunku.

Wypadki 1794 r. powołały siedm-nastoletniego naówczas młodziana do szeregów ojczystych. Z owej krótkiej zresztą epoki pochodzi też szereg szkiców i scenek wojskowych, odznaczających się wielkim temperamentem. Raniony pod Zegrzem, opuścić musiał szeregi i pieszo udał się do Warszawy. Po drodze wstąpił jednak do pewnej gospody za rogatkami wolskimi, gdzie został czas dłuższy, bądź że upodobał sobie owo miejsce, bądź też, że za-dłużywszy się, nie mógł wyruszyć. Dowiedział się o tem Norblin, który też niebawem wyzwolił ucznia ulubionego z owej opresji. I ten raz jednak nie długo wytrzymał młodzieniec przy pracy systematycznej

w pracowni Norblina. Obraziwszy się na mistrza dla byle jakiegoś powodu, przystał do bandy linoskoków, która pod dyktando niejakiego Chiarini'ego waleśała się wówczas po Warszawie i okolicach.

Później, gdy Orłowski za namową przyjaciół wrócił do Norblina, wykonał akwarelę, na której przedstawił siebie w stroju arlekina, na koniu, z ogromnym bębniem, ogłaszającego hecę.

Niepospolity talent artysty, humor tryskający i wesół temperament zwróciły uwagę ks. Józefa Poniatowskiego, który wyznaczył mu dziennie dukata i dał kopia wierzchowego, za co odwdzięczając się, Orłowski wieczorami bawił towarzystwo «pod Błachą», rysując karykatury znanych w mieście osobistości.

Warszawa naówczas nie była jednak odpowiednim polem dla artystów, zwłaszcza pod względem korzyści materialnych żadnych nie dawała widoków. Dlatego Orłowski, którego potrzeby rosły niezmiernie przy charakterze jego lekkomyślnym i rozrzućnym, umyślił spróbować szczęścia w Petersburgu, dokąd się udał w r. 1802 z Kiettim, włochem, prowadzącym handel rycinami.

To zdecydowało o dalszych jego losach. W Petersburgu rozpoczyna się drugi okres życia artysty, najobfitszy co do twórczości, świetny pod względem powodzenia.

Rozpisawszy

się nieco dłużej o latach młodzieńczych artysty, których dzieje mniej znane są szerszemu ogółowi, okres drugi streścić musimy w kilku słowach.

Wkrótce po przyjeździe do Petersburga polecono Orłowskiemu (dzięki protekcji Stanisława hr. Potockiego i Walickiego) wykonanie portretu w. ks. Konstantego. Artysta wywiązał się z zadania nadspodziewanie dobrze, za co otrzymał pracownię i mieszkanie w pałacu Marmurowym. W książkę, ujęty przez wesół temperament artysty, osobiście zajął się dalszym jego losem. Nie dziw, że przy takich okolicznościach Orłowski niebawem stał się ulubieńcem salonów petersburskich. Bywał też stale w towarzystwach polskich; zaprzyjaźniony był zarówno z Oleszkiewiczem, jak z Mickiewiczem.

Gdy razu pewnego Mickiewicz improwizował poemat o Sanuelu Zborowskim, obecny przy tem Orłowski na poczekaniu skomponował ilustracje. Petersburg ówczesny bardziej jeszcze niż dziś miał charakter międzynarodowy. Charakterystycznym jest, że Orłowski, który spędził tu 30 lat, do końca życia nieszczególnie nauczył się mówić po rosyjsku. Jak naówczas mówiono, żył on «na położeniu znatnawo ino-stranca». Typy rosyjskich «muzyków», «trojki» rosyjskie i «kibitki» nęciły talent jego swą egzotycznością. Poznawszy bliżej życie rosyjskie włościan rosyjskich w dobrach



A. Orłowski: Basza. Podług oryg. litogr. z r. 1818



A. Orłowski: Rycerz kresowy. Podług litogr. oryg. z r. 1818

przyjaciela swego ks. Naryszkina, u którego spędził kilka miesięcy, następnie za namową posła francuskiego stworzył szereg cały scenek rodzajowych z życia ludu. A. Granville w swym «Guide de St. Pétersbourg» tak charakteryzuje Orłowskiego: «Cet artiste a conquis une réputation européenne, que justifient la grâce et l'esprit de ses piquantes compositions. Ses tableaux populaires, ses caricatures, ses chevaux, ses soldats sont très recherchés des amateurs et payés au poids de l'or». Ten ustęp świadczy najlepiej, jakim wzięciem cieszył się nasz artysta.

Bardziej jeszcze, niż ludowe typy rosyjskie, egzotycznością swą pociągał Orłowskiego Wschód Bliższy, i chociaż osobiście nigdy go nie zwiedził, malował setkami dzielnych czerkiesów, baszkirów, fantastycznych rycerzy w zbrojach wschodnich o twarzach wybitnie polskich. Entuzjazm jego do tego doszedł stopnia, że sam czas niejakiś ubierał się na sposób wschodni i nazwisko swe na obrazach podpisywał literami perskimi.

Z polecenia w. ks. Konstantego Orłowski skomponował wzory mundurów dla wojska polskiego, które też zostały przyjęte i wykonane. W latach 1818 do 1820 Orłowski z zapalem poświęcił się litografii. Rozpowszechnienie tego rodzaju reprodukcji artystycznych Rosja zawdzięcza pierwszemu Orłowskiemu. Oryginalne litografie Orłowskiego dotychczas bardzo są cenione przez znawców.

Orłowski był też znany swego czasu jako zbieracz porcelany i zwłaszcza wspaniałych zbroi wschodnich. Zbiór ten nieznany w swoim rodzaju artysta sprzedał przed śmiercią ces. Mikołajowi za 80 tys. rubli. Oglądać można go dotychczas w Ermitażu.

Artysta zmarł w r. 1832,

Co się tyczy prac Orłowskiego, część obrazów, zwłaszcza olejnych, wywieziona została do Anglii, część znajduje się w muzeum ces. Aleksandra III w Petersburgu, oraz w galerji Rumiancewa w Moskwie. Znacznie większa połowa znajduje się w rękach prywatnych. Wymieniam tylko większe zbiory: A. hr. Potockiego, A. ks. Radziwiłła, p. J. Wendorfa i p. E. Rastawickiego. Ze zbiorów rosyjskich zaznaczyć wypada pp. Walada, Gaspera, Naryszkina i Bachmetjewa. Ogólną spuściznę artystyczną szacują na kilka tysięcy obrazów, rysunków i szkiców.

J. Obst



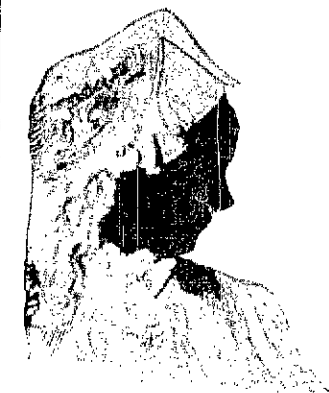
Milena Mrazović

Z SARAJEWA DO UWACU

I.

Już wkrótce po okupacji Bośni kultura zachodnia zapanowała nad stolicą prowincji—Sarajewem, nadając miastu temu charakter bardziej nowożytny, europejski. Łańcuch niedostępnych szczytów górskich, który na wschód od Sarajewa się ciągnie, długo zamykał drogę dalszym wpływom i zwycięstwom kultury; dopiero nie tak dawno skończona budowa kolei z Sarajewa do Uwacu «odkryła» ten dziki zakątek, jednocześnie zaś rozwarła wrota na Wschód i przywróciła Bośni charakter kraju bałkańskiego.

Przecinając równą i szeroką kotlinę, tak zw. Sarajewsko-polje, które na zachód od miasta się ciągnie, pociąg majestatycznie wjeżdża przed dworzec sarajewski. Widok, który stąd rozpostarł się, robi wrażenie czegoś skończonego, dalby się przyrównać do wspaniałego poematu, który stanowi całość pełną grozy i przepychu, po którym już nie więcej, żadnego ciągu dalszego być nie może.



Z teki bośniackiego klubu malarskiego: Typ bośniaczki młodej

A jednak to dopiero początek podróży.

Od wschodu dalsze i bliższe szczyty górskie tworzą jak gdyby półkole. Wiercholki ich sięgają chmur i ściśle zamykają horyzont. Bliżej oko rozróżnia skały wapienne, jasno-szare i czerwone, pomiędzy nimi gdzieniedzie zielone pasma łąk.

Pociąg, z trudem pnąc się w srosunku 180⁰⁰, okrąża miasto półkolem. Widzimy nową dzielnicę: ulice proste, domy wielopiętrowe, równe. Miasto rozrasta się z każdym rokiem i coraz bardziej nabiera charakteru zachodniego... Przeczyste powietrze górskie, wyborna woda, kanalizacja — wszystko to zjednało Sarajewowi sławę jednego z najzdrowszych miast i ściga tu tysiące rodzin na stały pobyt. Przyzwyczajeni do komfortu zachodniego, dziś już nie potrzebujemy tu zmieniać trybu życia; znajdziemy wszystko, co stanowi przynajmniej cechy zewnętrznej naszej kultury miejskiej, począwszy od dobrych hoteli, kończąc na oświetleniu elektrycznem i chodnikach asfaltowych. Nie brak też dzielnic nowiej imponujących budowli,

jak np. katedra w stylu średniowiecznym, dalej kościół jezuicki, cerkiew serbska, bożnica żydowska z jej kopułą błyszczącą, gmach klubu renesansowy oraz gimnazjum — wszystko to jest nowe, ażeby, do przybytku sierot, fundacji arcybiskupa. Tam rozpoczyna się gąszcz o-



Z teki bośniackiego klubu malarskiego: Typ kobiety starej

grodów owocowych, pięknych zwłaszcza gdy się kwieciami wiosennym pokryją... Gdzieniedzie przeświecają wśród zieleni białe domki. Bliżej, już nie w dolinie, lecz na stokach gór, widzimy dzielnicę cyganów muzułmańskich, t. zw. Goricę, słynny cmentarz muzułmański «Bakije», oraz cmentarz spagniołów, t. j. żydów hiszpańskich, którzy w czasie prześladowań religijnych tu się schronili.

Kolej zmienia nagle kierunek i niespodzianie ogarnia nas mrok tunelu.

Nowy widok! Niby baśń wschodnia, pełna barw czarujących, przed nami miasto «siedmiu mostów i stu minaretów», to orle gniazdo, ta niezwyciężona placówka Islamu, pełna tradycji wojennych, to stare Bosna-Saraj! Obok mostu kamiennego «Seher-Cehaja», — trójkątny gmach ratusza, wspaniały zabytek w stylu maurytańskim. Tuż przed ratuszem, w lożysku z kamienia, toczy srebrny, przezroczysty nurt swój Miljacka. Kopuły lśniące, białe, strzeliste minarety



Z teki bośniackiego klubu malarskiego: Typy słowian bośniackich

ponad zielenią ogrodów, wśród których się kryją niskie domki, o dachach płaskich, oknach zakratowanych i alkierzach obrosłych winem dzikiem.

Inny duch przemawia tu do nas. Niech tam młode Sarajewo rozrasta się w dolinie. Stare miasto, przyczepione do stoków skalnych, wysoko niby wieniec ślubny panuje nad okolicą, dalekie od zgiełku i rozgardjaszu życia powszedniego tam—na nizinach.

Pociąg mknie po wysokim wiadukcie ponad rozpadliną, z głębi dochodzi nas szum Bistricy, mijamy przystanek Bistrik, ulubione miejsce wycieczek mieszkańców Sarajewa. Dziś przypada właśnie jakieś narodowe święto tureckie. Na łące mnóstwo kobiet szczerze zakwieconych, bawi się w gry najrozmaitsze lub gwarzy kupkami; opodal zaś, z wyżyny, zwanej Hrid, milczący i flegmatyczny muzułmanie raczą się widokiem, popijają wodę różaną, kawę i palą papierosy.

I my raz jeszcze z okien wagonu ogarniamy malowniczą panoramę Sarajewa—nagle świst przeraźliwy... kurtyna zapadła... ogarnęła nas czarna noc tunelu.

Wyjechawszy z tunelu, znajdujemy się, jak powiadają bośniacy — «poza plecami Pana Boga». Dzikie masy skalne wyglądają, jak gdyby je olbrzym mieczem porąbał. Z jednej strony prostopadła ściana skalna, z drugiej rozpadlina; mijamy tunel po tunelu. Fantastyczne szczyty skał spoglądają groźnie na intruzów, którzy zmacili spokój tych gór, dokąd dawniej nawet zwinna koza nie mogła dotrzeć. Wprawdzie przed wiekami, za



Z teki bośniackiego klubu malarskiego: Kozy na pastwisku

czasów rozkwitu potęgi otomańskiej, przechodziła tędy droga, której ślady do dziś dnia się przechowały. Tędy ciągnęły karawany kupieckie i groźne zastępy jan-czarów, niosące zagładę Zachodowi. Lecz czasy te dawno minęły, stopniowo cała kraina opustoszała i zdziczała — nigdzie śladu siedziby ludzkiej, gdzieśgdziezaledwo lipa karłowata lub krzak olszyny zielenią rozwesela ponury krajobraz. Otoczenie coraz dziksze, coraz groźniejsze, szare masy skał piętrzą się prostopadle; na dnie przepaści, dokąd nigdy nie zagląda promień słońca, tajemniczo szmerzą potoki... Ze szczytu skały zamek «Starigrad» spoglądać się zdaje w stronę Sarajewa. Przed stu laty jeszcze stała tu załoga turecka, która strzegła drogi i broniła podróżnych przed rozbójnikami — dziś to ruina.

Jedziemy wzdłuż burzliwej rzeki Miljacki, mijamy znowu jeden tunel, drugi. Nagle skały się rozstały, pogrążamy się w ciemnej zieleni boru jodłowego, gdy i bór się kończy, przed nami rozpostarła się obszerna łąka zielona, zalana słońcem, «jak okrzyk radości, który z oswobodzonej wydobył się piersi». Pociąg na chwilę zatrzymał się przed stacją Pale.

Niegdyś była tu obszer-na okolica żyzna, o wysokiej kulturze. Stopniowo wyludniły ją powstania i powietrze morowe. Większa część porośła lasem. Na zielonej polanie wro-praca, wieśniacy o twarzach brązowych, w strojach wschodnich, koszą soczyste trawy, przetkane kwieciami różnobarwnem. Woły siwe, krocząc poważnie po elastycznym, wilgocią przepojonym gruncie, wiozą stogi ogromne siana wonnego.

Na wschód, wysoko ponad pasmem zielonym boru jodłowego bieleją wapien-

ne skały Romanji, niby ściana potężnej fortecy. Dalej rozpostarło się niezmierzone płaskowzgórze Głasinac. Nad niem błękit niebios tak blisko zwisał, że zda się ręką można by dostać. W czasach przedhistorycznych mieszkali tam dziki szczep pasterzy, który uznawał tylko cztery ustawy: zemstę, rabunek, podstęp i pogardę dla bogów. Stawił on mężnie czoło zdobywczym legionom rzymskim. Dopiero w V i VI wieku naszej ery pierwotna ludność iliryjska ustąpić musiała przed naporem słowian.

W pieśniach ludowych Romanja pierwsze zajmuje miejsce; przecież to ojczyzna legendowego «Stariny Nowaka», niezwykłego hajduka, który niejako uosabia wiekową walkę słowian z Islamem.

Na południe od toru kolejowego ciągnie się płaskowzgórze Gola Jahorina, słynne z żyznych pastwisk. Są tu kolosalne dobra wielkich właścicieli muzułmańskich, niezliczone stada pasą się wśród traw soczystych. Lecz w gęszczu leszczyny, która wiankiem okala płaskowzgórze, gnieźdzą się też stada wilków, które pasterzom znaczne przyczyniają straty.

Czas już opuścić Pale. Pociąg mknie wśród lasów jodłowych, stale pnąc się w górę, aż nareszcie zagłębia się w mroku tunelu «Jahorina», który jest najdłuższym na całej linii i oznacza najwyższy punkt kolei wschodnio-bośniackiej.



Ex-libris z teki bośniackiego klubu malarskiego: cmentarz mahometański

POLCE

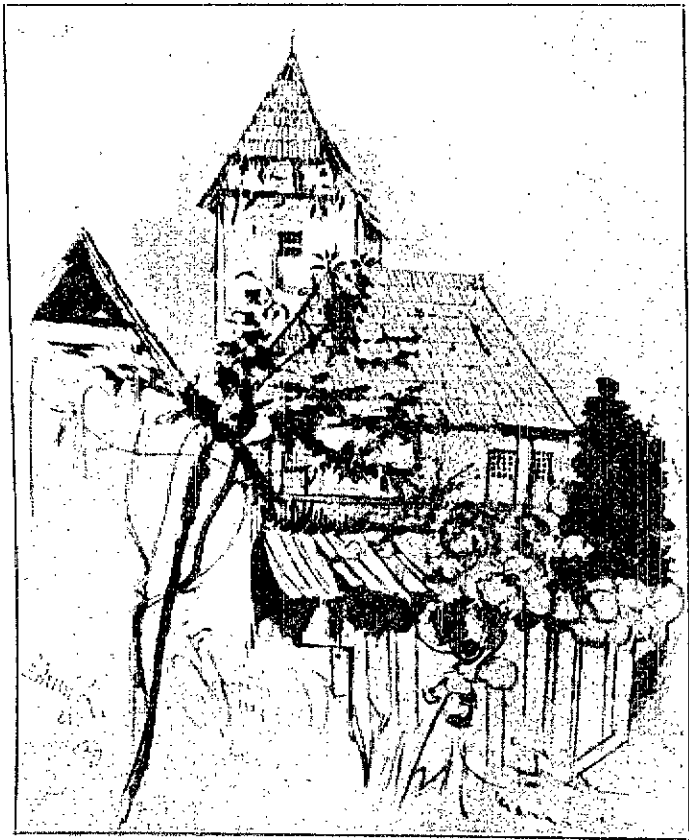
Niech słońce szczęścia płonie w twoim życiu;
Jak róża kwitnij urodą i zdrowiem
I bądź radosną — to dzisiaj ci powiem,
Kiedy rok nowy śni jeszcze w spowieciu.

Życzenia moje chciej przyjąć łaskawie.
Bo płyną z duszy nadzieją promiennej:
Jak żywe dziecię do macierzy sennej
Jesteś do Polski podobną na jawie.

Niech ona kwitnie bujnym plonem życia,
Niech jej, jak tobie, blask radości świeci,
I niech podobne do ciebie ma dzieci,
Gdy nowe lata iść będą z powicia.

Stanisław H.

1 stycznia 1909



Z teki bośniackiego klubu malarskiego: Dom majątnego muzułmanina.

POGADANKA

Panowie Gebethner i Wolff rzetelnie zasłużyli się społeczeństwu naszemu i sprawie naszej oświaty, podejmując cały szereg wydawnictw tanich, popularyzujących literaturę polską dzisiejszą i wczorajszą.

Tomiki, temi serjami objęte, kosztują przecięciowo po kilka kopiejek, czyli po kilkanaście groszy — kosztowałyby zaś niewątpliwie mniej jeszcze, gdyby olbrzymi rabat, odstępowany księgarniom komisowym, nie pochłaniał niemal trzeciej części wpływu *brutto*.

Ludwik Straszewicz, tak bardzo na wielu polach działalności społecznej zasłużony, wydawał w swoim czasie podobne książeczki jeszcze taniej, gdyż po *kilka groszy* za tomik, dzięki czemu rozchodziły się one w stu i w stu kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, lecz najpierw, te książeczki sprzedawano bezpośrednio w redakcji i księgarni wydawcy, następnie, nietylko nie szukał on na tem przedsięwzięciu jakichkolwiek zysków, lecz być może, że jeszcze do niego dokładał. Księgarze zaś, jako tacy, muszą na książkach zarabiać.

Pp. Gebethner i Wolff przystąpili do wydawnictwa trzech seryj popularnych: «Biblioteczki uniwersytetów ludowych», «Biblioteczki młodzieży szkolnej» oraz «Wyboru pisarzy polskich dla domu i szkoły». Dwie pierwsze serje zostały już doprowadzone do stu tomików; w ostatniej, która wymaga krytycznych i informacyjnych opracowań, wyszło dotąd tomików szesnaście.

«Biblioteczka uniwersytetów ludowych» ma na celu — według projektu — dostarczyć artystycznej strawy duchowej garnącym się coraz bardziej do czytania warstwom ludu, a także zaspokoić potrzeby szkolnictwa polskiego, dać młodzieży możliwość zapoznawania się z całością, nie w urywkach i streszczeniach, wybitnych utworów literatury ojczyściej, zwłaszcza najnowszej.

Dziś, gdy znajomość literatury rodzinnej jest *obowiązkiem* każdego polaka, nikt już chyba, nawet najbardziej i... najskąpszy, nie zasłuży na przyznanie okoliczności łagodzących, gdy nie będzie znał autorów współczesnych i ich prac najcelniejszych. Wszakże za kilkanaście groszy dostać tu może arcydzieł nowelistycznych takich pisarzy, jak Konopnicka, Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz i inni.

Redakcja «Biblioteczki» sięgnęła i w przeszłość, przyp minając lic-

nym rzeszom: Kraszewskiego, Rzewuskiego, Skarbka, Wilkońskiego, Żmichowską, Siemieńskiego, Lenartowicza, Syrokomlę, Hoffmannową, Chodźkę, Ujejskiego, Pola, Wasilewskiego i Zaleskiego.

Rozkoszny miałem wieczór, gdym, obłożywszy się temi książeczkami, czytał jedną po drugiej, odnajdując w każdej inną nutę i poznawając jak z tych nut wiąże się zwolna akord wspaniały i powstaje hymn na cześć Prawdy, Dobra i Piękna.

Niema w tym akordzie ani jednego tonu zgrzytliwego. Pisarze różnią się techniką, niekiedy stopniem talentu — lecz wszyscy bez wyjątku tak przemawiają, jakby dusze ich nastroiły się według jednego kamertonu. I tak jest w samej rzeczy. A kamertonem była tu idea polskości, wyodrębniająca literaturę naszą od innych literatur świata. Z nią przyszli na świat, ją z mlekiem matki wyssali, wszyscy polscy pisarze, godni posłuchu i pamięci — choć nierzadko data narodzin jednych schodzi się z datą śmierci drugich.

W «Biblioteczce uniwersytetów ludowych» miejsca nie znalazły i nigdy znaleźć nie powinny, dziwolagi modernistyczne — choćby dlatego, że są wynarodowiane, że noszą piętno wytarte, kosmopolityczne...

«Biblioteczka młodzieży polskiej» dopełnia poniekąd poprzednią, posiada jednak cel swoisty, pedagogiczny. Mieszczą się w niej «krótkie» i łatwe utwory, powiastki i wierszyki, przeznaczone do czytania w domu i szkole dla uczniów klas niższych (wstępnej do trzeciej) i szkół elementarnych.

Z tych ładnych tomików przemawiają do młodzieży najulubieńsi jej autorowie i najwierniejsi przyjaciele. Jest tu Amicis i Anczyc, Andersen i Jachowicz, Hoffmannowa, są też i żyjący autorowie obojczy płci, których nazwiska spotykamy najczęściej na książkach, dla dziatwy i młodzieży przeznaczonych.

Inne, bardziej już literackie, zadanie spełniać ma «Wybór pisarzy polskich dla domu i szkoły». Redakcja, nie schlebując żadnym wyłącznym kierunkom, i nie krępując się żadnymi stronnictwami, obok Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, zamieszcza «Marję» Malczewskiego, «Barbarę» Felińskiego, «Myszeis» Krasickiego, nie zapominając zarazem o Kochanowskim («Treny», «Odprawa posłów greckich») i Skardze («Kazania sejmowe»).

Każdy tomik tej serji zawiera «wstęp», omawiający pokrótce stanowisko danego autora i jego utwo-

ru w literaturze polskiej. Prócz tego, przy wyrazach przestarzałych i przy zwrotach dla dzisiejszego czytelnika niedość jasnych, zamieszczono objaśnienia. Wstępy i objaśnienia wyszły z pod pióra panów: Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Kazimierza Króla, A. Drogoszewskiego, Henryka Gallego i G. Korbuta.

Niemalby pożytek przyniesie czytelnikowi, nawet już znajacemu arcydzieła naszej literatury, ponowne rozpatrzenie ich w świetle krytycznym. Dobrze jednak uczyni, jeśli zdań komentatorów nie będzie przyjmował *in verba magistri* — czego zresztą oni sami z pewnością nie wymagają — lecz krytykę podda krytyce, zdobywając się na sąd samoistny.

Mówiąc o «biblioteczkach» panów Gebethnera i Wolffa, wspomnieć trzeba i o podobnym wydawnictwie p. Michała Arcta. Ten ostatni od kilku lat wydaje tanie, choć od tamtych nieco już droższe «Książki dla wszystkich», obejmujące wszystkie bezmała działy nauki i literatury. Książek tych wyszło już przeszło czterysta.

W «Książkach dla wszystkich» mamy prace z zakresu: anatomji i filozofji, arytmetyki, astronomji, botaniki, chemji, ekonomji politycznej, filozofji i psychologii, fizyki, geometrii, higieny i t. d. i t. d. Obszernie też jest uwzględniona poezja polska i obca oraz beletrystyka.

P. Arct swem pięknem wydawnictwem zasłużył na wdzięczność nie tylko samouków, lecz także wszystkich, którzy starają się osiąść wykształcenie encyklopedyczne.

Charakter kształcący posiadają, a właściwie tylko posiadaćby chciały «Wypisy z literatury polskiej czasów najnowszych», ułożone przez p. Wilhelma Feldmana.

Wszystko, czego się dotknie p. Feldman, nosi fatalne piętno właściwej mu stronniczości, oraz tych oplakanych antyreligijnych i antynarodowych tendencyj, które tak wielką krzywdę wyrządzają naszej literaturze i naszemu społeczeństwu.

W «Wypisach» pełno opuszczeń, wykoszlawionych osobistą urazą sądów, panegiryków dla przyjaciół, wreszcie niechlujnego bezładu — co wszystko układowy przeniósł żywcem ze swej «Współczesnej literatury», książki tak imponującej ilością papieru, a tak maluczkiej duchem.

Rolę «Wypisów» spełni bez porównania lepiej pierwsza lepsza antologia naszej współczesnej poezji w połączeniu z omawianiami wyżej wydawnictwami panów: Arcta oraz Gebethnera i Wolffa.

Wiktor Gomulicki

Zgromadzenie Panien „Maria Vitae“

Głośna sekta marjawitów zrobiła się popularną tą smutną sławą, która zwykle piętnuje odszczepieńców i nazwa marjawitów lub marjawitek przejmie jeśli nie pogardą, to politowaniem. A przecież nie tak dawno temu zgromadzenie *Panien Maria Vitae*, zakonnic życia Panny Najświętszej, było otaczane czecią i szacunkiem, na jakie zasługiwało.

Sekta marjawitów ubrała się w świątobliwe szaty zgromadzenia i przybrała jego pozory, aby ludzi łatwowiernych.

Otóż pierwsze marjawitki, dobre katoliczki, nie mające nic wspólnego z sekcjarstwem, zostały założone przez ks. Józefa Stefana Turczynowicza, kanonika piltyńskiego, proboszcza u św. Stefana w Wilnie. Wspomniany kanonik, urodzony na Litwie, w końcu XVII wieku, ze szlacheckich, lecz ubogich rodziców, wybrał sobie stan duchowny i odznaczył się przez pobożność, gorliwość, miłosierdzie. Pałał żądzą nawracania i pragnął szczególnie żydów przywieść na łono Kościoła katolickiego. Sam własną ręką 500 ich ochrzcił, mając prawdziwy dar jednania dusz Chrystusowi. Widząc taki plon w winnicy Pańskiej, zaczął myśleć o robotnikach.

W tym celu założył konfraternię, którą umieścił u siebie na probostwie i zaczął dzieło nawracania. Konfraternia mniej dobrze jednak prosperowała, niż zgromadzenie żeńskie. Liczba neofitek coraz wzrastała i ks. Turczynowicz nie miał pracy w wyszukiwaniu im odpowiedniego zajęcia. Te, które miały powołanie do służby Bożej, wstępowały do świeżo założonego zgromadzenia, które się szybko powiększało i nie tylko w Wilnie, lecz i innych miejscowościach Litwy przynosiło pożytek dla Kościoła i kraju.

Niez mordowany kapłan nadal stosowną regułę swym córkom i przydział je w popielaty habit.

Zamiast obszernych ustaw marjawitki miały często powtarzać te słowa: «Klauzura—w sercu; klasztor—świat cały; cel—praca, nawracanie, nauka i miłosierdzie; reguła—kochać Boga i bliźniego; koniec—jeden pasterz i jedna owczarnia; fundusz—w niebie; hasło—imię Panny Marji; plac zabawy—każda żydowska karczma»; co miało znaczyć, że bez wytehnienia mają się marjawitki zajmować nawracaniem i sprawadzaniem błądzących dusz z fałszywej drogi. Ich rozrywką, jak praca, miał być wpływ, wywierany na żydów i chłopów, na mauluczki, nieświadomych i na pijaków. Nowe to zgromadzenie, zatwierdzone listami pasterskimi przez biskupów Zienkiewicza wileńskiego, Puzyne inflanckiego i t. d., zostało wprowadzone w roku 1737 do szpitala św. Łazarza w Wilnie, a od papieża Benedykta XIV otrzymało odpusty i zatwierdzenie.

Pierwszą siostrą i współzałożycielką była Aniela z Czyżów Potemkinowa, wdowa po zmarłym majorze wojsk rosyjskich, krewnym feldmarszałka ks. Potemkina. Wkrótce to zgromadzenie liczyło na Litwie 17 klasztorów w Wilnie, Mińsku, Kownie, Orszy, Krożach,

Grodnie, Witebsku, Pińsku i w innych miastach i osadach.

Po 30 latach istnienia tego zakonu, Bóg dopuścił prześladowanie i niektóre klasztory upadły, a zakonnice zostały z nich usunięte. Sam założyciel umarł w r. 1768, mianując następcą swoim ks. Modzelewskiego ze Słonima. Gdy ten w kilka lat umarł, zakon zaczął coraz bardziej upadać i wkradły się rozluźnienia. Papież Klemens XIV chciał skasować zgromadzenie i tylko gorącym prośbom Anieli Potemkinowej udało się powstrzymać go od tego kroku. Gorliwa siostra otrzymała *breve* do biskupa wileńskiego ks. Massalskiego, zatwierdzające ustawę zakonu.

Po powrocie Potemkinowej z Rzymu, zgromadzenie zaczęło się znów krzewić na Litwie, a na żądanie metropolity mohylewskiego, Siostrzeńcewicz przyjął obowiązki szpitalnych sióstr. Ostatni klasztor był w Częstochowie. Od połowy XIX wieku zakon ten przestał istnieć. Siostry nie podlegały klauzurze i zależały wprost od biskupa.

Habit ich popielaty, latem kamlotowy, zimą sukieny, rękawy obcisłe, welon czarny, biała przepaska na czole i trzewiki czarne, składały ubiór zakonnny. W czasie ceremonij kościelnych używały płaszcza kamlotowego, na którego lewym boku było wyszyte imię «Marja» czerwonym jedwabiem, na głowie nosiły wówczas biały welon. Zgromadzenie to przypomina bezinteresownością, gdzie funduszem jest—niebo, błyskotliwą bezinteresownością obecnych marjawitów; tak samo zajmowanie się ludem tu i tam się odnajduje. Niektórzy mariawici-sekcjarze ubierają się obecnie w popielate habity z czerwonymi wyszyciami na piersiach, chcąc pewnie przez to zadokumentować, że pochodzą z dawnego zakonu, uznanego przez dwóch papieży i wielu bisku-

pów. Biedni dawni mariawici i zacne mariawitki, gorące chrześcijańskie i polskie dusze, nie myślały pewno, że ich imię stanie się imieniem sekty, wrogiej Kościołowi.

(«Dzienn. Pozn.»)

KLĘSKA MESSYNY

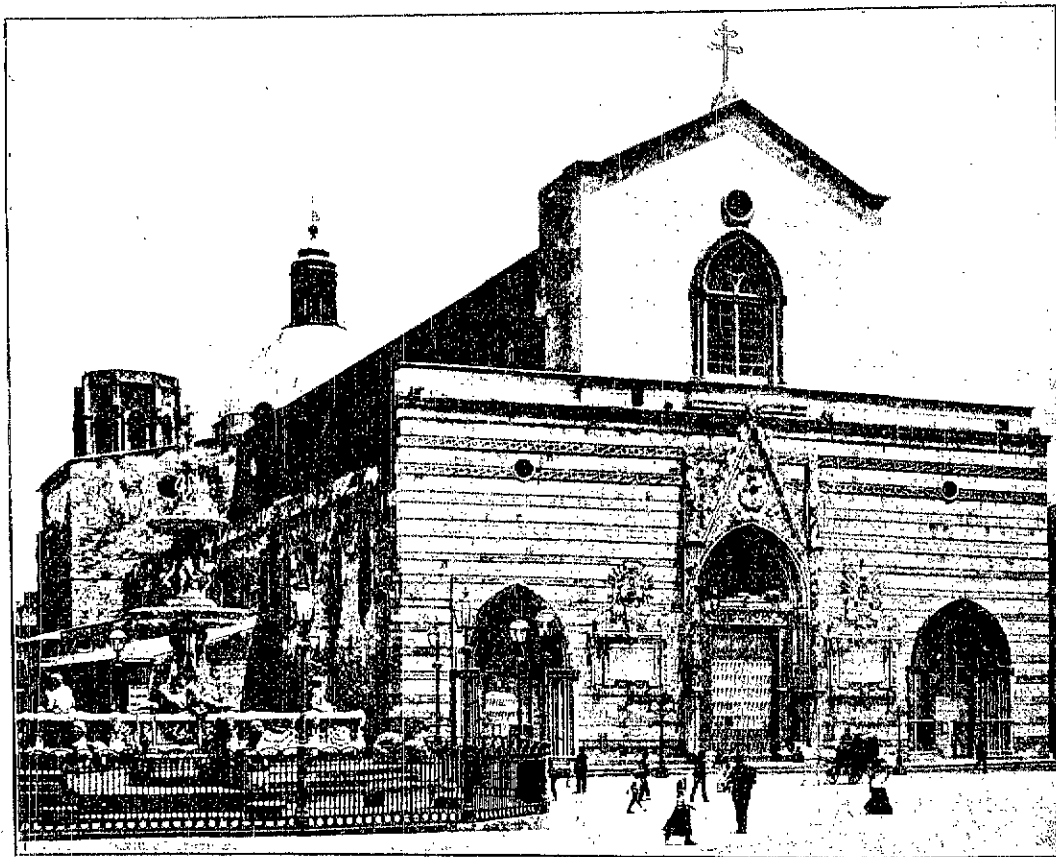
Z listów naocznego świadka

Augusta (Sycylja), 30 grudnia.

Zdarzenia dziwne wciągają nas w swój wir. Trzęsienie ziemi rozwalilo w gruzy Messynę i pozbawiło życia tysiące ludzi. Eskadra rosyjska, stojąca chwilowo w porcie Augusta, musiała pójść z pomocą Messynie, ponieważ włoskie okręty były jeszcze daleko. Trzęsienie nastąpiło 28 grudnia, o g. 5 zrana; wiadomość doszła nas pod wieczór i w nocy wyruszyły do Messyny dwa wielkie pancerniki: «Cesarzewicz» (znany z wojny japońskiej) i «Sława»; poprzedzał je nowy krążownik «Admirał Makarow». Cztery statek «Bogatyry», szybki krążownik pierwszej klasy, został tymczasem w porcie Augusta, jako stacja radio-telegraficzna dla depesz przez Syrakuzę i dalej do Palermo, gdyż telegraf zwykły nie działał, a linja kolejowa ku Messynie uległa uszkodzeniu.

Podobno pomoc w Messynie jest potrzebna w ogromnych rozmiarach, bo tam pośpiesznie rozkopują wielkie przestrzenie gruzów, które przywały ludzi rannych i martwych. Liczbę ofiar podają już na 80 tysięcy. Więc to groźniejsza chyba katastrofa, niż w San-Francisco. Mówią, że jedna część miasta została rozwalona w gruzy, a druga zatopiona przez ogromną falę, która raz jeden tylko się podniosła, wystąpiła na brzeg i zeszła znowu do morza. Kto

Z WIDOKÓW MESSYNY



Katedra w Messynie, cenny zabytek budownictwa romańskiego, obecnie zburzona. (Por. art. «Zniszczone zabytki sztuki» na str. 8 «Dzienn. Literacko-Artystycznego»)

KLĘSKA W MESSYNIE



Odgrzebywanie ofiar w zburzonej Messynie

więc nie zginął w gruzach, ten utonął w fali, jak to było kiedyś w Lizbonie.

U nas, w porcie Augusta, morze w chwili wstrząśnienia podniosło się o 2¼ metra; fala zatopiła brzeg i odrazu spadła. Miasto Augusta stoi na wzgórzu i ludzie mieszkają wysoko, więc nieszczęść nie było. Tam w Messynie ocalili tylko ci, co mieszkają wysoko w górach za miastem i po wsiach w małych domkach. Właściwie nie wiemy tu jeszcze nic pewnego, bo gazet nie mamy, choć Catania jest w pobliżu. Poczta z Rzymu nie przychodzi, bo szła przez Messynę. Zdać się jednak, że trzęsienie ziemi w Messynie będzie klęską wiekopomną.

Augusta, 31 grudnia

Pancernik «Cesarewicz» wrócił z Messyny. Wiemy teraz, iż katastrofa była tak straszna, że przechodzi naszą wyobraźnię. Eskadra rosyjska w Messynie niosła usilną pomoc. Zastała tam na razie tylko niezbyt wielki krążownik angielski i kanonierkę włoską. Na brzegu stali ludzie i błagali o pomoc, o jedło, o odzież. Oddziały marynarzy rosyjskich, podzielone na partje niewielkie, pod wodzą oficerów i gardemarynów, niezwłocznie ruszyły do miasta. Zbierano rannych na ulicach i we wnętrzach rozwalonych

domów i odkopywano jęczących. Przybywały jednocześnie włoskie wojska, ale jeszcze było za mało ratujących. «Sława» zdażyła zawieźć do Neapolu 550 rannych, «Makarow» 360 i potem znowu tyleż. Ale to była tylko drobna część ofiar klęski.

Messyna, 2 stycznia

Mając na pokładzie admirała z jego sztabem, «Bogatyr» na trzeci dzień po katastrofie przybył z portu Augusta do Messyny. Tu na własne oczy zobaczyłem obraz zniszczenia. Starożytne, kwitujące miasto nie istniało, zaś ze 160 tysięcy ludzi ocalało w niem zaledwie 10—12 tysięcy. Z opowiadań świadków można wnosić, że klęska była czemś przerażającym. Miasto całe spalo, gdy nagle zaszło kilka wstrząśnień, które razem trwały ze 3 minuty. Ale samo rozwalenie się miasta nastąpiło w jakie 40—50 sekund. Śpiący ludzie — ojcowie i matki, mężowie i żony, starcy i dzieci, bogaci i ubodzy, nagle zostali zmiażdżeni przez walące się mury. Szczęśliwi byli ci, co ponieśli śmierć natychmiast. Ale bardzo wielka ilość ludzi żywych, została przywalona gruzami i w okropnych mękach konała całe godziny i całe dni. Siły ludzkie nie wystarczyłyby, aby rozkopać na kilkanaście kilometrów

kwadratowych stopy tych gruzów, kiedy każda chwila była droga. A wszak, żeby odkopać tylko jednego człowieka, którego jęki usłyszano, potrzeba było nieraz kopnąć kilka i kilkanaście godzin i rozbierać gruzy całego domu. Przysięgam, że w wielu miejscach gruzy płonęły i ludzie palili się żywcem w swoich mogiłach! Rzadko gdzie ocalały mury i to tylko zewnętrzne; sufity i wewnętrzne ściany prawie wszędzie runęły od piątego piętra do dołu. Runęły kościoły i gmachy publiczne.

Sceny odkopania jeszcze żywych ludzi były okropne. Wyciągano półnagich ze zdruzgotanymi kończynami; wywlekano matki oszalałe z trupami dzieci na ręku; mężów wydzierano z objęć martwych żon; nieraz odkopywano rodziny, gdzie część żywych leżała, przyduszona zwłokami krewnych, już gnijącymi... Jakimś cudem żyli jeszcze ludzie, których wyciągano po kilku dniach cierpień i głodu straszego. W wielu miejscach rabusie obdzierali jeszcze żywe ofiary i wojska włoskie strzelały do nich. Niezliczona ilość tragedij ludzkich rozegrała się wśród ruin miasta, a tych tragedij umarli nie opowiedzą.

Ja i personel sanitarny z okrętu mieli robotę tylko w pierwszym dniu przybycia «Bogatyra», bo nazajutrz zjechała już dostateczna liczba lekarzy i profesorów chirurgji z całych Włoch, aby opatrywać rany tych, których wciąż jeszcze wyciągano z gruzów. Marynarze chodzili po mieście i wołali *signor, signora*, nasłuchując, czy naliczają się czyjeś głosy słaby z pod ruin. Przy mnie odkopano na 5-ty dzień matkę, babkę i dwoje dzieci; ojciec i maly synek byli zabici. Chodząc po gruzach, wiedziałem, że pod nimi umierają ludzie. I to było najstraszniejsze, co można pomyśleć!

Król Wiktor-Emanuel III wraz ze swoimi żołnierzami odkopywał rannych, królowa Helena chodziła ulicami, mając lzy w oczach; udało się jej wykopać jakieś dziecko skrwawione, ale jeszcze żywe. Sama robiła opatrunki rannych, dziękując gorąco lekarzom za pomoc.

Syrakuza (Sycylja), 4 stycznia

Powróciliśmy z ruin Messyny do portu Augusta, gdyż obecność nasza w Messynie była już zbędna: zorganizowano tam prawidłową pomoc. Jutro płyniemy do Egiptu i opuszczamy piękną messyńską cieśninę, nawiedzoną przez olbrzymią klęskę. Messyna, Reggio, San Giovanni i inne miasta i miasteczka po obu stronach cieśniny leżą w gruzach. Liczba ofiar doszła do 200 tysięcy ludzi. A więc jest to największa z klęsk, znanych w dziejach świata. Sceny, które widziałem w oblężonym Porcie Artura, błędną wobec okropności, które jeszcze przedwczoraj oczom moim przedstawiały się w Messynie. Klęska Messyny naprawdę jest wyjątkowa. Tu w Syrakuzie żył kiedyś Archimedes, który wołał: «dajcie mi punkt oparcia, a poruszę ziemię». W pobliższej Messynie ziemia teraz istotnie się poruszyła wskutek jakichś niezbadanych sił orograficznych, gubiąc tyle ludzi.

Dr. F. Hlasko.

Dary ślubne

Arcyksiężna Renata w dzień ślubu otrzymała mnóstwo niezmiernie cennych podarków, od cesarza, od przedstawicieli panujących domów europejskich, od arcyksiążąt, oraz od członków rodziny Radziwiłłów. Między innymi otrzymała od cesarza dużą broszkę z prześlicznymi brylantami; od królowej Krystyny hiszpańskiej broszkę z brylantów i pereł, od infantki hiszpańskiej Teresy broszkę z turkusów i brylantów, od ks. Wirtemberskiej wisiorek z kamieni drogich, od ks. Ludwikostwa Bawarskich wachlarz bogaty, od arcyks. Karola Stefana portret pędzla Pochwaliskiego oraz szkatułkę ze starymi srebrami radziwiłłowskiemi, od pana młodego łańcuch złoty z rubinami, futro soholowe i dochę z lisów niebieskich, od ks. Stan. Radziwiłłowej sanki rosyjskie, od ks. Celiny Radziwiłłówny koronki stare z czasów księcia «Panie Kochanku», od ks. Ferdynanda Radziwiłła starożytny łańcuch radziwiłłowski.

Gmina m. Żywca złożyła album z typami ludności, gmina Balice herb radziwiłłowski, ułożony z różnych gatunków zioła. «Związek hafeiarski» z Makowa — poduszkę z herbem panny młodej.

Dyrektor krakowskiej Akademii sztuk pięknych, p. Pałat nadał widok zimowy Żywca, p. Wojciech Kossak portret Hieronima ks. Radziwiłła, prof. Axentowicz portret arcyksięcia Karola Stefana.

Ponadto ofiarowali ks. Marcelostwo Czartoryscy obraz Kossaka, przedstawiający przyjęcie pary narzeczonej na Woli Justowskiej.

Notatka powyższa obejmuje załedwo małą część darów, na które składają się biżuterje, zastawy stołowe, konie, powozy, dzieła sztuki, porcelana oraz antyki.

Anna Croiset

P. Anna Katarzyna Croiset van der Kop, uczona holenderka z Haagi, która świeżo opuściła Petersburg, oddawała się tu przez czas dłuższy studjom w bibliotekach nad stosunkiem dawnej literatury ruskiej do polskiej. P. Croiset otrzymała stopień doktora w Berlinie za rozprawę, poświęconą zestawieniu przekładu ruskiego z polskim pierwowzorem «Rozmowy mistrza ze śmiercią», tego najciekawszego utworu poezji polskiej średniowiecznej. Po obronie rozprawy przybyła powtórnie do Petersburga i pracowała dalej nad polską literaturą średniowieczną, zebrala tu bardzo obfity i ciekawy płon, który już opracowała i zamierza niebawem ogłosić drukiem po polsku i po niemiecku. Rezultatem tych studjów jest wykazanie źródłowe bezpośredniej zależności dawnego piśmiennictwa nietylko ruskiego wogóle, ale moskiewskiego w szczególności od literatury polskiej. Po ukończeniu tych prac p. Croiset ma objąć katedrę slawistyki na jednym z uniwersytetów w Holandji i będzie tam pierwszym

profesorem, który zaznajomi świat holenderski z literaturą polską.



P. Cr. jest uczennicą prof. A. Brücknera, a w Petersburgu pracowała pod kierunkiem prof. Ptaszyckiego i p. Teresy Zakrzewskiej. Sp.

Zniszczone zabytki sztuki

Messyna nie była wprawdzie nigdy pierwszorzędną sztuką siedzibą, ale mieściła w sobie wiele bogatych jej skarbów, a z historią sztuki łączyło ją wiele pięknych wspomnień. W Messynie umarł Antonello de Messina, który sztukę flandryjską i technikę olejną przeszczepił do Włoch (1493 r.). W Messynie znajdował się grób Caravaggia, którego dopiero epoka współczesna należy ocenić potrafiła. Dotarły tu także ślady wpływów Michała Anioła w osobie jego ucznia florenczyka Montorsieliego. A katedra mesyńska! Była wspaniałym zabytkiem normandzkiego pochodzenia i nawet barbarzyńskie restauracje, dokonywane w ciągu ośmiu wieków, nie zdołały zatrzeć jej oryginalnego charakteru. Do dni ostatnich zachwyty wzbudzały jej świetne mozaiki, polichromje marmurów, przepyszne płaskorzeźby. Zniszczone zostały również ruiny świątyni Neptuna, o 26-ciu granitowych kolumnach, stojących tuż nad wybrzeżem. Zglądzie uległa wspaniała studnia, dzieło Montorsieliego, w którym wielbił sławę Oriona, mitologicznego założyciela miasta; posąg konny Karola III-go, odlany z dzwonów zniszczonego przez hiszpanów miasta w roku 1678; wreszcie kilka kościołów, jak św. Mikołaja z jednym z najprzedniejszych obrazów Antonella, w kościele św. Andrzeja, zachował się Caravaggia «*Ecce Homo*».

Przez dziwną ironję losu w całej Messynie oparł się trzęsieniu ziemi jeden jedyny kościół św. Andrzeja, który na krótko przed katastrofą władze kazały zamknąć, jako grożący ruiną.

Spełniona „modlitwa“

Messyna była gniazdem żywiołów anarchistycznych i przewrótowych. Wiele pism o silnem zabarwieniu socjalistycznym i wolnomyślnem tam się ukazywało.

Wśród pism antykatolickich prym dzierżył humorystyczny tygodnik popularny «II Telefono».

W pisemku tem w przeddzień katastrofy pojawiła się parodia modlitwy do Dzieciątka Jezus, w której między innymi powiedziano na drwiny:

o bambinello mio—
vero homo, vere Dio;
per amor della tua croce,
fa sentir la nostra voce,
ta cha sai che non sei ignoto
manda a tutti un terremoto!

(O dziecie mejel prawdziwy człowiecze i prawdziwy przez miłość do twego krzyża Boże! wysłuchaj naszej prośby: ty, który wiesz, że jesteś nieznany, nawiedź nas trzęsieniem ziemi!)

«Modlitwa» ta pojawiła się 27 grudnia. W dobę później znikła Messyna a z nią redakcja tygodnika «II Telefono».

ZAPISKI

Literacko-artystyczne

Od p. prezydenta miasta Krakowa otrzymujemy zawiadomienie następującej treści: Z odsetek fundacji ś. p. Ludomira Prószynskiego mają być nadane w bieżącym roku dwie renty dożywotne, każda po 1896 koron, rocznie dla dwu literatów pochodzenia polskiego, wyznania chrześcijańskiego, którzy działalnością swą na polu piśmiennictwa krajowego starali się wpłynąć w sposób umoralniający i uszlachetniający na szersze masy ludności polskiej w duchu kultury zachowawczo-chrześcijańskiej, opartej na poszanowaniu Kościoła i rodziny. Pierwszeństwo przysługiwać będzie temu, kto okaże się uboższym, starszym, więcej na zdrowiu podupadłym, i nareszcie temu, kto przeszedł cięższe koleje życia. Komisja, zarządzająca rozdawnictwem rent, zwraca się z prośbą o polecenie kandydatów wraz z dokładnem oznaczeniem ich wieku, stosunków majątkowych i miejsca zamieszkania. Polecenie to, stosownie umotywowane, uprasza się nadsyłać najdalej do 15 lutego 1909 r. Bezpośrednie zgłoszenia kompetentów, jak niemniej polecenia bezimiennne nie będą uwzględnione.

W Krakowie odbyło się zebranie organizacyjne **komitetu jubileuszowego Władysława-Ludwika Anczyca**. Do komitetu weszli przedstawiciele wszystkich sfer społecznych; na przewodniczącego wybrano d-ra Lucjana Rydla. Obchodowi, który ma się odbyć d. 8 maja r. b., postanowiono nadać charakter jaknajszerszy uroczystości ludowej ogólnopolskiej. Program uroczystości przewiduje: nabożeństwo w kościele N. Marii Panny, pochód do kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu i hołd ludu u stóp wmurowanej tam tablicy pamiątkowej Władysława Anczyca, wreszcie przedstawienia w teatrze miejskim i ludowym, przy czynnym współudziale włościan.

Przebywający obecnie w Paryżu, jako tamtejszy lekarz miejski, p. Edward-Ludwik Goldstein, ofiarował dla **Muzeum narodowego w Krakowie** swoje zbiory, obejmujące 303 pozycje, wartości

przeszło 200 tys. koron. Są to przeważnie rzeczy obce, jakie udało się p. Goldsteinowi przez cały ciąg swego życia, sztuka po sztuce, skupować od paryskich handlarzy starożytności. Są między nimi obrazy, rzeźby, gobeliny, porcelana, zbiory starożytności i t. p. P. Goldstein mianowany został przez radę miejską w Krakowie drugim kustoszem Muzeum narodowego.

W Berlinie umarł nagle na udar serca głośny dramaturg niemiecki **Ernest Wildenbruch**. Zmarłego nazywano «poetą Hohenzollernów», posiadał on specjalne łaski cesarza Wilhelma, który w 1896 r. przyznał przez komitet Hauptmannowi nagrodę Schillera polecił dać Wildenbruchowi za dramat o tendencjach dynastycznych, p. t. «Henryk i ród Henrykowy». Wywołało to w kręgach literacko-artystycznych łatwe do zrozumienia oburzenie. Wildenbruch urodził się w 1845 r. w Bejrucie, w Syrii, jako syn konsula pruskiego, kształcił się w korpusie kadecim w Porzdamie, w 1863 r. wstąpił do wojska i odbył kampanję francuską, poczem obrał karierę dyplomatyczną. Z utworów jego wymienić należy: «Pieśni rycerskie», «Ballady», tragedję «Karolingowie», «Krzysztof Marlow», komedję «Ofiara za ofiarą», «Ojciec i synowie», «Pani swojej ręki», «Nowe przykazanie», «Książę Weronys», «Kwizows». Na scenie polskiej grzano z powodzeniem komedję Wildenbrucha p. t. «Skowronek».

Różne

⊕ **10,000 kobiet na ławie podsądnych.** Cała Hiszpanja śledziła z gorączkowym zainteresowaniem bieg procesu, wytoczonego 10 tys. kobietom przez prokuratorję w Bilbao. W roku zeszłym młoda szwaczka, Jesusa Pajana, została skazana na 8 lat więzienia za zamordowanie niewiernego kochanka. Okoliczności były tak wzruszające, że 10 tys. kobiet z Bilbao podpisało adres do uwiezienia. Podało go jej 6 najpiękniejszych panien w mieście. Prokurator dopatrzył w tem obrazę sądu i wytoczył proces—10 tys. kobietom. Zostały wszystkie skazane na 1 dzień więzienia. Będą chyba odsiadywały karę kolejno, bo byłoby im za wesoło razem.

⊕ **Powitanie gilotyny.** Bulwarowe pisma paryskie powitały z należytą powagą «wdowę» gilotynę, podając jej fotografię w chwili, gdy kat Deibler przeprowadzał do porządku jej «tualetę»—ścierając z niej trzyletni ku z jedwabną chustką i oczyszczając nóż zardzewiały. Obszernie opisywały także wyjazd gilotyny z remizy w Paryżu na dworzec, a stamtąd kolejną do Bethune, gdzie padły głowy 4 zbrodniarzy. Nigdy «monsieur de Paris», to znaczy kat, nie był może tak popularny we Francji, jak obecnie. Owi czterej zbrodniarze, bracia Abel i August Polet, Canut-Bromant i Teofil do ostatniej chwili sądzili, że zostaną ulaskawieni, mieli też wyborne humory.



TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

TEROR

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

I.

Już dobiegała godzina dziewiąta zrana — dzieci, chodzące do szkoły, powinny były być dawno po śniadaniu — a przed piekarniami paryskimi wyczekiwały jeszcze tłumy niezaspokojonych klientów.

Piekarni obywatela Pawła Leroi przy ulicy św. Jakóba uczeplił się długi ogon ludzki, niecierpliwy, groźny. Daremnie pracował piekarz z żoną, córką i starszym czeladnikiem z pośpiechem: krajali, wazyli, podawali chleb przez małe okienko sklepu. Ogon, *la queue*, zamiast się zmniejszać, rósł ciągle, coraz niecierpliwszy, groźniejszy.

Te setki kobiet z ludu, sług i robotników, popychając się, deptając sobie po nogach, głodne, zziębnięte, nie chciały zrozumieć, że piekarz nie miał stu rąk, że trzeba czekać na swoją kolej.

— Hej, wyzyskiwaczu, pijawko, śpiesz się, bo ci bude rozwalimy! Trzy susy i trzy denary bierzesz za funt obrzydliwego zakalca, złodzieju, i każesz nam jeszcze czekać w chłodzie i slocie po kilka godzin! — wołała jakaś młoda robotnica.

A tłum kobiet, stojących na ulicy w zimnem błocie lutego, wtórował jej:

— Wyzyskiwacze, pijawki, złodzieje!

«Wyzyskiwacz, pijawka, złodziej» słuchał obojętnie tych obelg. Przywykł do nich, przylgnęły one do jego rzemiosła od lat trzech, od chwili zdobycia Bastylji przez patryotów. Codziennie, rano i wieczorem, policzkował go niemi głodny proletarjat. Miał czas do nich przywyknąć.

Wiedział on sam, że trzy *sous* i trzy denary za funt chleba, to klęska dla ubogich, ale obniżenie ceny nie było w jego mocy. Jego-ż winą, że nekające Francję od szeregu lat niezwykle mrozy i nieurodzaje wypróżniły śpichlerze rolnika, że rewolucja zniszczyła handel, że ceny artykułów spożywczych podniosły się do grzesznej wysokości? Mąka była tak droga, iż on sam zarabiał zaledwie tyle, ile mu było potrzeba na utrzymanie siebie i rodziny.

I żał mu było tych biedaków, marznących w błocie ulicy, ale jakże ich wpuścić do sklepu? Rozdrapałby mu towar, podruzgotaliby sprzęty. Bywało przecież już tak nieraz. Głód jest bezwzględny i drażniącym.

— Jeżeli nasi bracia sankiuloci nie zrobią nareszcie porządku w Paryżu, zdechniemy wszyscy z głodu — perorowała ta sama robotnica. — Za rządów tego grubego, opasłego tyrana z Tuljerjów, wypijała z nas krew próżniacza szlachta, pospołu z klechami, a teraz zatruwają nam wnętrzności czarnym zakalcem i fałszowaną kawą podli wyzyskiwacze. Na co zrobiliśmy rewolucję? Czy na to, żeby zreć chleb owsiany i chlać śmierdzącą gorzałkę? Ci szczekacze z Konwentu, zamiast nam dać dobrobyt, częstują nas tytułem suwerena. Ładny suweren w lachmanach i ze skreconemi z głodu kiszki. Słuchajcie ojca ojczyzny Marata! On jeden miłuje lud prawdziwie, on jeden zna prostą

drogę do naszego szczęścia. *A la lanterne les épiciers, les accapareurs!*

Zwarty tłum drgnął, jak gdyby go szpetny gad ukąsił. Namietne słowa zwolenniczki Marata przebiegły nad nim błyskawicą, oświecając ciemne głębie jego duszy. Tak, tylko ojciec ojczyzny, Jan-Paweł Marat, *l'ami du peuple*, miłuje lud prawdziwie i zna prostą drogę do jego szczęścia. Jego trzeba słuchać...

Nad tłumem szedł cichy szmer, jak nad polami przed burzą lekki wiatr. Szmer rósł, przeplatany groźbami, potężniał, zwirował się, aż z głębi tego wiru zmieszanych głosów buchnął krzyk nienawiści:

— Niech żyje ojciec ojczyzny Marat! *A la lanterne les accapareurs, mort aux épiciers!*

Już zakolysał się tłum, aby runąć na sklep piekarza, kiedy się nagle odezwał głos wrzaskliwy:

— Czytajcie odezwę generała Santerre'a!

Jakiś drab, przepasany wstęgą trójkolorową, przylepiał na ścianie domu duży, czerwony plakat.

Kilkaset oczu, przed chwilą błyszczących płomieniem nienawiści, spojrzało ciekawie na orędzie naczelnika siły zbrojnej Paryża.

— Czytaj! — zawołał ktoś.

— Czytaj, czytaj! — domagano się zewsząd.

Drab czytał głosem donośnym:

— Rzeczpospolita pozyskała mnóstwo przyjaciół od czasu śmierci Ludwika, ale drożyzna może służyć jej wrogom. Nasze wojska na granicach, przekonanie rolników, że Paryż pławi się ciągle w krwi ogniu i rozmyślnie dyskredytowanie asygnat przez arystokrację, oto są przyczyny drożyzny. Zalecam ze swojej strony dwa sposoby do jej zwalczania: niech obywatele zamożni, miłujący dobro powszechne, zastąpią chleb dwa razy w tygodniu ryżem i kartoflami. W ten sposób zmniejszy się konsumpcja chleba w Paryżu o połowę i ubodzy zyskają, jak mniemam, w przeciągu dwóch dni około tysiąc pięćset worków mąki. I niech się patryjoci pozbędą niepotrzebnych darmożjadów. Jest w Paryżu tyle bezużytecznych psów i kotów, iż można tem, co zjadają, wyżywić tysiąc pięćset ludzi.

Przez chwilę panowało w tłumie milczenie. Pomysł Santerre'a, z zawodu piwowara, mianowanego przez rewolucję generałem, był tak niezwykle, iż wprowadził w zdumienie nawet tłum, nie dziwiący się zwykle najdziwniejszym wybrykom ludzkiego mózgu. Wojna, wypowiedziana psom i kotom! Na tak oryginalny pomysł nie wpadł dotąd jeszcze żaden lekarz nędzy.

— Psów i kotów na gilotynę! — zawołał ktoś.

— Na gilotynę! na gilotynę! — wtórowano mu — i pusty, wesoły śmiech zatrzepotał nad gromadą ludzką, gasząc płomień nienawiści.

— Generał *Houblon*, generał *Mousseux* ruszył po swojemu konceptem, ha, ha, ha!

I śmiał się ludek paryski tak szczerze, sypał tak gęsto rakietami dowcipu ulicznego, bawił się tak doskonale, jak gdyby był po sutym obiedzie, zapomniawszy o *épiciers*'ach o *accapareurs*'ach. Będzie miał co opowiadać w domu, przy śniadaniu...

— Psów i kotów na gilotynę, ha, ha, ha! Wyborny dowcip...

Odezwa generała «Chmiela» ocaliła piekarza. Z cierpliwością grzecznego dziecka czekali teraz głodni na czarny chleb i rozeszli się spokojnie.

Zaledwie oddalił się ostatni klient, schwyciwszy łapczywie swoją porcję, kiedy obywatel Paweł Leroi

zatrzasnął z gniewem okienko i zasunął rygle drzwi, prowadzących z ulicy do sklepu.

— Trzeba zamknąć budę — mruzczał, zdejmując z siebie biały fartuch — żeby nas jaki sankiulota nie zaskoczył niespodziewanie przy śniadaniu. Gdyby spostrzegł na stole białą kawę, masło i kilka jajek, mógłby nas zadenuncjować do komitetu sekcji *) o arystokratyzm.

Młody, dźwięczny głos zadzwonił w izbie, za sklepem.

— Czego się ta dziełatka znów śmieje? — fuknął piekarz, cisnąwszy ze złością fartuch i białą czapę na ziemię.

— Papa, zdobywca Bastylji, arystokrata, papa, stały gość w kawiarniach «Palais Royal», gorliwy członek klubu jakobinów, arystokrata, papa, biorący udział we wszystkich demonstracjach patriotycznych, arystokrata, ha, ha, ha! — śmiała się ośmnastoletnia dziewczyna, przystojna brunetka.

— Będiesz ty zaraz cicho, sroko gadatliwa! — burczał piekarz. — Z rodzonoego ojca się natrząsas?

«Gadatliwa sroka» przypadła do ojca i objawszy go za szyję, szczebiotała ciepłym głosem dobrego, kochającego dziecka:

— Mój papa kochany...

— No, no, już dobrze — mówił piekarz udobruchany, tuląc głowę córki do piersi. — Ty się śmiejesz, bo nie wiesz, co nas czeka. Żyjemy w takich czasach, w których nikt nie wie, kto będzie jutro arystokrata, zerem dla gilotyny. Marat podburza już kanalję przedmieść przeciw *accapareurs*’om, jak nas nazywa. Jeżeli żyrondyści, ostatni przyzwoici ludzie we Francji, ulegną tym krwiożerczym potworom z Komuny, przyjdzie kolej na nas.

— A nienawidziłeś dobrego króla — szepnęła panna Cecylja Leroi z cichym wyrzutem w głosie.

— Ty tego nie rozumiesz. Podaj mi śniadanie, bo zarobiłem dziś uczciwie na posiłek.

Zasiedli do śniadania mąż, żona i córka. Milcząc pił piekarz kawę, żuł czarny chleb. Przez kilka chwil spoglądała z pod czoła na męża pani Leroi, starszy, nieco już rylem czasu porysowany portret córki. Była jeszcze przystojna, ale czterdziestka zaokrągliła nadmiernie jej kibić i przetkała jej gęste, czarne włosy srebrnymi nitkami.

— I cóż? — odezwiała się głosem drwiącym. — Za tyle zasług, położonych dla narodu, doczekałeś się godności wyzyskiwacza, pijawki, złodzieja.

Piekarz milczał, pochyliwszy głowę nisko nad kubkiem.

— Zamiast pilnować sklepu, latałeś do kawiarni słuchać tych bzdurstw, co je to wyrzykiwali różni szczekacze, latałeś do klubu jakobinów i na zebrania sekcji, aby wrzeszczeć razem z innymi opętańcami: na latarnię klechów i arystokratów! Bastylję zdobywałeś, w Zgromadzeniu Narodowym, w Zgromadzeniu Prawodawczem, w Konwencie oklaskiwałeś w trybunach najgłupsze mowy najgłupszych patriotów, zachwycałeś się brudną bibułą tego szubrawca Heberta i tego szaleńca Marata...

— Juljo! Ściany mają teraz w Paryżu uszy... — zauważył piekarz.

— Niech mają! Cóż mi ci zbrodniarze, co się nazywają patriotami i mędracami, mogą zrobić? Głowe uciąć? Niech utną. Królowi ją ucieli, biskupów i ministrów pozabijali dragami, jak wściekłych psów, wszystkich ludzi przyzwoitych wloką na gilotynę. Zaszczycem jest dziś dostać się pod brzytwę Samsona. Byłeś przez trzy lata gorliwym patriotą, i cóż masz za

ten swój gorliwy patriotyzm? Biedę z nędzą, nienawiść sankiulotów i w sercu nieustanny, śmiertelny strach przed pierwszym lepszym łotrem, któremu może przyjsć do głowy zadenuncjować cię do komitetu naszej sekcji o myśli i uczucia nieobywatelskie.

— Juljo! — odezwał się po raz wtóry obywatel Leroi głosem proszącym. — Szpiegowie podsłuchują pod oknami.

— Śliczna wolność... Za rządów naszego dobrego, kochanego Ludwika opłacałeś patent sklepu i nikt nie wtrącał się do twoich uczuć i myśli, nikt nie zaglądał do twoich garnków. A teraz? Od świtu do świtu, nawet w nocy niepokojony, dygocesz, jako ten parszywy pies, wypędzany z podwórka na podwórko, w ciągłym strachu przed szpiegiem, przed denuncjantem, przed trybunałem kryminalnym i tą ohydłą maszyną z placu Karuzelskiego. Ciężły ci rządy króla i wielkich panów, a teraz musisz lizać pokornie łapę każdego pijaka, złodzieja, rabusia, co sobie zbrodnią wysłużył jakiś urząd w sekcji. Zamiast jednego władcy, mamy teraz w Paryżu pięćdziesiąt tysięcy krwiożerczych tyranów, bo każdy pacholek sekcji, komitetów Komuny ma prawo znęcać się nad ludźmi przyzwoitymi. Śliczna wolność!

Obywatelka Julja Leroi rozśmiała się uragliwie.

— Wolno nam zdychać z głodu — mówiła. — wolno nie myśleć, nie czuć, nie płakać, wolno okłaskiwać wszelakie zbrodnie...

— Któż się mógł spodziewać, że zdobyta wolność zmieni się w szpiega i mordercę? — rzekł obywatel Leroi głosem złamanym. — Nie o takiej wolności marzyliśmy, burząc Bastylję. Ale ty tego nie rozumiesz, ty byłaś zawsze arystokratką.

— Byłam i zostanę nią nawet pod nożem gilotyny — mówiła obywatelka Leroi głosem podniesionym. — Modlić się będę do ostatniej chwili za duszę dobrego króla i chodzić będę zawsze tylko na nabożeństwa księży prawdziwych, księży niezaprzysiężonych. Żebyś o tem wiedział, a jeśli ci się moja zdrada nie podoba, możesz mnie zadenuncjować do swoich władców. Będiesz miał drugą, młodszą żonę.

Żywym ruchem podniósł się obywatel Leroi z krzesła i zbliżywszy się do żony, objął jej głowę ramieniem.

— Wierną żoną mi byłaś, troskliwą matką naszej córki, pracowitą, rządzoną w domu gospodynią — mówił głosem miękkim. — Gdyby ci zbóje mieli sięgnąć po twoją mądrą głowę, spadłyby dwie, twoja i moja.

I miękko, serdecznie odpowiedziała obywatelka Leroi, dotykając ręki męża ustami:

— A ty byłeś zawsze człowiekiem uczciwym i dlatego nie zarobiłeś nic, nie chciałeś zarobić nic na patriotyzmie. Wiem o tem i szanuję cię za to.

Wtem odezwał się w sklepie łoskot. Ktoś walił do zamkniętych drzwi z ulicy, jak gdyby je chciał zdruzgotać.

— Ktoś ze sekcji — rzekł piekarz — tylko oni oznajmniają się w taki sposób. Władcy! *Gueux*! Idź do kuchni, nie pokazuj się (zwrócił się do córki). Te łajdaki oblizują się na widok młodych, ładnych dziewcząt.

Kiedy córka wyszła, obrzucił szybkim wzrokiem niepokoju izbę.

— Czy nie ma w domu czego podejrzanego? — pytał. — Najmniejszy drobiazg, przypominający przeszłość, mógłby nas zaprowadzić na gilotynę. Twoje krzyże, twoje medaliki, twoje książki do nabożeństwa?

— Nie obawiaj się. Ukryte tak dobrze, że ich nawet wilcze ślepie tych drapieżników nie dostrzegą — odpowiedziała żona.

*) Rewolucja podzieliła Paryż na 48 sekcji=dzielnice.

— Nasz stary zegar ze wskazówkami, podobnymi do lilji?

— Na strychu, pomiędzy rupieciami.

— Portrety twoich dobrodziejów, hrabiów de Lameth?

— Na wsi, u moich rodziców.

Łoskot wzmagał się w sklepie. Nieproszony gość niecierpliwił się.

— Otwierać, bo wywalę drzwi! — ryczał głos zagniewanego byka.

Obrzuciwszy jeszcze raz izbę spojrzeniem badawczym, poszedł Leroi do sklepu i odsunął rygle.

Do mieszkania wszedł niski, krępy człowiek, odziany w brudną, wytłuszczoną karmaniolę, przepasany czerwono-biało-niebieską szarfą urzędnika Rzeczypospolitej.

Ogromny pałasz płatał się między pałakowatemi nogami, wysoka czerwona czapka frygijska sterczała na jego czarnej peruce jakobińskiej. Nie zdejmując czapki, uklonił się niedbałym ruchem głowy pani Leroi i rozsiadł się szeroko na krześle.

— Przyszedłem do ciebie, obywatelu Leroi — odezwał się głosem władcy od wczoraj — z przestroga życzliwa.

— Wiem, że byłeś mi zawsze życzliwym, obywatelu-komisarzu — mówił pośpiesznie obywatel Leroi pobladłymi ustami.

Głos jego drżał, zamierał w gardle. Bo życzliwa przestroga komisarza sekcji równała się groźbie, od groźby zaś do denuncjacji prowadziła droga niedaleka.

— Nie przypominam sobie, żebym zasłużył czemkolwiek na niezadowolenie patryjotów — dodał jeszcze.

— Od pewnego czasu zaniedbujesz się w służbie dla Rzeczypospolitej. Nie widać cię w klubach jakobińskich, zapomniałeś o posiedzeniach sekcji, nie bierzesz udziału w petycjach do Komuny i Konwentu. Psi dziś czas, *sacré tonnerre!* Dawno nie pamięta Paryż tyle błota w lutym. Przydałaby się kropla czegoś orzeźwiającego.

Skwapliwie otworzył Leroi szafę i wydobyl butelkę likieru.

— Twoje zdrowie, obywatelu-komisarzu — zapraszał, napełniając dwie lampki.

Obywatel-komisarz podniósł lampkę do światła i uśmiechnął się z zadowoleniem do złocistego płynu.

Wypił, otarł wierzchem ręki duże, nieporządnie utrzymane wąsy, zwieszające się po obu stronach fioletowego nosa pijaka, nalał sobie sam drugą lampkę — wypił — nalał trzecią — splunął na sam środek izby.

— Bo widzisz, mój Leroi — mówił, klepiąc gospodarza protekcyjnie po ramieniu — kto się wycofuje ze służby dla naszej świętej Rzeczypospolitej, ten wpada w podejrzenie, że nie jest dobrym republikaninem, być zaś podejrzanym znaczy dziś to samo, co być arystokratą, a co czeka arystokratę, o tem wiesz dobrze.

Wychylił czwartą lampkę.

— Niech żyje wolność! Na gilotynę wszystkich arystokratów!

PCN



WACŁAW GAŚNOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA *)

(46)

(We dworze Gortatowickim pod Rawą w dniu świątecznym gospodyni Zubrowa komenderuje dziewczkami na sposób wojskowy. Tęgi chłop Maciej pomaga jej karmić kaszką małego Florusia, gdy nagle zjawia się we dworze porucznik Józef Stadnicki, który wyszedł był z wojska i opowiada, że z Hiszpanji przyszły listy od polskich oficerów, walczących w szeregach Napoleona. Walczyli tam także dzielni porucznicy rodem z Gortatowic. Zubrowa przypomina się przybyłemu, że była markietanką pierwszej legji, pierwszego bataljonu. Węc rozmowa ich toczy się w krótkim żołnierskim żargonie i potrącają o różne kombinacje wojenne, gdyż Napoleon zamierza widocznie wszcząć nową wojnę. A z Gortatowic niejednego wojna porwała i nawet uśmierciła. W 1807 roku mąż, ojciec męża zginął od jednego zamachu pod Friedlandem! Najstarszego, pana Stanisława, zagarnęli prusacy, Marcelek czmychnął, a i pan Florjan zawieruszył się daleko, zostawiając żonę. Węc panie w Gortatowicach drżą z niepokoju, czekając na wieści z gazetkami od ludzi. A i miłostki tam gdzieś wiążą młodych, pono jakieś hiszpanki, cyganice. Panią Florjanową ssie tęsknota za mężem, a pana Florjana zwodzi gdzieś tam kapitanowa Niewodowska. Tyle opowiedział Stadnicki Zubrowej.

Z kościoła wracają pani Jadwiga Gortatowska z synową, panią Florjanową i córką, panną Urszulą. Witają życzliwie Stadnickiego, który zapowiada, że zapewne nadejście rychło z zagranicy pułk szwoleżerów, a z nim wróci pan Florjan ze szlifami porucznika pierwszej klasy. Sprawia ta wieść radość w rodzinie. Z listów jednak dowiaduje się pani domu, że Marcelek chce się żenić z jakąś cyganką, a o Stanisławie nie nikt nie wie, czy w pruskiej niewoli został, czy zginął.

Stadnickiego zatrzymują we dworze i niby podłotek pana Urszula robi na nim wrażenie. Klóci się z nią i godzi, po rączkach całuje. Niespodzianie zjawiają się we dworze wachmistrz Babecki i Marceł Gortatowski, ozdobiony legją honorową. Matka go wita radośnie, ale spostrzega, że wąty chłopiec ma groźny kaszel i przytem wciąż ęmi cygara hiszpańskie.

Stadnicki odjeżdża do Warszawy i u siebie w mieszkaniu zastaje płomienistą kapitanową Niewodowską, która porzuciła męża, bo kochała na śmierć Florjana Gortatowskiego, zaś Stadnickiego chciała mieć za powiernika miłości. Stadnicki odmawia swej pomocy, gdyż wie, że Florjana czeka w domu żona, ale piękna kobieta wreszcie tak jego myśli porusza, że zgadza się dla niej szukać Florjana, który ze swym pułkiem maszeruje nie wiedzieć gdzie. W Warszawie zachodzi u niego kłótnia z kapitanem Żaluskim i pojedynek. Babecki mu służyć ma za sekundanta, lecz w piwiarni wpada w awanturę z oficerem sztabowym i z trudnością ucieka ze Stadnickim do jego mieszkania.

Ztamtąd wraz z Babeckim i swoim sługą Wańką, przebranymi, w braku znajomych, za szlachciców polskich, niby świadków, Stadnicki udaje się do Żaluskiego. Gdy przybyli do Żaluskiego, wszystkich zamknięto niespodzianie w sali, do której weszło mnóstwo oficerów sztabowych, obchodzących imieniny Żaluskiego. Pojedynek rozpoczęto zaraz na pałasze wśród drwin zebranych przyjaciół Żaluskiego. Stadnicki lekko rani Żaluskiego, potem pułk. Nowickiego; skutkiem tego ogólny zamęt. Przyjaciele Żaluskiego rzucają się z przywołanemi pachołkami na Stadnickiego i jego towarzyszy.

(Ciąg dalszy)

Zamieszanie rosło — zgromadzeni podzielili się na dwie partje: pierwsza hukala na pachołków i drzeć się chciała do Stadnickiego, druga ujmowała się za nim. Wyrazy padały z obu stron coraz ostrzejsze, wino szumiało w głowach, ręce machinalnie szukały głowni pałaszy.

*) Drukując dalszy ciąg tej powieści, podajemy krótkie streszczenie poprzednich rozdziałów, zamieszczonych w „Kraju” w zeszłym roku. Red.

— Panowie, proszę o zastanowienie!—wmieszał się surowo Rautenstrauch.—Moje stanowisko pozwala mi przypuszczać, że mogę spór rozstrzygnąć!

— Każdy ma tu równe prawa!—Jesteśmy w gościnie, a nie w koszarach!—Niema jenerałów! Skończyć z hołota!

Pachołkowie, widząc liczebną przewagę panów, zadających pochwylenia osaczonych—zacieśnili półkole i, utworzywszy z ław ruchomą barykadę — następowali, mimo grózb Stadnickiego. Przewaga pachołków była tak oczywista, że nawet sam porucznik stracił pewność siebie, rozumiejąc, że tu poprostu nie walka go czeka, lecz krótkie i daremne szamotanie, w którym ani pałasz, ani pięść nie pomoże.

Naraz, wśród zamętu ogólnego — porucznikowi przybyła niespodziewana odsiecz. Oto kapitan Skrzynecki, podniecony do żywego, z pałaszem w ręku zagroził drogę pachołkom.

— Ani kroku naprzód, do kroćset! Nie pozwolę na gwałt!

Ossoliński rzucił się ku Skrzyneckiemu.

— Mości panie kapitanie! Proszę na stronę!

— Nie ustąpię!

— Schować pałasze!—napominał Rautenstrauch.—Odwach sprowadze!

— Mości Skrzynecki, ze mną sprawa! Wyzywam!

— Przyjmuję — ale tam, gdzie nie będziesz mnie mógł napadać, jak tego tu...

— Panowie! Kto ze mną! — krzyczał Ossoliński.

— Za pozwoleniem — zawołał raptownie Żalusi, który, posłyszawszy odgłos burzy, wyrwał się z bocznej komnaty cyrulikowi i na salę podążył.—Mój dom! Mój dach! Już i tak winnym się czuję przed tym kawalerem, że dopuściłem do spotkania z kim innym! Za co najsolennie go przepraszam! I proszę nadto, aby mi tą skrwawioną ręką pozwolił dłoń swoją uściśnąć! Mości panowie — a bije się imię Stadnicki tak tego, że chyba nie masz takiego między nami, ktoby tego nie uznał!!

Po tem oświadczeniu sala zaległa milczeniu. Żalusi tymczasem podszedł do Stadnickiego.

— Daruj waszmość! — Jeżeli zawinił lekkomyślnością, toć daleś mi tę odprawę—nietylko mnie, ale całej szkole francuskiej. — A mnie dalipan nawet nie przykro—bo... bo... w jednym ze mną pułku służywałem... i choć się zapierasz, szwoleżerem jesteś! No!—Ręka!

Stadnicki kiwnął się raz i drugi, spojrzał z pod oka na kapitana i chwycił go w objęcia.

— Kapitanie, psia... choć ten... ale tego i nie lubię... Ale kiedy tak—to mnie za grdykę! Wiwat Żalusi!

— Niech żyje!—podechwyciły głosy.

Jeszcze przez oka mgnienie panowało oniesmielenie, wzajemna niepewność, lub kłopot, jakby tu w porwychości padłe wyrazy cofnąć, a jakby zagładzić, lecz gdy Żalusi zakrzyknął o wino i przepił na zgodę do Stadnickiego, ostatnie chmury zezeszły.

— Zdrowie Stadnickiego rębajły!

— Wiwat!

— Do dna, mości panowie!

— Puharem z koleżką!

— Hola!—ozwał się jowialnie Skrzynecki. — Proponuję karę na imci Stadnickiego i jego kompanów! Primo, zjawił się nam wówczas, gdyśmy już trojaki zdrowie wypili! Bo imię pan jenerał Rautenstrauch—Józef, imię pułkownik Nowicki—Józef, i gospodarz nasz także Józef; secundo, z pośród trzech solenizantów dwóch nam skaleczył—tedy trzy a dwa pięć kielichów węgryna stawić imię Stadnickiemu, niech goni!

— Stawić kielichy! Wszystkim trzem!

— *Veto!* — huknął rozochocony porucznik—Niema zgody! Mościwi panowie, jesteście wszyscy w błędzie!

Czterech widzę solenizantów! Jednego wielmożnego jenerała a trzech z łapami w rozmaity sposób ściśniętymi!

— Co, jakto?! Kto czwarty Józef?!

— Widzę, że się nie domyślicie! Owóż jeżeli Józefowi przy imieninach dopiekl, to ino dlatego, że sam, *sacrebleu*, na Józefa się urodziłem i Józefem zostałem!

— Zdrowie Stadnickiego!

— Wiwat szwoleżer!

— Wiwat Somosierra!

— Kto mi psia z Somosierra, nie lubię.

— Zdrowia!—Bodaj waści z taką garścią!

— Do nas go! Siadajże! Hej! Mości świadkowie—prosimy z kąta do kompanji! Jakże honorować?

— Motwił!—wykrztusił Babecki.

— A waćpanowy towarzysz!

— Starykoń — to jest jakże — Bełtowicz! Ze Żmujdzi!

— Bardzo miło!

Wańka, na ten komplement, zwrócony do niego, wyprostował się jak struna i wyrzucił z przejęciem:

— Radbym lepiej!

Ta dziwaczna odpowiedź Wańki przebrzmiała bez wrażenia wśród zgłęku. Zebrani z całym zapalem wzięli pomiędzy siebie Stadnickiego, Babeckiego i Wańkę, i jeli raczyć ich winem i raz po raz na ich cześć wiwatować. Imię pan Józef Żalusi, który, jako na gospodarza przystało, miarę w picciu zachowywał, a ład strzegł, raz po raz szeptał gościom: Mości panowie, pamiętajmy, że za godzinę czeka nas przyjęcie pod Blachą! Mości panowie, przed księciem ministrem wojny mamy stanać!—Słowa te atoli ginęły bez echa. Żalusi zaczął frasować się nie na żarty, a że mu, jako gospodarzowi, nie wypadało kielichów bronić, zwierzył się przeto Rautenstrauchowi. Jenerał, który był powrócił do przerwanej gry, ruszył z za stoła i wszedłszy do sali, zbliżył się do gromadki, która, mając pomiędzy sobą Stadnickiego, najwięcej huczała.

— Panowie—zaczął Rautenstrauch.

— Wiwat jenerał, inspektor jazdy!

— Folgujcie panowie, folgujcie! Zapominacie o księciu...

— Niech żyje Poniatowski!—zakrzyknięto dookoła.

— Niech żyje Zajacek!—pisnął jakiś głos z kąta.

— Precz z Zajaczkiem! Jeden Dąbrowski psia mać!—wrzasnął Stadnicki.

To nagle starcie się wiwatów stłumiło rozgwar, obecni jeli poglądać podejrzliwie po sobie, tu i ówdzie brząkały niecierpliwie pałasze, Rautenstrauch skorzystał z uciszenia i rzekł pojednawczo:

— Mości panowie czeka nas prezentacja u księcia ministra, musimy strzedz miary! Recepcja imieninowa! Książę Józef...

— Cóż z tego, że Józef?! Pan jenerał także Józef! Żalusi Józef i ja, psiamać, Józefem jestem!

— Wiwat Stadnicki! Zdrowie czterech Józefów! Do dna!

— Pięciu Józefów, bo i Zajacek Józef!—pisnął znów głos z kąta.

— Precz z Zajaczkiem, precz z Józefami, nie ma zgody! Niech żyje Henryk! Niech żyje Dąbrowski!

— Co to? Kto?! W dzień świętego Józefa nie ma mowy o Henryku!

— Jest, psia mać! Musi być mowa, bo nie lubię!

DCN



brak okładki zamykającej

nr 1